

*Kultura Liberalna*

**SYCI POLACY PATRZĄ NA UKRAINĘ**

**3**

# **Syci Polacy patrzą na Ukrainę**

*Biblioteka Kultury Liberalnej*

© Kultura Liberalna, 2015

ISBN 978-83-940356-3-1

Projekt graficzny: Edgar Bąk  
Skład i łamanie: Ewa Masalska  
Redakcja: Łukasz Jasina  
Korekta: Ewa Serzysko

Kultura Liberalna  
ul. Chmielna 15/9  
00-021 Warszawa

e-mail: [redakcja@kulturaliberalna.pl](mailto:redakcja@kulturaliberalna.pl)  
[www.kulturaliberalna.pl](http://www.kulturaliberalna.pl)

Wydano z finansowym wsparciem  
Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.  
Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung  
für deutsch-polnische Zusammenarbeit.



## SPIS TREŚCI

### WSTĘP

Jarosław Kuisz

**Okulary Litwinowa i Polish soft power** 9

Karolina Wigura, Kacper Szulecki, Łukasz Jasina

**Syci Polacy patrzą na Ukrainę?** 25

Karolina Wigura, Kacper Szulecki, Łukasz Jasina

**Syci Polacy patrzą na Ukrainę –  
osiem miesięcy później** 33

### 12 MIESIĘCY MAJDANU.

#### FELIETONY ŁUKASZA JASINY

**Rewolucji nie można analizować** 47

**Na miesiąc przed Soczi** 53

**Jedynie słuszna wersja dziejów.  
O otwarciu igrzysk w Soczi** 59

**Nacjonalizm: wytrych do wszystkich drzwi?** 67

**Śmierć nad Torezem. Śmierć w Moskwie** 73

**Ukraina Samorządna** 77

**Najwierniejsi sojusznicy, czyli Ewa Kopacz w Kijowie** 81

**Koniec Kirowohradu?** 85

### INNE ESEJE

Padraic Kenney

**O Ukrainie – bez historii** 89

Błażej Popławski	
<b>Gdzie Krym, gdzie Afryka</b>	<b>93</b>
Andrzej Szeptycki	
<b>Trolle na informacyjnym froncie wojny krymskiej</b>	<b>99</b>
Karolina Wigura	
<b>Pojednanie po Putinie</b>	<b>107</b>
Viktoriiia Zhuhan	
<b>Różni Ukraińcy, różni Polacy</b>	<b>115</b>
Tomasz Piechal	
<b>Donbas – ziemia niechciana</b>	<b>119</b>
KOMENTARZE DO ARTYKUŁU	
„SYCI POLACY PATRZĄ NA UKRAINĘ?”	
Zbigniew Bujak	
<b>Polacy, Ukraińcy, amnezja</b>	<b>127</b>
Marci Shore	
<b>Protest przeciwko zatraceniu tradycji</b>	<b>131</b>
WYWIADY	
Z Janem Malickim rozmawia Łukasz Jasina	
<b>Między Putinem, Dmowskim i Doncowem.</b>	
<b>Polacy, Ukraińcy i Rosjanie</b>	<b>135</b>
Z Antonem Szechowcowem rozmawia Michał Jędrzejek	
<b>Łabędzi śpiew Swobody</b>	<b>143</b>
Z Olą Hnatiuk rozmawia Łukasz Pawłowski	
<b>Karty od początku były znaczone</b>	<b>151</b>

Z Jarosławem Hrycakiem rozmawiają Łukasz Jasina i Tomasz Piechal	
<b>Poroszenko chce być ukraińskim Adenauerem</b>	<b>161</b>
Z Lwem Gudkowem rozmawia Łukasz Jasina	
<b>Rosja przechodzi od autorytaryzmu do faszyzmu</b>	<b>179</b>
<b>O „Kulturze Liberalnej”</b>	<b>187</b>
<b>About „Kultura Liberalna”</b>	<b>189</b>
<b>Ипо „Kultura Liberalna”</b>	<b>191</b>
<b>Nota edytorska</b>	<b>193</b>





# Wstęp

JAROSŁAW KUISZ

## **Okulary Litwinowa i Polish soft power, czyli o kryzysie na Wschodzie (na początku 2015 roku)**

### **OKULARY LITWINOWA**

6 października 1944 r. odbyło się poufne spotkanie wiceministra spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Maksima Litwinowa (1876–1951), z pewnym amerykańskim dziennikarzem. W cztery oczy rozmawiali o meandrach polityki zagranicznej końca wojny, przy okazji dotknęli spraw polskich. Sowiecki dyplomata stwierdził, że emigracyjny rząd w Londynie w istocie reprezentuje idee polskiego imperializmu rodem z XVI–XVII w. Rzecz miała miejsce tuż po totalnej klęsce powstania warszawskiego. Po prawej stronie Wisły żołnierze Armii Czerwonej z bezpiecznej odległości obserwowali, jak wielowiekowa historia stolicy Polski stopniowo zamieniona zostaje przez Niemców w stertę gruzu. Uwagi Litwinowa mogły wydawać się nawet nie tyle cyniczne, co po prostu absurdalne.

A jednak nieoceniony znawca polityki zagranicznej z paryskiej „Kultury” Juliusz Mieroszewski (1906–1976) ostrzegął, że nie powinniśmy nazbyt pochopnie oceniać wspomnianej wymiany zdań. Na pierwszy rzut oka to – owszem – geopolityczny nonsens. Po kapitulacji powstania Polacy mogli snuć marzenia o różnych rzeczach, ale z pewnością nie o odbudowie wielkiego imperium jagiellońskiego na Wschodzie. Mieroszewski podkreślał jednak, że „Litwinow patrzył na Polskę tak, jak Polacy patrzą na Rosję – z pozycji historycznego uwarunkowania”<sup>1</sup>. Nie należy zatem w słowach Litwinowa doszukiwać się ani cynizmu, ani szyderstwa, ale zrozumieć, że wyrażało ono głębokie przekonanie o pewnej mądrości zgromadzonej dzięki historii.

#### 1612 A 2015

Gdy na Ukrainie od miesięcy toczy się już regularny konflikt zbrojny, narody Europy Wschodniej, a z pewnością Rosja i Polska, chętnie oglądają się wzajemnie poprzez „okulary Litwinowa”.

Polska, państwo średniej wielkości – bez broń atomowej i ze skromną armią – nie od dziś znajduje się względnie wysoko na liście symbolicznych wrogów Rosji. Dalekim echem wewnętrznej polityki historycznego uwarunkowania stał się День Народного Единства (Dzień Jedności Narodowej),

<sup>1</sup> J. Mieroszewski, „Rosyjski «kompleks polski» i obszar ULB”, „Kultura”, nr 9, 1974 r.

który upamiętnia wygnanie Polaków z Kremla w 1612 r. Ustanowienie tego święta przez – co warto przypomnieć – samego Władimira Władimirowicza Putina wprawiło w osłupienie nie tylko część Rosjan, która o wydarzeniach z tak dalekiej przeszłości miała pojęcie mgliste, ale także polityków nad Wisłą. Z lamusa wyciągnięto w końcu wydarzenie odległe w czasie, ale i odległe od „ducha czasów”. Świątowanie wygnania Polaków z Kremla w żaden sposób nie wpisywało się w popularne na Zachodzie mitologie pojednania między narodami.

Z kolei w Warszawie budowa II linii metra okazała się świetnym pretekstem do usunięcia pomnika Braterstwa Broni Polsko-Radzieckiej. Monument złośliwie nazywany „czterema śpiącymi”, przypominający o dramatycznych początkach Polski Ludowej i będący architektonicznym memento swojej epoki, ma wszelkie szanse już nigdy nie wrócić na cokół. Spór o katastrofę samolotu Tu-154 prezydenta Lecha Kaczyńskiego w 2010 r. także od pewnej chwili rozgrywał się za pośrednictwem historii.

Co jednak dla naszej przyszłości znacznie ważniejsze, w sprawie konfliktu ukraińsko-rosyjskiego polska polityka zagraniczna konstruowana jest całkowicie „z pozycji historycznego uwarunkowania”. To, co prezentowane jest jako pragmatyczne spojrzenie na Wschód, w istocie nie ma nic wspólnego z chłodną oceną sytuacji międzynarodowej. To emocje w najczystszej postaci. Prawda, że wyrastają

z rzeczywistej traumy poprzednich pokoleń Polaków. Z pewnością jednak nie pomagają nam w odnoszeniu znaczących sukcesów dyplomatycznych, na przykład w skuteczniejszej pomocy Ukrainie. „Minęło tyle lat, a rosyjska propaganda tak łatwo wtoczyła się w koleiny z lat 50. i 60. To mnie bardzo zaskakuje” – wyznał w wywiadzie prasowym Grzegorz Schetyna, wówczas od niedawna szef MSZ. W miejsce przedstawienia wnikliwej analizy sytuacji międzynarodowej otrzymujemy natychmiastowe wyjaśnienie „istoty rzeczy”. Otóż Schetyna mówi, a niewykluczone, że wielu Polaków automatycznie przyznałoby mu rację: „To kolejny dowód, że pewne zachowania w polityce są niestety wieczne”.

### **ZGUBNA WIECZNOŚĆ**

W tej wersji wydarzeń dzieje prezentują się wyjątkowo prosto. Otóż dawno temu nastąpiło przejście od białego caratu do czerwonego<sup>2</sup>, a następnie – po krótkim zawirowaniu epoki Borysa Jelcyna, tej dziejowej recydywie „wielkiej smuty” – dotarliśmy do epoki nowego samodzierżawia. Nie trzeba znać imion czołowych polityków Kremla ani ich opinii. Nie ma co tracić czasu na przyglądanie się skomplikowanej strukturze władzy w globalnym świecie ani co przypominać sobie o chlubnej karcie rosyjskich dysydentów. Przy takim podejściu do sąsiada

<sup>2</sup> J. Kucharzewski, „Od białego caratu do czerwonego”, Warszawa 1923–1935

historia Rosji pozostaje bowiem „statyczna”. Operujemy tylko wielkimi liczbami, a każde napięcie międzynarodowe na Wschodzie wypada opisywać wręcz w kategoriach „zderzenia cywilizacji” z opowieści Samuela Huntingtona. Z obrazu znikają twarze konkretnych ludzi. Na jakiegokolwiek odcienie czy subtelności nie ma tutaj miejsca.

Niestety, takie pojmowanie „istoty rzeczy” nie pozwala nam uzmysłwić sobie, w którym miejscu dziś znajduje się nasz kraj i jakie ma autentyczne możliwości działania. Jak długo spory o to, kto wyzwał Auschwitz – Rosjanie czy Ukraińcy – w 2015 r. postrzegane będą w kategoriach „realnego zwycięstwa” nad Kreml, tak długo możemy być pewni, że nasze bezpieczeństwo się nie poprawia.

„Obecna sytuacja na pewno zmienia spojrzenie Europy Zachodniej na Rosję – ale też nie mam wątpliwości, że pokusa powrotu do status quo jest duża. Tak się dzieje zresztą od stuleci. Stosunek Zachodu do Rosji [...] wykryształizował się jeszcze w XVIII, XIX w.” – mówi o kryzysie ukraińskim szef MSZ<sup>3</sup>. Czy tak bardzo powinien nas zaskakiwać wybór przez Putina święta z 1612 r.? Jakie są konsekwencje tak usilnego poszukiwania, by współczesność potwierdzała naszą przeszłość?

<sup>3</sup> „Prawda bywa przykra”, rozmowa A. Kozińskiego z ministrem G. Schetyną, „Polska The Times” z dn. 6–8 lutego 2015 r.

## PAŃSTWO JAKO AKTOR

„Polityka zagraniczna zaczyna się w domu” – przypomina znawca dyplomacji Richard N. Haass. Właśnie tendencyjnie interpretowana przeszłość utrudnia postawienie właściwej diagnozy co do naszego miejsca wobec wojny na Ukrainie oraz możliwości efektywnego działania w XXI w. Trudno powiedzieć, na ile nasze podejście należy łączyć także z uczuciem „sytości”, wiążącym się z ewidentnym sukcesem ekonomicznym ostatniego ćwierćwiecza<sup>4</sup>.

Niemniej jednak to „ludowe” przekonanie o właściwym rozpoznaniu sytuacji na Wschodzie w istocie paraliżuje naszą opinię publiczną oraz dyplomację państwową. Nie zadajemy sobie na przykład pytania o to, czy żądanie nałożenia na Rosję jak najostrzejszych sankcji, w dłuższej perspektywie nie okaże się korzystne dla wzmocnienia reżymu. W istocie Kreml od dawna promuje politykę deglobalizacji i luzowania więzi kosmopolitycznych elit z Zachodem. Zatem z pewnego punktu widzenia – osłabiania wpływu rosyjskich sympatyków zachodniego świata – sankcje mogą paradoksalnie okazać się korzystne dla krajowej polityki Putina<sup>5</sup>. W naszej debacie zupełnie nieobecne jest polskie stanowisko

<sup>4</sup> K. Wigura, K. Szulecki, L. Jasina, „Syci Polacy patrzą na Ukrainę?”, „Kultura Liberalna”, nr 268 (9/2014) z dn. 25 lutego 2014 r.

<sup>5</sup> S. Holmes, I. Krastev, „Russia’s Aggressive Isolationism”, „Foreign Affairs”, Vol. X, No. 3, styczeń – luty 2015 r.

wobec współczesnych, niezależnych aktorów sceny międzynarodowej (na przykład rynków finansowych czy blogerów śledczych, którzy ujawniają fałszerstwa propagandy Kremla), którzy wywierają przecież realny, „buforowy”, wpływ na to, co dzieje się w sferze komunikacji, w sferze gospodarczej i społecznej<sup>6</sup>.

Tymczasem tradycyjnie pojmowane możliwości polskiego państwa są mocno ograniczone. Owszem, Polska modernizuje siły zbrojne. Na miarę finansowych możliwości nabywamy amerykańskie samoloty F-16 czy niemieckie czołgi Leopard. MON poszukuje najlepszych śmigłowców bojowych czy okrętów podwodnych z pociskami sterowanymi, jednakże nie ma powodu, by przeceniać własne możliwości. W przypadku realnego zagrożenia konfliktem z pewnością one nie wystarczą. Tu nadal najważniejsze wydaje się członkostwo w NATO i organizacjach międzynarodowych.

Tyle że w sytuacji, gdy wobec militarnej ekspansji Rosji na Ukrainie Amerykanie nie chcą rozlokowania stałych baz wojskowych nad Wisłą, bodaj po raz pierwszy w historii III RP, politycy zaczęli zadawać sobie pytania o jakość naszego sojuszu. Tym bardziej, że o budowie tarczy antyrakietowej od lat się mówi, ale niewiele robi – i winnych nie należy

<sup>6</sup> „Musimy się cofnąć do przodu”, J. Zielonka w rozmowie z J. Kuiszem, „Kultura Liberalna”, nr 295 (36/2014) z dn. 2 września 2014 r.

szukać tylko po polskiej stronie. Teoretycznie budowa bazy pod Słupskiem powinna ruszyć w 2016 r. Wcale nie wiadomo, czy tak się stanie, albowiem polskie inwestycje, nawet te zupełnie strategiczne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, pozostają wiecznie w sferze planów lub wloką się całymi latami<sup>7</sup>.

Wreszcie nadzieje pokładane w niezależności surowcowej, budowane na gazie łupkowym, rozwały się po wycofaniu zagranicznych przedsiębiorstw (takich jak Chevron, Exxon Mobil, Total i Marathon Oil). I znów nie miejsce tu na obruszenie czy urażoną dumę Polaka. W zglobalizowanym świecie tania ropa ma wpływ na niskie ceny gazu, a zatem na opłacalność inwestycji. Ponadto okazało się, że pokłady gazonośnych łupków wcale nie są tak pokaźne, jak tego patriotycznie oczekiwano.

### **KLUCZE**

Czy to oznacza, że nasza sytuacja wobec kryzysu na Ukrainie jest beznadziejna? Bynajmniej.

Warto jednak nieustannie pamiętać, że klucze do rozwiązania konfliktu znajdują się na Zachodzie, a nie w Polsce. Rosja będzie przesuwac się tak daleko

<sup>7</sup> Nawet przy budowie newralgicznego terminalu do odbioru skroplonego gazu w Świnoujściu systematycznie przesuwano się termin oddania inwestycji do użytku (A. Kublik, „Ślimaczy się budowa gazoportu w Świnoujściu”, „Gazeta Wyborcza” z dn. 19 listopada 2014 r.



na zachód, jak państwa UE oraz USA jej pozwolą. W rękach Moskwy znalazł się Krym, Donieck i Ługańsk. Nie ma żadnych teoretycznych powodów, by wraz z upływem kolejnych miesięcy i rosnącą słabością Kijowa granica nie przesunęła się za Charków czy Dniepropietrowsk. Zbigniew Brzeziński niedawno ostrzegł, że Rosja mogłaby zająć republiki nadbałtyckie w ciągu jednego dnia. Dziś mamy dwa ważne punkty odniesienia dla naszej dyplomacji – jesteśmy bowiem rozpięci pomiędzy porażką a sporym sukcesem.

(1) **Nieszczęsne Możejki.** W 2009 r. Lech Kaczyński trafnie przewidywał w jednym z wywiadów: „Rosję czeka teraz w jej polityce zagranicznej dużo sukcesów: «odzyskanie» Ukrainy, «przyduszenie» Gruzji. Jedyłą szansą jest, że rosnące gwałtownie sukcesy Rosji mogą [...] obudzić przeciwdziałanie i spowodować porażkę jej imperialnych planów”. Jednym z elementów polityki wschodniej, poza budowaniem bloku państw-sojuszników, miała być gospodarcza ekspansja. Teoretycznie – nic dodać, nic ująć. Praktycznie – w tym roku zwolennikom takiej polityki nie raz, lecz kilka razy wylewano na głowę kubel zimnej wody. Zabrakło pragmatyzmu. Na początku 2014 r. z ust prezesa Jacka Krawca dowiadujemy się, że należąca do PKN Orlen rafineria działa na granicy opłacalności. ORLEN Lietuva przynosi gigantyczne straty netto (w 2013 r. – 94,3 mln dol.),

podaje się rozmaite powody niepowodzeń, a w prasie litewskiej przebąkiwano nawet o możliwości bankructwa spółki. Do moralnego oburzenia, napędzającego naszą dyplomację, warto dodać nieco zmysłu praktycznego. Jeśli na pokrycie strat na Litwie – w imię fantazjowania na temat bezpieczeństwa energetycznego – mają być pompowane ciężkie pieniądze z PKN Orlen z Polski, to za taki pomysł na ekspansję należy szybko podziękować. Sytuacja Możejek od 2006 r. do dziś – wraz z kontekstem politycznych marzeń snutych dokoła transakcji – to bolesna lekcja do odrobienia.

(2) **Zjazd w Kijowie.** Polska choruje na „kompleks niewysłuchanej Kasandry”, zauważał kiedyś Czesław Miłosz. Oznaczać to miało, że w istocie mało kogo interesuje na Zachodzie, co mamy do powiedzenia na temat Rosji. I oto jeszcze zimą 2014 r. ówczesna szefowa dyplomacji UE Catherine Ashton zwróciła się do Radosława Sikorskiego o zorganizowanie dyplomatycznej wyprawy do stolicy Ukrainy. Właśnie ów zjazd w Kijowie okazał się ostatecznie najważniejszym momentem polskiej dyplomacji na Wschodzie – gdy polski minister wraz z francuskim i niemieckim wspólnie reprezentowali UE i wspólnie z Wiktorem Janukowyczem poszukiwali pokojowego rozwiązania kryzysu. Radosław Sikorski, Frank-Walter Steinmeier i Laurent Fabius pracujący ręką w rękę to apogeum możliwości polskiej dyplomacji. Ważne

było umiejętne rozpoznanie sojuszników: granie na próżności francuskiego prezydenta, który z uwagi na słabnącą popularność w kraju potrzebował sukcesów międzynarodowych. A pomogła temu jednoczesna presja Berlina i Warszawy na Paryż, aż w końcu MSZ Francji zgodził się zmienić plany i odwołać podróż handlową do Chin. Oczywiście, odsunięcie od stołu na dalszych etapach negocjacji w sprawie kryzysu ukraińskiego to ewidentne niepowodzenie naszego MSZ. Nie można jednak nie zauważyć, że przekonaliśmy się, jak ważne i skuteczne może być w sprawach polityki ukraińskiej wskrzeszenie – po wielekroć obśmiewanej od 1991 r. – idei Trójkąta Weimarskiego<sup>8</sup>.

#### **POLISH SOFT POWER?**

Politycy i dziennikarze przez kolejne dni prowadzą nedorzeczne rozmowy o wysyłaniu wojska na pomoc Ukrainie, podczas gdy nie wypracowano żadnego planu na realną pomoc. Na przykład: jak wspomagać prezentowanie stanowiska Kijowa – nie tylko politykom, ale przede wszystkim opinii publicznej na Zachodzie. Posługując się raczej wyrafinowanymi środkami soft power, bez bają o hard power (którą sami nie dysponujemy), mogliśmy przezwyciężyć skuteczność Kremla w wojnie informacyjnej.

<sup>8</sup> Fragment za: J. Kuisz, „Dwie lekcje na Wschodzie”, „Nowa Europa Wschodnia”, nr 6 listopad – grudzień 2014.

Choć trudno w to uwierzyć, propagandowo Rosjanie wydają się znać Zachód lepiej od nas. Kreml na masową skalę walczy w mass mediach, jeśli nie o dobry, to przynajmniej o „akceptowalny” wizerunek Moskwy. A ambasadorami polityki zagranicznej Kremla są biznesmeni, artyści i naukowcy. Nic zatem dziwnego, że niezależnie od doniesień o rosnącej liczbie ofiar z frontu, autorytety opinii nie wahają się regularnie wspierać sprawy Kremla na Zachodzie<sup>9</sup>. Porozumienia zrywane po kolejnym szczycie w Mińsku nic tutaj nie zmieniają. W wielu państwach Zachodu Ukraina po prostu przegrywa wojnę informacyjno-wizerunkową.

I dopiero z tej perspektywy warto mówić o „wiecznych” prawidłach dyplomacji. „Jeśli pragniemy, aby nasze hasła polityczne znalazły jakiś oddźwięk na gruncie międzynarodowym, musimy je stawiać na płaszczyźnie bardziej uniwersalnej” – pisał Adolf Bocheński (1909–1944), dyplomata z paryskiej *École des Sciences Politiques*, zwolennik niezależnej Ukrainy sprzed 1939 r.: „Interes narodu polskiego jest dla nas czymś niezwykle ważnym i cennym, o wiele mniej jednak dla cudzoziemców, do których się zwracamy. Dla nich znaczenie ma pytanie, czy postulaty narodu polskiego

<sup>9</sup> Np. wypowiedź z okresu ciężkich walk na Ukrainie: Hélène Carrère d'Encausse, „L'Ukraine est la frontière européenne de la Russie”, „Le Point”, nr 2214 z dn. 12 lutego 2015 r.

są zgodne z ich interesem, nie zaś, czy odpowiadają jego interesowi”<sup>10</sup>.

Czas zatem na dobranie stosownej taktyki do celu zapewnienia bezpieczeństwa. A skoro w 2014 r. pojawił się precedens kijowskiego zjazdu, to na niego powinna orientować się polska dyplomacja w następnych latach. Dyplomacja w prowadzeniu skutecznej polityki na Wschodzie po prostu nie może zapominać, jak ważny jest jej wizerunek na Zachodzie.

\* \* \*

#### **SYCI POLACY PATRZĄ NA UKRAINĘ?**

Niebawem miną dwa lata od chwili, gdy 21 listopada 2013 r. rozpoczęła się demonstracja przeciwko odłożeniu przez b. prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Za nami Euromajdan i krótki wybuch politycznego entuzjazmu. Dziś Ukraina stała się najbiedniejszym państwem Europy, w którego wschodnich granicach niezmiennie trwają działania wojenne. To co zdarzyło się za naszą wschodnią granicą definitywnie przerwało środkowo-europejski „sen o końcu historii”. Reakcją jednak nie powinna być wyłącznie rozmowa o bezprecedensowym wzmocnieniu polskich sił zbrojnych, ale także autorefleksja nad polską

<sup>10</sup> A. Bocheński, „Między Niemcami a Rosją”, OMP, Kraków 2009, s. 249.

solidarnością. Czy do braterstwa z Kijowem motywuje nas coś więcej niż wspólny strach przed siłą Kremla? Czy, niezależnie od politycznych deklaracji, można zatem mówić o ciemnych jasnym stronach naszej solidarności<sup>11</sup>?

Właśnie po to, aby podjąć próbę odpowiedzi na powyższe pytania, przygotowaliśmy niniejszy zbiór tekstów. Najważniejszy artykuł autorów „Kultury Liberalnej” – Łukasza Jasiny, Kacpra Szuleckiego oraz Karoliny Wigury – pod tytułem „Syci Polacy patrzą na Ukrainę” dotyczył pytania o nasz stosunek do wschodnich sąsiadów z perspektywy ćwierćwiecza polskiego sukcesu. Tekst spotkał się z żywym odzewem i komentarzami. Część z nich publikujemy w niniejszym tomie. Konflikt bowiem skłania nie tylko młodych ludzi do pytań o to, kim jesteśmy, my, Polacy i Ukraińcy. Także na przykład byli członkowie polskiej opozycji demokratycznej zmusza do spojrzenia na własne biografie sprzed 1989 r. i dowartościowania własnego dzieła, tak krytycznie ocenianego po „roztrwonieniu dziedzictwa «Solidarności»”. Zwracamy się jednocześnie o opinie do ekspertów, z pytaniami o ciężar historii w relacjach polsko-ukraińskich w XXI w., o wagę nacjonalizmu

<sup>11</sup> J. Kuisz, K. Wigura, „Helle und dunkle Solidarität – Polens Blick auf die Ukraine”, [w:] „Gefährdete Nachbarschaften – Ukraine, Russland, Europäische Union”, [red.] K. Raabe. Wallstein-Verlag, Göttingen 2015 („Valerio. Das Magazin der Deutschen Akademie für Sprache und Dichtung”, Bd. 17/2015).

w toczącym się konflikcie, wreszcie o zamęt, jaki w głowach usiłuje wprowadzić nowoczesna wojna informacyjna. Mamy nadzieję, że niniejszy tom pozwoli zaprowadzić nieco porządku do rozważań na temat wydarzeń ostatnich dwóch lat.

**DR JAROSŁAW KUISZ**

historyk prawa i analityk polityki, redaktor naczelny „Kultury Liberalnej”.





KAROLINA WIGURA, KACPER SZULECKI,  
ŁUKASZ JASINA

## **Syci Polacy patrzą na Ukrainę?**

**Polacy wzbogacili się tak bardzo, że zapomnieli o tym, gdzie byli 25 lat temu. Wspomnienie własnej złej kondycji jest już zbyt blade, byśmy potrafili współodczuwać z Ukraińcami – choć tak łatwo przychodzi nam mówienie w Brukseli, że Polska nauczy swoich europejskich partnerów myślenia w kategoriach wzajemnej solidarności.**

Jeszcze niedawno Donald Tusk potępiał obie strony konfliktu na Ukrainie. A Stefan Niesiołowski dodał: to konflikt wewnętrzny, nie widzę możliwości polskiej inicjatywy. Teraz politycy we wszystkich chyba krajach Unii Europejskiej mają usta pełne słów takich jak „sankcja”, a Radosław Sikorski wyjechał do Kijowa. Sankcje jednak często brzmią lepiej, niż oddziałują. Slogany o tym, że Polska powinna odgrywać w Unii Europejskiej rolę ambasadora Ukrainy,

od dawna można zaliczyć w poczet zużytych. Na czym zatem polska polityka względem Ukrainy ma dokładnie polegać?

Jak echo powracają propozycje organizowania na Ukrainie okrągłego stołu. To nieprzypadkowe. Propozycja ta kryje wiele dobrych intencji i wychodzi od ludzi, którzy dobrze Ukraińcom życzą. Jest to jednak, często nieuświadomiony, symptom trzech intelektualnych grzechów. Są nimi: specyficzna amnezja, postkolonialne myślenie o miejscu naszego wschodniego sąsiada w porządku geopolitycznym oraz nieznajomość tamtejszej rzeczywistości.

Zacznijmy od amnezji. Chętnie podkreślamy, jak wyjątkowe dla polskiego myślenia o polityce jest środkowoeuropejskie doświadczenie. Dwa totalitaryzmy, które zostawiły tutaj ślad, miały nas zgodnie z tym myśleniem uczynić bardziej wrażliwymi – zarówno na ideologiczne zaślepienie, jak i łamanie praw człowieka w przypadku walczących o wolność. Nasze elity polityczne w dużej mierze wyrosły z opozycji demokratycznej – z ruchów „dysydenckich”. Ich przedstawiciele lubią to podkreślać.

Niestety, w obliczu obecnych wydarzeń na Ukrainie okazuje się, że część tych samych elit, gdy chodzi o podjęcie konkretnych działań w imię „eksportu” demokratycznej rewolucji dalej na Wschód, jest zastanawiająco bierna lub pozbawiona wizji. Ostatnie tygodnie na Ukrainie dobitnie pokazują, że KOR – KOR-em, „Solidarność” – „Solidarnością”,

ale na obalenie komunizmu pozwolił Gorbaczow. To gorzka pigułka, niemal obca politykom, a świetnie znana historykom (Andrzej Paczkowski nazwał nasze podwórko „boiskiem wielkich mocarstw”).

Przejdźmy do myślenia postkolonialnego. Ukraina jest, zgodnie z tym myśleniem, naszym „młodszym bratem”. Może ma – na poziomie społecznym – jakieś ambicje demokratyczne, ale w gruncie rzeczy nie wie, czym demokracja naprawdę jest. Jest krajem skorumpowanym i niegotowym, w którym szans na praworządność i obywatelską aktywność w dłuższej perspektywie nie ma. Jeśli zatem Ukraińcy nie będą na tyle dojrzały, aby sami załatwić swoje sprawy z Janukowyczem, nie do nas należy pomaganie im w demokratyzacji ich własnego kraju. To dość atrakcyjna wymówka dla popełniających pierwszy z grzechów, bo chroni przed zarzutem o bierność i zaprzędanie własnych dysydenckich wartości.

Co więcej, pojawia się argument, że ukraińska gospodarka nie poradzi sobie w przypadku odłączenia jej od Federacji Rosyjskiej. Sami nie rozpoznajemy retoryki, która tak bardzo bolała nas w odniesieniu do własnego państwa przed przełomem 1989 r. i zaraz po nim. Polacy wzbogacili się tak bardzo, i tak bardzo myślą w kategoriach gigantycznych unijnych dopłat, że zapomnieli o tym, w jakiej kondycji byli 25 lat temu. Jesteśmy syccami – wspomnienie własnej złej kondycji jest już zbyt blade, byśmy potrafili współodczuwać z Ukraińcami, choć tak łatwo

przychodzi nam mówienie w Brukseli, że Polska nauczy swoich europejskich partnerów myślenia w kategoriach wzajemnej solidarności.

I trzeci element: kompletna ignorancja w temacie Ukrainy. Te osoby, które twierdzą, że w Kijowie mógłby powtórzyć się polski Okrągły Stół, nie biorą pod uwagę kilku zasadniczych elementów. Strzały w stronę demonstrantów nie padły lata czy miesiące temu – ale padają w tej chwili. Trudno sobie wyobrazić konstruktywne rozmowy w tej sytuacji, ale jeśli już w czymkolwiek szukać uzasadnienia dla okrągłego stołu, to właśnie w potrzebie dialogu i powstrzymania dalszego rozlewu krwi. Tyle że tu ujawnia się kolejny wymiar ignorancji. Kompozycja ukraińskiej opozycji jest dla wielu polskich obserwatorów zbyt skomplikowana, uciekają się więc do skrótów myślowych i uogólnień – od „euroentuzjastów” i „bojowników o wolność”, aż po „faszystów” i „chuliganów”. Faktem jest jednak, iż żelaznym kluczem do polskiego Okrągłego Stołu było porozumienie reformatorskiego skrzydła władzy z umiarkowanym trzonem opozycji – i mandat społeczny, jaki posiadali ci ostatni. Potęgujący się radykalizm części ukraińskiego społeczeństwa – często mylnie identyfikowany z radykalizacją ugrupowań politycznych – na razie nie prowadzi do podobnych rezultatów na Ukrainie.

Co w tej sytuacji powinni robić polscy politycy? Jako liberałowie przywiązani do idei wolności

obywatelskiej jesteśmy przekonani, że dotychczasowe działania polskiej dyplomacji, choć przypominające politykę powszechną w Unii Europejskiej – nie wystarczą. Jako trzydziestolatkowie, których ponad dwie trzecie życia upłynęło w wolnej Polsce, chcielibyśmy wierzyć, że zapewnienia o zasadach, które według starszego pokolenia miały być fundamentem nowej Polski, nie były tylko frazesami. Chcemy myśleć, że te zasady nie są bliższe nam niż tym, którzy je wprowadzali.

Nie jesteśmy naiwni: rozumiemy, że polityka i dyplomacja są nierzadko sztuką powolnego i cierpliwego działania. Chcielibyśmy jednak, żeby na poparciu dla sankcji i wizycie Radosława Sikorskiego w Kijowie się nie skończyło. Żeby Polska wzięła na siebie wyzwanie zmiany polityki Brukseli (i europejskich stolic) wobec Kijowa oraz innych krajów, z którymi graniczymy – choćby Białorusi. Za słabością Unii na Wschodzie kryje się w istocie ogromna formalizacja działania Brukseli, gdzie demokracja przegrywa na co dzień z biurokracją i technokracją, a także słaby system zachęt dla wschodnich krajów, by podejmowały demokratyczne reformy.

Przede wszystkim brak tu kraju, który rzetelnie wziąłby na siebie odpowiedzialność za trwałe rzecznictwo interesów krajów wschodnich. Nie ma żadnego powodu, by program – szumnie nazywany przez nas Partnerstwem Wschodnim – nie stał się autentycznie europejskim projektem. Nie ma żadnego

powodu, by Polska nie odegrała wobec Ukrainy roli takiej, jaką odegrały Niemcy wobec nas, gdy chodzi o przyjęcie Warszawy w grono stolic zrzeszonych w UE. To nie kolejny przykład myślenia postkolonialnego, ale uparte dążenie do partnerstwa.

Nie możemy jednak przenosić w teraźniejszość gotowych historycznych schematów. Nie będzie drugiego roku 1989, ani drugiego 2004. Nie traktujmy Ukraińców jak uczniów, którym my, samozwańczy wykładowcy demokracji, będziemy opowiadać, jak to u nas bywało, kiedy i nasze podwórko jest dalekie od ideału. Pomyślmy, jak umacniać ukraińską demokrację od dołu, wyciągając wnioski z niedoskonałości naszego ćwierćwiecza transformacji. Nie zapominajmy też, że nasza wysniona Unia z przełomu wieków jest dziś pogrążona w kryzysie gospodarczym i kryzysie wartości. Zanim kogokolwiek zaczniemy do niej wciągać, zastanówmy się, co w każdym indywidualnym przypadku Unia może zaoferować. Bo mimo problemów – wciąż może bardzo wiele. W szarzyźnie naszej demokracji nie możemy dać sobie wmówić, jak niegdyś część zachodnich intelektualistów, że nie ma jakościowej różnicy między demokracją i autorytaryzmem. Nie możemy otepiali patrzeć, jak Ukraina osuwa się w autorytaryzm i przemoc; pod nosem powtarzać, że to nie nasza sprawa, mamy własne problemy.

Parafrazując słowa, które napisał kiedyś do zachodnich aktywistów Konstanty Gebert – nasz punkt

wyjścia jest dla wielu Ukraińców wymarzonym punktem dojścia. Łatwo wolności nie doceniać i o niej zapominać – zapytajcie jednak na Białorusi, w Rosji i teraz także na Ukrainie, jak trudno bez niej żyć.

**DR KAROLINA WIGURA**

historyczka idei, szefowa działu politycznego „Kultury Liberanej”. Autorka książki „Wina narodów. Przebaczenie jako strategia prowadzenia polityki”.

**DR KACPER SZULECKI**

członek redakcji „Kultury Liberalnej”, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu w Oslo, założyciel Instytutu Studiów nad Środowiskiem i Polityką (ESPRi).

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury Liberalnej”.





KAROLINA WIGURA, ŁUKASZ JASINA,  
KACPER SZULECKI

## **Syci Polacy patrzą na Ukrainę – osiem miesięcy później**

**O tym, jak daleko sięga polska solidarność z Ukrainą, jakie ma podłoże i czy jesteśmy przygotowani na zmianę sposobu myślenia o naszych sąsiadach, dyskutują redaktorzy „Kultury Liberalnej”.**

**Karolina Wigura:** Osiem miesięcy temu opublikowaliśmy wspólny tekst „Syci Polacy patrzą na Ukrainę”. Odwoływaliśmy się w nim do słynnego eseju Jana Błońskiego „Biedni Polacy patrzą na getto”. Pisaliśmy m.in. o postkolonialnym stosunku naszych rodaków do wschodnich sąsiadów i o traktowaniu ich jak młodszych braci. O tym, że polska polityka, której momentem założycielskim jest „Solidarność”, powinna opierać się na ważnych zasadach. I że my, trzydziestolatkowie, chcemy wierzyć, że te zasady są równie istotne dla nas, jak dla pokoleń starszych, które sprawują dziś w Polsce władzę.

Jak wygląda z perspektywy tych miesięcy bilans polskiej polityki wobec Ukraińców? Bronisław Komorowski w niedawnym wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” (nr 244/2014, 20.10.2014) nawoływał do tego, by Polska odgrywała wobec Ukrainy rolę dobrego ambasadora. Jednak nieco wcześniej obecny szef MSZ Grzegorz Schetyna wypowiadał się na temat Ukrainy o wiele mniej klarownie. Przyznał co prawda, że obecnie polska polityka wschodnia musi przenieść punkt ciężkości na Ukrainę, ale dodał, że jak dotąd nie mamy do tej części naszej polityki klucza. Jak to możliwe? Czyżby niemal rok, który upłynął od rozpoczęcia protestów na Majdanie, tak mało nas nauczył? Co w obecnej sytuacji geopolitycznej, wobec trudności na linii Warszawa–Bruksela, ale także napięć w relacji z Kijowem, Polacy mogą zrobić dla Ukrainy?

**Kacper Szulecki:** Odcinając się od rosyjskiej propagandy, musimy jednocześnie rozumieć negatywną rolę Zachodu w tym konflikcie. Najważniejszy problem polega na rozdźwięku między obietnicami a faktycznymi działaniami. Dobrze to widać na przykładzie Polski, która najmocniej symbolicznie i politycznie wspierała majdańską rewolucję. Kiedy jednak trzeba faktycznie ponosić koszty, polegające na przyjęciu na dłuższy czas dużej grupy ludzi lub zapłaceniu ceny za sankcje wobec Rosji, to zaczynają się problemy – i to nie tylko na poziomie

administracyjnym. Również jako wspólnota nie potrafimy się w tej kwestii porozumieć.

Z mojego punktu widzenia bardzo istotna jest kwestia polityczna. Dopóki Radosław Sikorski był ministrem spraw zagranicznych, Polska zachowywała się jak awangarda Zachodu, która musi wytlumaczyć swoim partnerom, co naprawdę dzieje się na Ukrainie i jakim zagrożeniem jest Rosja.

**Łukasz Jasina:** Ale jedynie na poziomie deklaracyjnym.

**Karolina Wigura:** Zgoda, ale czy tak naprawdę jesteście w stanie ponieść ciężar własnych deklaracji? Co właściwie chcemy zrobić w obliczu rosnącej imigracji z Ukrainy? Znając doświadczenia zachodnie – choćby niemieckie – sądzę, że najgorszą strategią byłoby po prostu przyjmowanie ludzi bez żadnej strategii ich integracji. W oczekiwaniu, że „jakoś się to wszystko ułoży”. W obecnej chwili, jak wiemy, o azył prosi bardzo wiele osób, z których znacząca większość otrzymuje decyzje odmowne. Pamiętajmy też, że Ukraińcy są bardzo różni i mają wobec nas rozmaite oczekiwania – czy należy na przykład rozróżniać pomiędzy tymi, którzy przyjechali tu przed Euromajdanem i tymi, którzy dotarli później?

**Kacper Szulecki:** Grupa „przed” była bardziej homogeniczna, ta imigracja miała raczej charakter

zarobkowy i edukacyjny. Po Majdanie ten podział trochę się zaciera, bo kategoria „po” jest zróżnicowana. Tak naprawdę nie mamy chyba dobrej i wiarygodnej diagnozy. To praca dla urzędników, ale też dla naukowców społecznych, żeby poznać tę nową grupę migrantów. Po Majdanie, Krymie i teraz – w czasie wojny domowej w Donbasie – trafiają do nas przecież nie tylko migranci zarobkowi, ale również uchodźcy polityczni i azylanci – jak krymscy Tatarzy. Wkrótce być może zaczną przyjeżdżać także uchodźcy z terenów objętych krwawymi walkami. Wszyscy zasługują na wsparcie, ale każda z tych grup potrzebuje innego podejścia, innej pomocy. Ten, który zostawił na Krymie dom i dawne życie, ma inny stosunek do Ukrainy i inną wizję swojej przyszłości, niż ten, którego dom został wysadzony w powietrze. Do tego dochodzą problemy psychologiczne. Tu powinniśmy już teraz uczyć się od Norwegów, którzy od lat przyjmują „najtrudniejszych” imigrantów – z objętych wojną terenów: z Somalii, Iraku czy teraz Syrii. To najtrudniejsza w „prowadzeniu” grupa, ale z moralnego punktu widzenia – to właśnie im powinniśmy pomagać w pierwszej kolejności.

**Łukasz Jasina:** Chociaż imigracja z Ukrainy była liczna już przed Majdanem, po prostu nie uznaliśmy tego zjawiska za na tyle ważne, by o nim poważnie rozmawiać. Uważano ją raczej za kwestię lokalną,

problem uniwersytetów, które – sprowadzając coraz większą liczbę studentów z Ukrainy – łatają dziury powodowane niżem demograficznym.

**Karolina Wigura:** Ukraińców uznawano za „lepszych imigrantów” od na przykład znacznie odleglejszych nam kulturowo Chińczyków.

**Łukasz Jasina:** Tak, podkreślano bliskość kulturową Polaków i Ukraińców – z uwagi na jakieś słowiańskie stereotypy, położenie geograficzne czy na wspólne korzenie postkomunizmu. Uważano, że dzięki temu Ukraińcy są potencjalnie łatwiejsi do zasymilowania. I faktycznie, doświadczenia z falami emigrantów z Ukrainy w ciągu ostatnich 20 lat pokazują, że oni bardzo dobrze się w polskim społeczeństwie odnajdują i bez problemu uczą języka. Mówię tutaj niekoniecznie o tych, którzy zasilają czarny rynek usług budowlanych, ale chociażby o ukraińskich inteligentach. Dla nich jesteśmy krajem wymarzonym – największym zagłębieniem ukraińskiej inteligencji poza ojczyzną.

**Karolina Wigura:** Czy mógłbyś podać przykłady?

**Łukasz Jasina:** Większość instytutów filologii ukraińskiej, specjalistyczne katedry zajmujące się historią Ukrainy, są w Polsce obsadzone, z nielicznymi wyjątkami, przez ludzi ukraińskiego pochodzenia – bądź

to polskich Ukraińców, bądź Ukraińców przyjezdnych. To tak, jakby w Niemczech wszystkie ośrodki badania nad Europą Wschodnią były zdominowane albo przez polskiego pochodzenia obywateli RFN, albo przez Polaków. Taki stan rzeczy zaprzecza twierdzeniom, że Polacy nie potrafili oddać dyskursu o kwestiach wspólnej przeszłości Ukraińcom.

**Kacper Szulecki:** Teraz jednak musimy nastawić się na imigrację bardziej zróżnicowaną. Nie tylko pod względem poziomu wykształcenia. Nie wiem, czy w ostatnich miesiącach nasz stosunek do ukraińskich przybyszów się poprawił. Nie wiem, czy to, że Ukraińcy zajmują ważne stanowiska akademickie, ma faktycznie jakiś wpływ na dyskursy społeczne.

**Karolina Wigura:** Porozmawiajmy teraz o tym, czy Polacy są przygotowani na przyjęcie fali imigrantów z Ukrainy.

**Łukasz Jasina:** Nie jesteśmy – nasz stosunek do Ukraińców bazuje na lękach często kreowanych przez media i na naszych irracjonalnych wyobrażeniach. Co więcej, widać już wyraźnie powrót negatywnej w stosunku do Ukraińców narracji, dominującej w roku 2013. Zgodnie z nią Ukraina nie wykazuje wobec Polski odpowiedniej liczby przyjaznych gestów. Stosunki gospodarcze z Ukrainą i negocjacje nad zdejmowaniem embarga na polskie

mięso kompletnie się nie układają. Nasze władze mają też ogromny ukryty żal do prezydenta Poroszenki, gdyż uważają, że zgodził się na to, by Polacy nie uczestniczyli jako jeden z partnerów w negocjacjach Ukraińców z Rosjanami.

**Karolina Wigura:** Czym to tłumaczysz?

**Łukasz Jasina:** Prezydent Poroszenko usiłuje budować pozycję Ukrainy jako mocarstwa regionalnego o znaczeniu globalnym. Chce nawiązywać osobiste kontakty z przywódcami zachodnimi, bez pośrednictwa Polaków. Jego czterej poprzednicy, zwłaszcza Wiktor Janukowycz i Wiktor Juszczenko, budowali swoje kontakty z krajami Zachodu przez Polskę, tak jak my budowaliśmy nasze kontakty z Europą Zachodnią za pośrednictwem Niemców. Teraz – na skutek wojny – pojawiła się na Ukrainie wola samodzielności, z czym Polacy nie potrafią się pogodzić.

Na dodatek, jeszcze nie domknęliśmy żadnej kontrowersyjnej kwestii związanej z dyskursem historycznym, który odgrywa nieproporcjonalnie dużą rolę w stosunkach polsko-ukraińskich, znacznie większą niż w stosunkach polsko-niemieckich. W obecnej sytuacji naturalnie spychamy te kwestie na bok, ale w przyszłym roku czeka nas choćby kolejna dyskusja wokół Wołynia, wywołana premierą filmu Wojciecha Smarzowskiego, który będzie miał ogromną społeczną nośność. Jesteśmy do tej debaty

nieprzygotowani i co może skutkować powrotem do stereotypów związanych z Ukraińcami i narastanie negatywnych uczuć – także wobec tych, którzy mieszkają w Polsce. Imigranci afrykańscy i azjatyccy są grupami zbyt nikłymi, żeby można było ich czymkolwiek obciążać, a Ukraińcy są coraz bardziej zaważalni, co więcej – mamy wobec nich budowane przez stulecia ogromne poczucie wyższości.

**Karolina Wigura:** Moim zdaniem o wiele ważniejsza jest polityczna analiza pozycji Polski w Unii Europejskiej. To przecież kraj, który jest w stanie powiedzieć coś na temat Ukrainy, z pewnością ma też doświadczenie w rozmowach z Ukraińcami i mediacjach między Ukraińcami a Rosjanami. Możemy korzystać z najlepszych tradycji z czasów pomarańczowej rewolucji.

**Łukasz Jasina:** To rola, w której doskonale odnajdujemy się mentalnie. Polacy są bardzo przywiązani do idei bycia tożsamościowym pomostem między Wschodem a Zachodem, bez względu na to, na ile jest ona prawdziwa.

**Kacper Szulecki:** Nie jestem do tego przekonany. Mam wrażenie, że tradycja „przedmurza” jest jednak w naszej geopolitycznej wyobraźni dużo silniejsza niż tradycja „pomostu”. O dziwo, jak wykazywały badania, idea bycia mostem między Wschodem a Zachodem okazała się bardzo silna w Niemczech.



Sposób, w jaki nasze media relacjonują konflikt na Ukrainie, jest dla mnie zaprzeczeniem owego „pomostu” postulowanego przez Mieroszewskiego i Giedroycia – to co najwyżej budowanie swojej małej mocarstwowości na mediacji.

**Łukasz Jasina:** W wypadku Majdanu to się udało. W okolicy wyborów prezydenckich na Ukrainie stało się jasne, że coś nie do końca „gra” w naszym stereotypie Ukrainy. Okazała się bowiem państwem, które może samodzielnie uprawiać dialog z UE, a w innych krajach także są znakomici znawcy polityki ukraińskiej. Przykładem są tutaj Niemcy, które ze swoimi licznymi ośrodkami analitycznymi badającymi kwestie Europy Wschodniej okazały się krajem przygotowanym do roli mediatora nie gorzej niż Polska, a reprezentującym realną siłę polityczną. Ukraincom było w pewnym momencie bliżej do Niemiec. To Angela Merkel, a nie Bronisław Komorowski, została zaproszona na ukraińskie święto niepodległości.

**Karolina Wigura:** To prawda, jednak wydaje mi się, że aby wyjaśnić rolę, jaką Polska odgrywa obecnie w sprawie ukraińskiej, trzeba zacząć od czego innego. Od zmiany naszego nastawienia do polityki wschodniej, która zaszła stopniowo w ostatnich miesiącach: od państwa, które pragnie być w awangardzie Unii Europejskiej, do tego, które podąża za ogólnym nastrojem w Brukseli.

**Łukasz Jasina:** Bo to było wstydlive.

**Karolina Wigura:** Mówisz o naszym zaangażowaniu? Nie, moim zdaniem to nie było wstydlive. To jest część większej strategii związanej z nową rolą Donalda Tuska w Brukseli. To w tym momencie podjęto decyzję o zmianie stanowiska Warszawy. Radosław Sikorski musiał złagodzić ton. Grzegorz Schetyna będzie zachowywał się podobnie. Nawet premier Ewa Kopacz mówi, że w pierwszej kolejności powinniśmy dbać o własne bezpieczeństwo. Nie zgadzam się jednak z tobą, Łukaszu, że jest to wynik negatywnych stereotypów wobec Ukraińców, które na czas rewolucji zostały stłumione. Analizując artykuły w polskiej prasie z okresu protestów na Majdanie, odnoszę wrażenie, że ten stereotyp nie wygasł ani na moment. Raczej w sinusoidalny sposób powracał w chwilach największej namiętności – wtedy zawsze, obok wyrazów sympatii wobec celów protestantów, pojawiały się głosy, że Ukraińcy w przeszłości byli nacjonalistami, a może są nimi i dzisiaj. Polska solidarność z Ukrainą bywa bardzo mroczna, rusofobiczna.

**Kacper Szulecki:** Sugerujesz, że za wszelkimi gestami solidarności z Ukrainą kryje się tak naprawdę strach przed Rosją i jeśli mielibyśmy pewność, że konflikt na Wschodzie nie będzie miał dla nas żadnych negatywnych konsekwencji, zostawilibyśmy Ukraińców całkowicie na pastwę losu? To chyba zbyt

daleko idąca teza, umniejszająca pracę wszystkich Polaków, którzy Ukraincom naprawdę pomagali.

**Karolina Wigura:** Nie zaprzeczam temu. Raczej uważam, że namiętności, którymi kierowali się Polacy – i ich politycy – w czasie kryzysu ukraińskiego, były bardzo silne i sprzeczne. Było wśród nich wiele pozytywnych postaw – choćby braterstwo, solidarność, pragnienie honorowego zachowania się. Na pewno ludzie, którzy je deklarowali, mieli dobre intencje i dobrze Ukraincom życzyli. Ale też było wiele namiętności mrocznych.

**Łukasz Jasina:** Stosunek Polaków do Ukraińców jest w wielu przypadkach podszyty nie nienawiścią, ale lękiem.

**Karolina Wigura:** Zdarza się, że nawet solidarność wobec Ukraińców jest tym lękiem podszyta. Raz: lękiem przed Rosjanami – dwa: lękiem przed ukraińskim nacjonalistą, a nawet faszystą. Poza tym wiele jest w stosunku Polaków do Ukraińców zwykłej pogardy. Pogardy w stosunku do młodszego brata, który pragnie być demokratą, ale w gruncie rzeczy nie umie. To bardzo postkolonialne myślenie, o którym kiedyś pisał Kacper.

**Kacper Szulecki:** To też przykład przywiązania do idei „przedmurza”. Ukraińcy są tak cywilizowani, jak

my ich oświecimy, bo my jesteśmy ostatnim bastionem Zachodu, a dalej tylko step.

**Lukasz Jasina:** Nie tylko. To wszystko jest bardziej skomplikowane i dobrze o tym wiesz. Jedno w naszym stosunku do Wschodu na pewno się nie zmienia – zawsze szukamy tam jakiegoś wroga. Albo się go boimy, albo nim gardzimy. Czasami i to, i to. Ukraina, która nie poradzi sobie z bardzo wieloma problemami zewnętrznymi, bez względu na charyzmatyczność prezydenta Poroszenki, będzie dla nas znowu wspaiałym chłopcem do bicia. I to się obróci przeciwko nam na froncie wewnętrznym, bo jak to wyjaśnimy Ukraińcom mieszkającym w Polsce?

**Karolina Wigura:** Nie wyjaśnimy, bo nie znamy społeczeństwa, które obok nas żyje. Dysponujemy tylko skryptami historycznymi, które są siłą rzeczy dość traumatyczne. Z tym, że – zauważ – tak zdarza się i gdzie indziej. Kiedy Niemcy dyskutowali jeszcze 10–15 lat temu o Polakach, to była dyskusja na temat okropnej, biednej emigracji z lat 80. Takich Polaków znali. Bardzo wiele musiało się zmienić w Polsce, żeby Niemcy zaczęli mówić o tym, jaka Polska rzeczywiście jest. Nie można tu lekceważyć kontekstu ekonomicznego: to polski sukces gospodarczy sprawił, że oczy naszych zachodnich sąsiadów dostrzegły nas na mapie Europy. Dziś nie wiemy, czy Ukraina osiągnie porównywalny do polskiego sukces, który pozwoliłby

jej stać się widoczną w Europie. Ale niezależnie od tego możemy dowiedzieć się więcej o sobie, chociażby dzięki programom wymiany. Chodzi mi nie tylko o to, by Ukraińcy przyjeżdżali do nas. Oni i tak to robią. Mam na myśli raczej taki program, który pozwoliłby młodym Polakom jeździć tam.

**Łukasz Jasina:** Rzeczywiście, bardzo wielu Polaków dopiero po Majdanie pojechało pierwszy raz na Ukrainę. Niestety, przegapiliśmy ten wygenerowany przez Majdan historyczny moment. Skupiliśmy się na próbie budowania polskiej mocarstwowości, a nie wysnuliśmy wniosku, który Polska naprawdę z Majdanu powinna była wyciągnąć, nie dostrzeżliśmy szansy zbudowania dobrych relacji z potencjalnie bardzo silnym sąsiadem i przewyciężenia, choćby częściowo, różnych fobii.

**Karolina Wigura:** Tak, ale żeby zrobić to, o czym mówisz, Polacy musieliby myśleć znacznie bardziej strategicznie. Nie mamy takiej tradycji – myślimy o polityce w kategoriach iście rodzinnych, co pewnie łatwe do wytłumaczenia, gdy weźmie się pod uwagę naszą historię. To dlatego namiętności biorą w tym spojrzeniu górę.

**DR KAROLINA WIGURA**

historyczka idei, szefowa działu politycznego „Kultury Liberalnej”. Autorka książki „Wina narodów. Przebaczenie jako strategia prowadzenia polityki”.

**DR KACPER SZULECKI**

członek redakcji „Kultury Liberalnej”, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu w Oslo, założyciel Instytutu Studiów nad Środowiskiem i Polityką (ESPRi).

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury Liberalnej”.

# 12 miesięcy Majdanu. Felietony Łukasza Jasiny

ŁUKASZ JASINA

## Rewolucji nie można analizować

**Rewolucji podobno nie można przewidzieć i nie da się nią pokierować. Rewolucja jest procesem wymykającym się wszelkiej kontroli, a jeżeli takowej podlega, to w istocie jest zamachem stanu.**

Jedną z wielu wartości demokratycznego świata jest dokonywanie zmian ustrojowych oraz transferu władzy za pomocą wolnych wyborów. Rewolucji popierać więc nie należy, chyba że brak alternatywnego rozwiązania. Są przecież kraje, w których nie ma demokracji, a więc społeczeństwo nie ma innego wyjścia.

Czy sytuacja na Ukrainie dojrzała, by nazwać ją „rewolucją”? Jeszcze dziesięć dni temu, gdy padła brzemienna w skutki deklaracja premiera Mykoły Azarowa, nikt nie spodziewał się takiego przebiegu wydarzeń. Gdy przeglądam artykuły i wywiady

jeszcze z 20 listopada widzę, że panowały nastroje dość minorowe: obawiano się odłożenia ad acta stowarzyszenia Ukrainy z Unią Europejską oraz utraty poparcia przez zwolenników tego procesu. Inni – nieco więksi optymiści – uważali, że prezydent Wiktor Janukowycz nadal gra i w Wilnie ustąpi. Gdy analizuję nasz sposób myślenia sprzed tygodnia, widzę jak wielu analityków tkwiło w świecie gry pozorów, do którego przyzwyczyli nas stosunki z Ukrainą w ciągu kilku ostatnich lat.

Śmiało można powiedzieć, że większość mieszkańców Unii Europejskiej do tej pory zupełnie się problemem Ukrainy nie przejmowała, a poruszać zaczęły ją dopiero alarmujące obrazy z Kijowa, emitowane w telewizyjnych stacjach informacyjnych oraz uwiecznione na internetowych memach. Ale obecne powszechne zainteresowanie kwestią ukraińską przypomina bardzo to, co się dzieje na samej Ukrainie – to fala pozbawiona racjonalizmu i wcale nie gwarantująca przepracowania problemu, który mamy ze wschodnim sąsiadem UE.

### **CZY REWOLUCJA?**

Ukraina jest państwem, do którego można mieć zastrzeżenia, ale nikt nie umieściłby go w jednym rzędzie z Libią, Syrią, Tunezją czy Egiptem. W dalszym ciągu funkcjonują tam instytucje demokratyczne. Do ich autorytetu odwołują się zresztą manifestanci żądający zwołania posiedzenia Rady Najwyższej.



Na Ukrainie w dalszym ciągu jest szansa na uniknięcie państwowego zamachu. Oczekiwana decyzję może podjąć parlament.

Głównym winowajcą jest Wiktor Janukowycz. Polityk, który próbował zadowolić wszystkich, by utrzymać się przy władzy – odpowiedzialność za ogłoszenie decyzji o rezygnacji z podpisania umowy z Unią zrzucił na premiera Mykołę Azarowa. W ten sposób stworzył sobie możliwość kreowania się na samotnego bojownika i teatralnego koczowania przed kilkoma dniami w Wilnie przed Dalią Grybauskaite. Podobnie zapewne korzył się przed Władimirem Putinem. Bez względu na to, czy to on podjął decyzję o piątkowej pacyfikacji na kijowskim Majdanie – jest także odpowiedzialny za jej konsekwencje. Jeśli to był to on, oznacza to, że walczy z własnym narodem. Jeśli nie – to człowiek, który nie ma kontroli nad krajem.

Janukowycz nie umie powiedzieć prawdy, nie umie przyjąć odpowiedzialności, nie jest racjonalnym partnerem do jakichkolwiek rozmów o przyszłości Ukrainy. Jest gorzej niż dziewięć lat temu – kiedy umiał zrezygnować i się poddać.

Ale po stronie opozycji wcale nie jest lepiej. Witalij Kliczko dysponuje autorytetem celebryty i silnego mężczyzny, za którym jednak nie stoi żaden konstruktywny program. Inni politycy nie mają nawet cienia takiego autorytetu jak więziona w Char-kowie Julia Tymoszenko. Ona sama nawołuje do

spokoju. Może gdyby była premier była na wolności, mogłaby odpowiedzialnie pokierować ruchem.

W poniedziałkowy poranek – 2 grudnia 2013 r. – po uspokojeniu się weekendowej gorączki, w naszej debacie o sytuacji na Ukrainie stanowczo zbyt często powtarzały się słowa: „może”, „nie wiem” i tym podobne sformułowania, które nie pozostawiają miejsca dla logicznego i racjonalnego osądu. Na Ukrainie społeczeństwo zawrzało i rozpala się rewolucja. Najbliższych kilka dni pokaże, czy będzie ona „samoograniczającą” się i będzie mogła powściągnąć bojowe nastroje i doprowadzić do demokratycznego przełomu w obecnym kryzysie.

Paradoksalnie ruch obywatelski na Ukrainie sprzyja integracji kraju z UE. Przeciwnicy wejścia Ukrainy do struktur europejskich nie mogą już mówić o apatyczności ukraińskiego społeczeństwa. Zwolennicy dostali właśnie drugą szansę: „Widzicie! – mogą powiedzieć – Ludzie buntują się i walczą o swoje prawa. Europejskie marzenie jest dla nich ważne!”. Niemniej, jeśli w ciągu kilku miesięcy nie przedstawimy Ukrainie nowych propozycji, cała sprawa się nie uda. Zresztą, czy Unia może zrezygnować z pewnych warunków? Czy młodzi ludzie stojący na Majdanie wiedzą, że wymarzona Unia Europejska to kilka lat wyrzeczeń gospodarczych, reforma prawa, pot i łzy?

Czekają nas dni nerwowego napięcia. Czy w żadnym umyśle nie zrodzi się pokusa rozlewu krwi? Czy

rozpoczną się rozmowy? Jeśli rewolucja odniesie sukces – czeka nas nie mniejsze napięcie.

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury Liberalnej”.



ŁUKASZ JASINA

## Na miesiąc przed Soczi

**Dwa lata temu, gdy pisałem do „Kultury Liberalnej” tekst o obejmowaniu po raz trzeci urzędu prezydenta przez Władimira Putina, nawiązałem do okresu „breżniewowskiego zastoju”. Co teraz?**

Wiek przywódcy, pozornie odniesiony sukces i to, że nikt tak naprawdę nie przewiduje potencjalnego kryzysu jego pozycji związanego może z problemami osobistymi (potencjalną chorobą chociażby – co po sześćdziesiątce się zdarza i Breżniewowi, pierwotnie uznawanemu za najprzystojniejszego przywódcę ZSRR, się przydarzyło). Te cechy łączyły władzę Putina z rządami „średniego” Breżniewa. Ostatnia podróż do Moskwy przekonała mnie, że jest jeszcze kolejny czynnik łączący go z epoką „późnego Leonida Ilijicza” – olimpiada.

Związek Radziecki upadł między innymi z powodu permanentnej walki o prestiż. Internacjonalistyczna pomoc udzielana towarzyszom z Afryki czy Ameryki Południowej, ogromne sumy wysyłane do Rzymu czy Paryża tamtejszym partiom komunistycznym, loty kosmiczne oraz elektrownie jądrowe nadszarpywały i tak wątpy budżet Kraju Rad. Na prom kosmiczny zawsze musiały się znaleźć pieniądze, ale licencję na technikę odbioru kolorowej telewizji trzeba już było kupić we Francji.

Ówczesne wysyłki propagandowe w znaczącym stopniu skupiały się także na letnich igrzyskach olimpijskich w Moskwie zorganizowanych w 1980 r. Trzeba zaznaczyć, że nawet 34 lata temu letnie zawody były przedsięwzięciem większym niż obecne zimowe. Pozostały po nich stadiony, droga „olimpijka” z Brześcia do Moskwy, wyremontowana starówka w Tallinie i przede wszystkim pamięć 10-letniej akcji propagandowej przekonującej społeczeństwo, że będzie to wielki sukces ZSRR. Tymczasem zachodni turyści nie dopisali, prestiż i tak nie wzrósł, gdyż każdy mógł zobaczyć, jak życie w Moskwie wygląda naprawdę, a do tego kilka miesięcy wcześniej zaczęła się interwencja w Afganistanie i Zachód olimpiadę zbojkotował.

Można powiedzieć, że Putin nie jest Breżniewem, że bojkot zachodnich polityków w porównaniu z tym sprzed trzech dekad (kiedy nie przyjechali nie tylko politycy, ale także zachodni sportowcy) jest

cokolwiek żaloszny i nie udaje mu się osiągnąć nawet symbolicznego znaczenia, że kosztów organizacji olimpiady nie ponosi państwo, ale ktoś zupełnie inny.

Podobnie jak wtedy, igrzyska olimpijskie są głównym elementem państwowotwórczej propagandy. Propagandy, która może ogłupiać. „Popsowe” teledyski realizowane na Placu Czerwonym, atmosfera oczekiwania, permanentna obecność tematyki związanej z Soczi w telewizji to nie wszystko. Igrzyska oddziałują na politykę Rosji. To między innymi z racji, że pozostały do nich zaledwie dwa miesiące, uprzednio Putin musiał zachować się tak a nie inaczej w kwestii ukraińskiej. Polityk, który ma otworzyć igrzyska olimpijskie, musi być wcieleniem kompromisu i łagodności. Z tego powodu rosyjski prezydent odwiedził papieża oraz udzielił Ukrainie kredytu uszczuplającego i tak niepewne zasoby rosyjskiego funduszu rezerwowego. O tym, że pieniądze te wspomogą gospodarkę UE (bo to tam trafiają ukraińskie obligacje, które Rosja za te pieniądze wykupi), nikt już nie wspomina. Podobnie jak o tym, że niedługo mają spaść ceny ropy, która na rosyjskie zaskórniaki zarabia. Niejeden ekonomista twierdzi, że naftowe mocarstwo na wschód od nas będzie bankrutem, gdy cena ropy za baryłkę spadnie do dziewięćdziesięciu dolarów. Ale prestiż ponad wszystko!

Złagodzeniu musiała też ulec polityka Putina wobec Stanów Zjednoczonych, które akceptują obecne władze w Moskwie, mimo zewnętrznych pozorów

wrogości. Nieprzestrzeganie przez Waszyngton w pełni tzw. ustawy Magnitskiego (zabraniającej udzielania wiz wjazdowych do USA rosyjskim funkcjonariuszom rządowym podejrzanym o łamanie praw człowieka) czy wspomaganie rosyjskiej pozycji na rynku surowców energetycznych poprzez wyraźną sugestię, że eksportowany przez USA gaz łupkowy nie trafi na rynek europejski, spotkało się z odpowiednią reakcją drugiej strony. Rosja stosunkowo łagodnie rozgrywa sprawę Snowdena i a Siergiej Ławrow puszcza od czasu do czasu oko w stronę Waszyngtonu, jakby mówił: „w gruncie rzeczy nie mieliśmy innego wyjścia”.

Gdziekolwiek jednak człowiek się pojawi, w inteligentnym środowisku Centrum Lewady, w „Memoriale” czy w zwykłym barze, słyszy się opinie, „że do Soczi będzie tak jak będzie, a potem wszystko wróci do normy”. Rosja wcale nie uspokoiła się po zaburzeniach z przełomu 2011 i 2012 r. Dwa lata temu pisałem o tym, że muszą obudzić się nie tylko Moskwa, Petersburg czy Nowosybirsk, ale i reszta kraju. Kraj się budzi i budzi się społeczeństwo obywatelskie<sup>1</sup>, a świadomość rozbieżności między oficjalnymi deklaracjami władzy a prawdą jest wśród ludzi dość wysoka<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Szerzej w: „Gorodskoje dwiżenija Rossiji w 2009–2012 godach: Na puti k političeskomu”, Moskwa 2013.

<sup>2</sup> Warto zajrzeć do: „Razgnjewannyje Nabljudатели. Falsifijaczi parlamentarnych wyborow glazami oczewydczew”, Moskwa 2012.



Do kłopotów rządzących dochodzą jeszcze bardzo nieudane próby rozgrywania konfliktogennej sytuacji wokół islamskiej części Rosji i emigrantów z Azji Środkowej. Ma się to nijak do niedawnych postulatów budowania Rosji „dwóch płuc” – islamskiej i chrześcijańskiej. Rosja sprzeciwiająca się islamskiej nawale musi wszak wykonywać gesty wobec Zachodu.

Na miesiąc przed Soczi wszystko wskazuje na to, że będzie to pyrrusowe zwycięstwo Putina. I problemem nie będą zamachy terrorystyczne, ale obnażenie prawdy o jego władzy.

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury Liberalnej”.



ŁUKASZ JASINA

## **Jedynie słuszna wersja dziejów. O otwarciu igrzysk w Soczi**

**W Soczi początek igrzysk został poświęcony jednemu – prezentacji wizji przeszłości i teraźniejszości Rosji. Kraj nie został w nim ukazany jako fragment tego świata, ale jako nieznanne mu zjawisko, którego specyfikę trzeba dopiero publiczności wytłumaczyć.**

Ceremonie otwarcia i zamknięcia igrzysk olimpijskich nie od razu stały się pokazami siły czy też próbą szybkiej prezentacji dorobku kulturalnego i historycznego państwa. Dawniej zanosilo się na coś wręcz przeciwnego. Zapalenie znicza, odegranie hymnu, defilada sportowców, lakoniczne otwarcie (dokonująca go głowa państwa wypowiada zazwyczaj jedno zdanie) – całość prezentowała się skromnie, jak w opisie znanego komentatora sportowego Bohdana Tomaszewskiego, który podczas igrzysk olimpijskich

w Melbourne (1956) był z tej skromności wręcz dumny. W dobie rozrastających się spektakli sprawozdawca przypominał, że poza wyżej wymienionymi fragmentami rytuału i otwarciem dokonanym przez księcia Edynburga nic więcej się nie działo, a igrzyska mimo to wypadały wspaniale. I tak być może pozostałoby do dziś, gdyby nie Niemcy i ich dwukrotne złamanie tej reguły. Najpierw pompatyczne dzieło Alberta Speera i „światła katedra” nad stadionem olimpijskim w Berlinie w 1936 r. doprowadziły do pozornego odrzucenia pompatyczności przez organizatorów następnych olimpiad. Paradoksalnie do nadmiaru powrócono w Monachium w 1972 r. – oficjalnie głównie po to, by zatrzeć pamięć hitlerowskich igrzysk. Ale potem się potoczyło. W Montrealu odpowiedziano na Monachium... W Moskwie trzeba było pokazać zwycięstwo socjalizmu na kapitalizmem... W Los Angeles odwrotnie... Perpetuum mobile toczy się do dzisiaj i nic nie zapowiada jego końca.

Igrzyska zimowe, w przeciwieństwie do letnich, początkowo opierały się takiej praktyce, ale i tutaj pojawiła się potrzeba „pokazania się”. Pionierami byli Francuzi, którzy za prezydentury Mitteranda zapragnęli zbudować obraz Francji jako mocarstwa kulturowego. A że nikt nie powierzył im organizacji olimpiady letniej – ofiarą megalomanii faraona Francois padły zimowe igrzyska w Albertville (1992). Od dwóch dekad również zimą mamy to, co mamy, czyli eksplozję snów o potędze.

## **SNY ROSJI**

Pora jednak przejść do ładunku emocji, wiedzy i historiozofii zaserwowanego nam przez twórców ceremonii otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Soczi A. D. 2014.

Przede wszystkim – chciałbym uniknąć przesadnej komparatystyki. Co właściwie dać nam może porównywanie ceremonii z Soczi z tymi z Pekinu czy Londynu (choć chyba najwłaściwiej byłoby wspomnieć o Vancouver – bezpośrednim zimowym poprzedniku Soczi)? Pozwolę sobie na przywołanie uroczystości sprzed dwunastu lat. Krytykowane za korupcję Salt Lake City zaprojektowało otwarcie igrzysk w ten sposób, by stało się symbolem pojednania pomiędzy kontynentami – flagę olimpijską nieśli przedstawiciele poszczególnych rejonów świata, w tym Lech Wałęsa. W Soczi początek igrzysk został poświęcony jednemu – prezentacji wizji przeszłości i teraźniejszości Rosji. Rosja nie została w nim ukazana jako fragment tego świata, ale jako nieznane mu zjawisko, którego specyfikę trzeba dopiero publiczności wytłumaczyć.

Taką postawę symbolizował spot otwierający, w którym każda z liter rosyjskiego alfabetu otwierała szufladkę wiedzy o Rosji. Nieznany światu alfabet miał stanowić klucz do wiedzy tajemnej. Kraina położona między Europą a Chinami skryła się we wnętrzu enigmy, przyjmując, że nie jesteśmy jej w stanie zrozumieć. Niemniej widać, że jest ona

pozytywnie nastawiona do świata – w końcu, czyż może być inaczej, gdy narratorką widowiska jest młoda dziewczyna o imieniu Ljubow (Miłość)?

Stosunkowo najłatwiej skomentować widowisko historyczne, które rozegrało się pomiędzy paradą sportowców a ostatecznymi rytuałami olimpijskimi. Stanowiło ono dość specyficzną mieszankę artystycznego perfekcjonizmu i najnowszych technik wizualnych oraz carskiej, radzieckiej i nowoputinowskiej wersji dziejów Rosji z kilkoma koniecznymi w wypadku nierosyjskiego widza modyfikacjami.

#### **BIEG PRZEZ „HISTORIĘ”**

Początek był raczej klasyczny. Rosja pojawiła się na świecie 1000 lat temu – przynajmniej tak twierdził kolejny spot. Wizja początków rosyjskiej państwowości z początkiem na skandynawskich Waregach nie jest wszak niczym nowym. Inspiracją artystyczną dla tej części widowiska stał się pomnik zbudowany w Nowogrodzie Wielkim na rzekome milenium tego miasta w 1862 r. Od tego czasu wiedza poszła nieco naprzód, ale mniejsza o to... Nawet nieaktualna nadaje się do sprzedaży i spożycia.

Kolejnych 700 lat historii skwitowano w sposób charakterystyczny dla telewizyjnych seriali o Rosji kręconych przez amerykańskie stacje telewizyjne. Rosja jawiła się tu jako kraj mrozu i śniegu oraz baśniowych kopuł moskiewskiej cerkwi Wasyla Błażennego. Świat ten przedstawiał się jako idealny

i pełen czaru – przypominał nieco bajkową wizję średniowiecznej Anglii rodem z otwarcia igrzysk londyńskich. Rosja nie przybrała w nim optyki cierpienia – nie uświadczylśmy tu ani najazdów tatarskich, ani Iwana Groźnego – nic poza siedmioma stuleciami życia jak we śnie.

Potem przyszła zmiana i Piotr Wielki – wielki reformator budujący miasto nad Newą i flotę, gigant kładący maszerować radośnie przybranym żołnierzom w takt muzyki, twórca wielkiego mocarstwa światowego, poprzednik innego petersburżanina. O tym, że były złe strony – ani słowa. Ktoś może mi zarzucić, że i tak zazwyczaj na tego typu ceremoniach lukruje się rzeczywistość – zwłaszcza współczesną. Z drugiej strony ostatnio zdarzały się przypadki uczciwego podejścia do historii – choćby w Atlancie, gdzie w 1996 r. podczas ceremonii rozliczono się z niewolniczą przeszłością Georgii. Bill Clinton nie uznawał się jednak za następcę Jeffersona Davisa, a Putin chyba się za takowego sukcesora Piotra I się uważa.

Bal historyczny trwał nadal – XIX w. również okazał się czasem szczęśliwości. Symbolizował go pierwszy bal Nataszy Rostowej. Korzyść podwójna – motyw tołstojowski znany zachodniemu inteligentowi i szansa na prezentację baletu, czyli rosyjskiej sztuki narodowej.

W końcu nadszedł jednak moment, kiedy szczęście zostało zmaćcone: 1917 r. Infernalne, czerwone widowisko, inspirowane rosyjskim futuryzmem

i dziełami Fritza Langa, było chyba najpiękniejszym fragmentem wieczoru. Można powiedzieć, że miało też coś wspólnego z historią, bo rewolucja wydała się w nim niczym zejście do piekieł. Ale z tego piekła Rosja wyszła chyba nawet szybciej niż Jezus, bo zdecydowanie nie dopiero trzeciego dnia. Czerwień zastąpiła industrializacja, awans kraju do grona światowej elity (po raz kolejny – w Putinowskiej wizji z Soczi – Rosja ciągle tylko aspiruje do światowej elity i aspiruje... i tak bez końca), budowa nowego lepszego świata (niekoniecznie à la Huxley czy Zamiatin), sukces i wspaniałe życie obywateli w latach 60. i później. Okrucieństwo rewolucji wyglądało w tej wizji na chwilową wpadkę, do której warto było dopuścić, by potem szczęśliwie tańczyć w słońcu w rytm wielkich radzieckich szlagierów. I tylko w muzyce dopuszczono do obecności różnych wizji, bo mieliśmy i „Pust’ wsieгда budiet sonce” (znaną kilkanaście lat temu każdemu piosenkę o rodzinnej miłości), i Wiktora Coja (niepokornego barda z Petersburga, którego twórczość stała się symbolem pierestrojki).

W Soczi Rosja chciała pokazać się jako pewną siebie i wspaniałą. Widowisko było – owszem – perfekcyjne, ale stosunek do historii własnego kraju dowodzi, że Rosja wciąż zamyka się na wizje inne niż oficjalna, a dyskusja o historycznych błędach cofnęła się nawet w stosunku do tej z 1991 r. Zamiast głębi mamy wystawność, a krom prawdy – pozór.



I za szczerze przyznanie się do takiego sposobu myślenia warto Władimirowi Putinowi podziękować. Bo szczerłość stanowi mimo wszystko pewną wartość, ale niezbyt często spotykaną wartość zwłaszcza wśród przywódców takich jak on. Igrzyska są dla niego chyba jednym z najważniejszych momentów prezydentury – tak jak Piotr I zbudował na bagnach Petersburg, tak on wznosił monumenty sportu w Soczi i zaprosił tam cały świat na chwałę swoją i Rosji. Przy okazji Putin pokazał również, że za nic ma nasze zachodnie myślenie o swoim kraju i jakąkolwiek krytykę. Nie udaje kogoś, kim nie jest, jak kiedyś pod pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego w Warszawie – i z prawdą jest mu jednak bardziej do twarzy.

Ktoś może powiedzieć, że igrzyska są niegodziwe. Ich ceremonie otwarcia – owszem. Na szczęście dzień później zaczyna się rywalizacja. Tam jest już lepiej.

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury Liberalnej”.



ŁUKASZ JASINA

## **Nacjonalizm: wytrych do wszystkich drzwi?**

**Strach przed ukraińskim nacjonalizmem i rosyjskim imperializmem ma uzasadnienie historyczne. Ale jak w każdym lęku, tak i w tym odbijają się kompleksy, urojenia i jedynie częściowo uargumentowane dowody na utratę bezpieczeństwa.**

Druga rewolucja ukraińska i osiągnięcia Euromajdanu miały szansę odczarować topos Wschodu jako barbarzyńskiego Orientu, kolebki zagrożeń dla przedmurza chrześcijańskiej Europy. Na Majdanie wykuwało się jednak społeczeństwo obywatelskie, obalono dyktatora – jutrzeńka demokratyzacji jaśniała nad nieboskłonem. Tragiczne wydarzenia z ostatnich tygodni, zwłaszcza destabilizacja geopolityczna Ukrainy na skutek agresji rosyjskiej, oddalają perspektywę pokojowej koegzystencji społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej.

## **ROZPALONA WYOBRAŹNIA TŁUMÓW**

Europejczycy mają z ideologią nacjonalistyczną poważny kłopot. W szeregu krajów od długich dekad relacje między narodem a społeczeństwem pozostają w nieustannym napięciu, a pamięć o okrucieństwach totalitaryzmu jest nadal żywa. Od kilku tygodni postzimnowojenna wizja starcia „imperiiów dobra i zła” na nowo rozpała wyobraźnię tłumów. Zbitka trzech dyskursów – nacjonalistycznego, totalitarnego i imperialnego – jest niebezpieczna. Utrudnia obiektywną ocenę przemian politycznych, zmniejsza wrażliwość społeczną i tworzy sztuczny dystans kulturowy między Rosjanami, Ukraińcami, a resztą Europy.

Opowieść o kryzysie ukraińskim w kategoriach wyjątkowości, szaleństwa, anarchii nie ma sensu i dowodzić może jedynie „zachodnioeuropocentryzmu”. Trudno przecież odmówić decyzjom Władimira Putina spójności. Angażując się na Ukrainie, od samego początku celowo grał na nastrojach narodowych i imperialnych, podsycił mowę nienawiści. Robił to z pełną świadomością tego, że Bruksela będzie miała trudności w zrozumieniu specyfiki kremłowskiej dyplomacji. I że unijni władarze nie będą potrafili skutecznie reagować.

Wielu analitykom umykał dość istotny fakt. Wzrost znaczenia ugrupowań radykalnych w Europie Zachodniej dokonuje się, mimo wszystko, w obrębie demokratycznych reguł państwa prawa.

Obecne w zachodnioeuropejskich mediach porównywanie prorosyjskich oddziałów paramilitarnych zajmujących ukraińskie urzędy do eurosceptycznych polityków walczących o głosy w wyborach do europarlamentu jest katastrofalnym błędem, przekłamywaniem rzeczywistości na modłę Moskwy.

Czy sukcesy nacjonalistów, upodmiotowienie grupowań radykalnych w Europie Zachodniej mogą zatem stanowić jakąkolwiek wskazówkę co do zrozumienia przemian politycznych na Ukrainie? Czy skupianie się na pierwiastku narodowym wystarcza do diagnozy wydarzeń z Sewastopola i Doniecka?

#### **LABORATORIUM POLITYCZNE W KIJOWIE**

Niepodległa Ukraina po 1991 r. nie konstruowała swej tożsamości w oparciu o ideologię nacjonalistyczną. Mit założycielski nowego państwa opierał się na przemieszaniu wzorców obcych, postradzieckich i rdzennie ukraińskich. Na głównych placach miast (z wyjątkiem obszarów Galicji i Wołynia) w dalszym ciągu stały pomniki Lenina i Armii Czerwonej. Biało-niebieska flaga, Trójząb czy zawołanie „Sława Ukrainie” – kojarzone przez wielu Polaków z UPA – funkcjonowały jako element dekoracyjny, ozdobnik będący hołdem wobec ukraińskiej tradycji państwowej. Wybierając te symbole, Ukraińcy nie myśleli o wrogach narodu, lecz o wartościach historycznych, które mogą być społecznie rozpoznawalne i akceptowalne.

Owszem, nacjonalizm na Ukrainie zawsze był obecny – lecz zasadniczo tylko na zachodzie kraju. Poglądy nacjonalistyczne wygłaszali także przedstawiciele diaspory ukraińskiej w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Kolejne wybory parlamentarne wskazywały jednak, że głosy narodowców nie przekonały społeczeństwa. Żadna z partii skrajnych nigdy nie uzyskała znaczącej liczby miejsc w Radzie Najwyższej Ukrainy. Sukces ten przypadł w udziale dopiero Swobodzie Ołeha Tiahnyboka – do tego potrzebny był jednak znaczny „lifting” wizerunku tego ugrupowania: zmiana tonu wypowiedzi, zwłaszcza w tematyce relacji z Polską i Polakami. Czas rewolucji obfitował we wszelkiego rodzaju skrajności, ale poza Prawym Sektorem żadne z tych zjawisk nie jest szerzej znane. Sam Prawy Sektor jest organizacją podejrzaną: wyjaśnienia domagają się choćby jego początki, źródła finansowania i związki z Rosją. Trudno jednak określić go, jak chciałaby propaganda kremłowska, „złem wcielonym”. Dlaczego?

Ukraińscy nacjonałiści, w przeciwieństwie do podobnych ugrupowań z Europy Zachodniej, takich jak choćby Partia Prawdziwych Finów czy francuski Front Narodowy, nigdy nie tworzyli ruchu sprzeciwu wobec dojrzałych demokracji. Ich dyskurs był w najgorszym wypadku otumaniający. Ukraińskim nacjonalistom udało się co prawda chwilowo uwieść wielu uczestników Majdanu, nie było to jednak dowodem na trwałą ewolucję postaw politycznych

całego społeczeństwa, a świadczyło raczej o wyjątkowości doświadczenia rewolucyjnego – o tym, jak laboratorium polityczne w Kijowie inspirowało ludzi do poszukiwań nowej tożsamości. W tym wymiarze Putin, być może nieświadomie, przyszedł nacjonalistom ukraińskim z pomocą. Narodowcy zyskali wyśmienitą okazję, by zyskać rzesze zwolenników. Zawłaszczyli koncepcję wroga, jakim stał się prezydent Rosji.

To właśnie zjawisko, polegające na antagonizowaniu Rosjan i Ukraińców, stać się może prawdziwą pożywką dla ruchów skrajnych i narodowych. Retoryka narodowości imperialnej, którą świetnie posługuje się Putin, budzi upiory przeszłości Ukrainy – dyskursy nacjonalistyczne, miejscami etniczne, a nawet totalitarne.

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury Liberalnej”.





ŁUKASZ JASINA

## **Śmierć nad Toremem. Śmierć w Moskwie**

**Jaki jest polityczny bilans niedawnych podróży zagranicznych Władimira Putina? Wydaje się, że pozytywny – mimo ostatnich tragedii, związanych przecież z działaniami rosyjskich władz. W sumie więc sukces. Czy osiągnięty dzięki sile prezydenta, czy przez niemoc globalnej opinii publicznej?**

Ten felieton miał być o brazylijskim mundialu. Wprawdzie w nieco innym stylu niż te, które można było czytać w prasie przez ostatni miesiąc, ale jednak o nim... Punktem wyjścia miały być wizyta Władimira Putina w Brazylii oraz przygotowania do kolejnych mistrzostw świata w piłce nożnej w Rosji, które z pewnością będą kolejnym pokazem rosyjskiej siły – porównywalnym z zimowymi igrzyskami olimpijskimi w Soczi. Tymczasem cały ubiegły

tydzień należał do Putina. Podróże – na Kubę (gdzie uzyskał błogosławieństwo patriarchy Fidela Castro), do Nikaragui (tu od trzech dekad Daniel Ortega trzyma się mocno), Argentyny oraz Brazylii – pokazały, że sporej części świata rosyjska agresja na Ukrainę nic a nic nie obchodzi. Z Kubą podpisano umowę o rekonstrukcji stacji nadawczej podsłuchującej Amerykanów (nie podsłuchujcie, byście sami nie byli podsłuchiwanii!), a ukoronowaniem południowoamerykańskiego tournée okazał się szczyt – ciągle wegetującej – grupy BRICS. Wprawdzie na zdjęciach ze szczytu uśmiechają się tylko przywódcy Rosji, Brazylii i RPA, a goście z Indii i Chin Ludowych raczej powściągają mimikę – ale może jest to rezultat wyłącznie narodowych charakterów, a nie ponegociacyjnej chandry.

Również z Europą poszło Putinowi nie najgorzej. Decyzje unijnego szczytu sprzed kilku dni w porównaniu choćby z nowymi sankcjami amerykańskimi wniosły niewiele, a miłe rozmowy w Rio de Janeiro z Angelą Merkel, która była rosyjskiemu prezydentowi nieco zbyt przychylna (być może panią kanclerz poniósł w odmęty optymizmu zwycięski dla Niemiec finał imprezy), Moskwie przyniosły radość, a Berlinowi moralną kompromitację.

Na przeszkodzie dyplomatycznej ofensywie i Putinowskiej propagandzie sukcesu stanął jednak czynnik, którego nie da się podporządkować prawom logiki i z którym Putin nie może sobie

poradzić – ludzka śmierć. Śmierć, która podąży ramię w ramię z Władimirem Władimirowiczem od początku jego wielkiej kariery politycznej. To dzięki kilkuset niewinnym istnieniom z rosyjskich bloków wygrał swoje pierwsze wybory. Do zwycięstwa w drugich dotarł mimo odpowiedzialności za śmierć marynarzy z Kurska, moskwian z Dubrowki, dzieci z Biesłanu i tysięcy niewinnych Czeczenów.

Polski publicysta Piotr Andrusieczko zauważył, że Ukraina przez ostatnich 20 lat była krajem wolnym od znaczących aktów przemocy. Nie ginęli tam masowo zwykli obywatele. Tymczasem w Rosji w tym samym okresie, za Putina, było zupełnie inaczej. Każdy rok rządów jego i jego totumfackiego – Miedwiediewa – był dziejowym świadkiem politycznych mordów, sfingowanych i niesfingowanych napadów terrorystycznych, wojen i tragedii. Jakim cudem Putinowi udało się przekonać, że Rosja pod jego rządami jest stabilna i zastąpić go mogą jedynie jeszcze gorsi? W całej koncepcji putinizmu jedno drugiego się nie trzyma, a przyszli historycy będą mieli używanie, analizując głupotę Europy i Stanów Zjednoczonych.

Śmierć, która dopadła Putina w tym tygodniu, to dokładnie to samo zjawisko, które ścigało go dotychczas. Ludzie, którzy zginęli w moskiewskim metrze (tu drobna uwaga historyczna – przez poprzednich sześć dekad w stołecznym metrze doszło tylko do jednego zamachu terrorystycznego, za

Putina zaś było ich kilka), są ofiarami uludnej stabilizacji. Za śmierć pasażerów malezyjskiego samolotu także odpowiedzialność ponosi Putin i niczego tu nie zmieniają wyniki śledztw. To on rozpętał wojnę, przenosząc na ziemię ukraińską zjawiska znane ze współczesnych dziejów Rosji. To dzięki niemu terroryści opanowali milionowe miasto i jego okolice.

I nie jest to niestety koniec łańcucha śmierci.

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury Liberalnej”.

ŁUKASZ JASINA

## Ukraina Samorządna

### **O wyborach i ukraińskim dążeniu do samorządności**

Wybory parlamentarne na Ukrainie przynajmniej pod jednym względem okazały się dla polskich publicystów i analityków zaskakujące. To sukces bloku wyborczego skupionego wokół Mera Lwowa – Andrija Sadowego. Samopomoc zajęła jedno z czołowych miejsc, choć wcześniej – nie tylko poza Ukrainą, ale i przez wielu tamtejszych badaczy – była klasyfikowana wręcz jako ugrupowanie regionalne. Tymczasem Samopomoc osiągnęła sukces nie tylko we Lwowie, gdzie pozycja Andrija Sadowego z zasadniczych powodów była znacząca, lecz także w Kijowie.

Powyższy fakt został jednak zepchnięty w cień przez powyborczą rywalizację Poroszenko–Jaceńniuk, a także przez bardzo proste zdefiniowanie

Samopomocy jako partii proeuropejskiej. W Polsce, z uwagi na skojarzenie partii ze Lwowem, pojawiły się także kalki myślowe i lęki związane z potencjalnie występującym w niej elementem nacjonalistycznym. Taktownie pomińmy je milczeniem.

Sukces Samopomocy paradoksalnie dowodzi tego, że na Ukrainie ciągle trwają zmiany polityczne zapoczątkowane przez Majdan i Rewolucję. Najważniejszą z nich wydaje się rozbudzenie na Ukrainie pragnienia samorządności. Problem ten nie pojawiał się jedynie w Donbasie – z jego dążeniami do federalizacji kraju. Cała Ukraina (z wyjątkiem Krymu) była przed Rewolucją krajem całkowicie scentralizowanym, w którym każda niemalże hrywna i jej wydawanie uzależnione było od decyzji władz centralnych. Na szczeblu obwodowym władzę sprawowali mianowani przez Kijów gubernatorowie. Nie najlepiej było też u wybieralnych przedstawicieli mieszkańców miast. Choć tu akurat dochowywano zasad demokracji, w dalszym ciągu przeszkadzał system. Mer Winnicy radził sobie doskonale dzięki subwencjom Petra Poroszenki, ale jak miał sobie radzić mer małego miasteczka na Wołyniu, który właściwie nie miał własnych pieniędzy, bo zatrzymywane były przez państwo?

Finansowa, prawna i faktyczna dominacja państwa – taki był świat początkujących ukraińskich samorządów. Mimo to w małych wspólnotach zachodzi bardzo wiele interesujących zjawisk. To tam

kształtowało się społeczeństwo obywatelskie. To także lokalne społeczeństwo ruszyło do Kijowa – nie tylko by zmienić Ukrainę, ale także by zacząć rewolucję u siebie. We Lwowie czy Tarnopolu przejęto budynki obwodowych administracji.

Jedną ze sztandarowych porewolucyjnych przemian miała być ogólnokrajowa reforma samorządowa – której jak dotąd nie przeprowadzono. Jednak wspólnoty regionalne poczuły już swoją wagę i nie pozwolą zepchnąć się do poprzedniej pozycji. Budowany przez lokalnych liderów blok Samopomoc jest tego chyba najlepszym wyrazem.

Samorządność to także ta jedna sprawa, w której możemy – mamy prawo albo wręcz obowiązek – występować na Ukrainie jako nauczyciele i przekazywać tam swoje doświadczenia. Przemiany w polskiej polityce lokalnej, przeprowadzone w dwóch turach: w roku 1990 i 1998, są przecież tym, co niewątpliwie się nam udało. Krytycy mogą rzec, że przy okazji w wielu miejscach powstał półfeudalny klientelizm (tak jakby nie było go chociażby w Stanach Zjednoczonych), niemniej wypracowaliśmy schemat funkcjonowania kraju, który chroni nas przed katastrofą, gdy władze centralne nagle przestaną wypełniać swoje zadania. Choć w Warszawie manifestuje się nadal, to jednak większość żywotnych decyzji dotyczących obywatela III RP podejmowana jest nie przez premiera w Warszawie czy przez zdemonizowaną Brukselę, ale w urzędzie miasta lub gminy.

Tyle tylko, że my uważamy taki stan za naturalny. Ukraińcy muszą sobie takie poczucie jeszcze wywalczyć.

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury Liberalnej”.



ŁUKASZ JASINA

## **Najwierniejsi sojusznicy, czyli Ewa Kopacz w Kijowie**

**Spóźniona wizyta Ewy Kopacz w Kijowie trafiła na zbyt długą już listę niefortunnych posunięć w jej politycznej karierze. Kurtuazja to nie wszystko – na rozwiązanie czeka wiele pilnych spraw. Jednak w obecnej sytuacji geopolitycznej poruszanie kwestii kontrowersyjnych wydaje się po prostu nie na miejscu.**

Wyczekiwana i straszliwie spóźniona podróż szefowej polskiego rządu na Ukrainę została zepchnięta w cień przez wznowienie działań wojennych w okolicy Doniecka. Polsko-ukraińskie relacje, wymagające dojrzałej i uczciwej analizy ze strony elit obydwu krajów, zniknęły w nawale wewnętrznych wydarzeń na Ukrainie.

Z pozoru wszystko przebiegało doskonale. Oficjalne przemówienia premier Ewy Kopacz, Petra

Poroszenki i Arsenija Jaceniuka pełne były kurtuzji – przypominały nieco przemówienie ukraińskiego prezydenta z polskiego Sejmu sprzed miesiąca. Wiele było mowy o symbolach, ale mało o konkretnych. Te pojawiły się z lekkim opóźnieniem. Polskiej premier towarzyszyli w podróży szefowie kilku resortów. Wiadomo już, że w najbliższym czasie ruszy polsko-ukraińska wymiana młodzieży, a udział polskich ekspertów w przygotowaniu ukraińskiej reformy samorządowej będzie kontynuowany. O ile oczywiście sama reforma dojdzie do skutku – ponieważ w związku z przedłużającą się sytuacją wojenną na wschodzie kraju staje ona pod znakiem zapytania.

Ogłoszony w Kijowie sukces nie powinien nam jednak przesłaniać tego, że i w stosunkach polsko-ukraińskich nie jest zbyt różowo. No cóż – pisząc wprost – ci, którzy po Rewolucji Godności uznali, że polsko-ukraińskie niesnaski mamy już za sobą, wykazali się albo sporą naiwnością, albo są po prostu niepoprawnymi idealistami.

Pamiętajmy, że w nierozwiązanych problemach historycznych niezmiennie tlą się pewne zagrożenia. Przekonamy się o tym już za kilka miesięcy, gdy na ekrany kin wejdzie film o Wołyniu w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. Niestety, lęki przed ukraińskim (mniej lub bardziej wyimaginowanym) nacjonalizmem nie są rezultatem prosyjskiej propagandy i nieobliczalnych działań

niektórych „kresowych” działaczy. To problem realny – nie zniweluje go oficjalnie manifestowana przyjaźń i rozproszenie uwagi związane z konfliktem na Ukrainie. Polskie elity powinny natychmiast tym tematem zarządzić, zamiast poddawać się fałszywemu moim zdaniem przekonaniu, że musimy poczekać aż Ukraina „okrzepnie”. Tak działo się przez ostatnie 20 lat i rezultaty były więcej niż miżerne. Na nieszczęście dla sprawy, muszą w tym pomóc ukraińskie elity. Skąd ten pesymizm?

Polskę z całą pewnością (nawet pomimo wpadek duetu Komorowski–Kopacz) należy uznać za najlojalniejszego sojusznika Ukrainy w jej europejskich i transatlantyckich staraniach. Jesteśmy jednak partnerem zdecydowanie niedocenianym przez ukraińskich przywódców. Polski zabrakło przy negocjacyjnym stole, przy którym zasiedli ministrowie z Francji i Niemiec. Premier Jaceniuk od roku nie odwiedził Warszawy. Przez kilka miesięcy brakowało ambasadora Ukrainy w Warszawie, a gdy już pojawił się kandydat, Andrij Dyszczyca, jego nominacja przez blisko dwa miesiące czekała na podpis. Na paradę z okazji święta ukraińskiej niepodległości zaproszono Angelę Merkel, ale nie Bronisława Komorowskiego – prezydenta kraju, który jako pierwszy tę niepodległość uznał. Kuczynie, Juszcence i Janukowyczowi Polska była potrzebna do utrzymywania kontaktów z Unią Europejską. Porozszenie najwyraźniej już nas nie potrzebuje.

Należy – przynajmniej częściowo – oddać Ukraincom sprawiedliwość. Polski premier nie pojawił się nad Dnieprem od trzech lat (choć trzeba przyznać, że często podróżował tam Bronisław Komorowski). Taka rządowa opieszałość mogła być zrozumiała w czasach Janukowycza, ale dlaczego po Majdanie czekaliśmy z podróżą aż rok? Wiele jest ciągle do zrobienia – stosunki polsko-ukraińskie wymagają zdefiniowania na nowo, ponieważ dotychczasowe definicje, wypracowane jeszcze w latach 90., już nie obowiązują.

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury Liberalnej”.

ŁUKASZ JASINA

## Koniec Kirowohradu?

**„Problem w tym, że wiele nazw trzeba wymyślić, a na Wschodzie nie będzie to takie łatwe, jak np. we Lwowie” – o niespójnej polityce pamięci i dekomunizacji na Ukrainie.**

W nawale spraw i informacji, które płyną do nas ostatnio z Ukrainy, w Polsce zwraca się szczególną uwagę na bardzo wyraźne odnotowanie przez ukraińskie media wizyty prezydenta Bronisława Komorowskiego w Kijowie oraz na komentarze dotyczące pięciolecia smoleńskiej tragedii. Zdarzyło się jednak także coś, na co Polacy zareagowali niezwykle nerwowo.

Ukraińska Rada Najwyższa przyjęła ustawę ostatecznie regulującą miejsce UPA w ukraińskiej symbolice historycznej. Biorąc pod uwagę wszelkie ryzyko, jakie w stosunkach polsko-ukraińskich

niosą ze sobą problemy natury historycznej, oraz to, że każdy tego typu akt musi być przez obydwie strony traktowany z wielką rozważą, należy mieć tylko nadzieję, że przyjęcie tego uregulowania aktu w dniu, w którym polski prezydent wygłaszał swoje pierwsze (więc historyczne) przemówienie w ukraińskim parlamencie, było tylko przypadkiem.

Wielu komentatorom umknęło jednak, że polski kontekst nie jest tutaj najważniejszy, a wręcz... nie ma znaczenia. Po niezupełnie udanych próbach z okresu prezydentury Wiktora Juszczenki, przez Ukrainę przechodzi obecnie niezwykle poważna fala dekomunizacji. Również w sferze symbolicznej.

Z pozoru nowa ustawa Rady Najwyższej, która zakazuje propagowania nazizmu i komunizmu, przypomina uregulowania już nam znane i przynajmniej w Polsce realizowane ze zmiennym szczęściem. Na Ukrainie – z wyjątkiem jej zachodniej części – nie przeprowadzono jednak dekomunizacji pamięci, jak w początku lat 90. w Polsce, która poważnie ograniczyła swego czasu liczbę placów, ulic i pomników, będących później problemem dla polskiego IPN-u. Dopiero kolejne obalenia pomników Lenina, zainicjowane w grudniu 2013 r. w Kijowie, wzburzyły falę dekomunizacji w centralnej i wschodniej części Ukrainy.

Idzie tu nie tylko o pamięć. W Rosji, z którą Ukraina toczy również wojnę na symbole, nastąpiła niemal całkowita rehabilitacja, a przy okazji

zawłaszczenie radzieckiej historii. Nowa Ukraina, która od Rosji musi się odróżnić i odróżnia, nie może sobie pozwolić na to, by postradziecka symbolika była „wodą na młyn rosyjskich inżynierów dusz ludzkich pokazujących ze obwód charkowski czy odeski są elementem tej samej tradycji historycznej, co Moskwa i Władywostok”.

Ukraina musi sobie poradzić z mnogością nazw upamiętniających ludzi, którzy według nowego ukraińskiego prawa nie są wyłącznie zbrodniarzami. Mniejsza o Lenina. Wielu zadaje sobie pytanie, jak to możliwe, że jedno z całkiem znaczących miast – Kirowohrad (ros. Kirowograd), stolica obwodu – w dalszym ciągu nosi imię Siergieja Kirowa, członka biura politycznego WKP(b), współodpowiedzialnego za wywołanie na Ukrainie klęski głodu? Albo że elementem nazwy miasta Dniepropietrowsk – jednoznacznie opowiadającego się za ukraińską niepodległością – jest ciągle nazwisko komunistycznego działacza Hryhorija Petrowskiego?

W wypadku Kirowohradu nie będzie wcale łatwo z tego problemu wybrnąć, gdyż w czasach przedrewolucyjnych nazywał się „Elizawetgrad” (pod tą nazwą znają go polscy czytelnicy „Sławy i chwały” Jarosława Iwaszkiewicza czy wielbiciele prozy urodzonego w tym mieście Michała Chormańskiego). Przywrócenie dawnej nazwy też paradoksalnie może dowodzić znaczenia wydułanych rosyjskich racji, gdyż upamiętniono w ten

sposób pamięć świętej patronki, imperatorowej Elżbiety Pietrownej, która mimo swojego małżeństwa z kozakiem oraz mecenatu nad kijowskim Pałacem Maryńskim, popisała się wobec Ukraińców równie zbrodnictwami metodami, jak jej czczony w Rosji ojciec – Piotr I.

Problem w tym, że wiele nazw trzeba wymyślić, a na Wschodzie nie będzie to takie łatwe, jak np. we Lwowie. Tu ulice Stepana Bandery i Romana Szuchewycza nie przejdą.

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury Liberalnej”.



# Inne eseje

PADRAIC KENNEY

## O Ukrainie – bez historii

**Nad wejściem do biblioteki uniwersyteckiej w Boulder w stanie Kolorado widnieje następująca przestroga, zapożyczona od Cycerona: „Kto nie zna historii, ten zawsze pozostanie dzieckiem”. Łatwo pomylić ją ze słynnym zdaniem filozofa George’a Santayany, że „ci, którzy nie pamiętają o przeszłości, skazani są na jej powtórzenie”.**

Mnie jednak dręczy inne zdanie, wybrane jako tytuł wywiadu, którego udzieliłem „History News Network” tuż po rosyjskiej inwazji na Krym: „Historia nie liczy się w kryzysie ukraińskim”. Prawdopodobnie nie zostanie ono wykute w kamieniu nad drzwiami do jakiegokolwiek biblioteki – dobrze przynajmniej, że po takim wyznaniu nie wyrzucili mnie z pracy.

Jak pisałem w „Kulturze Liberalnej” kilka tygodni wcześniej, w historii wschodnioeuropejskiej

analogii należy szukać niezwykle rozważnie, ponieważ w ten sposób nieopatrznie wzmacnia się stereotyp, że mieszkańcy tego regionu nigdy nie zapominają i każdy konflikt skojarzyć potrafią z doświadczeniem swoich pradziadów. Poza tym historia nie jest warta uprawiania, jeśli jest wyłącznie barwnym tłem dla dzisiejszych wydarzeń.

Nie jestem też pewien, czy poszukiwanie analogii w historii jest szczególnie użyteczne. Jeśli stwierdzamy, że Putin stosuje praktyki podobne do tych, których używał Hitler w 1938 r. przeciwko Czechosłowacji, to czy rzeczywiście jest to komentarz do rzeczywistości? Hasło „Putler” na plakacie daje nam pewną satysfakcję, możemy przestrzegać przed zawieraniem ugody na wzór dyktatu monachijskiego, jednak historia wcale nie zwykła się powtarzać, więc myślenie takimi kategoriami zawęży nasze horyzonty. Czy mamy się przeciwstawić wyłącznie tym dyktatorom, którym potrafimy domalować hitlerowskie czy stalinowskie wąsy? To tak, jak w słynnym zdaniu Davida Rieffa podczas wojen jugosłowiańskich: „«Nigdy więcej» [w ustach polityków] oznacza tylko «nigdy więcej Niemcy nie będą zabijać Żydów w latach 40.»”. W takich wypadkach znajomość historii zwalnia nas jedynie z obowiązku działania.

W rozmowie o aktualnych wydarzeniach historyk nie powinien wskazywać na to, co już było, ale na to, co nowe. Jeśli mówi: Putin to Hitler, a Ukraina to Czechosłowacja – to jest to niesłychany banał,

nie trzeba myśleć dalej, nie trzeba drążyć. Jeśli jednak tak nie jest, a sytuacja na Ukrainie jest bezprecedensowa, to pojawia się wyzwanie – i tylko historyk może niuansować, wskazywać różnice. Wtedy dopiero dostrzegamy, co nowe i frapujące w kryzysie ukraińskim – właśnie z punktu widzenia historii. Jak więc można dostrzec odmierności?

Po pierwsze, supermocarstwa z reguły promują określoną ideologię, która ma uzasadniać ich rolę w świecie. Jest to oczywiste w odniesieniu do XX w. – w wieku XIX imperia także uznawały, że mają pewną misję. U Putina tego poczucia nie widać. Owszem, czule wspomina Związek Radziecki i sam wywodzi się z komunistycznej nomenklatury – wątpliwe jednak, by właśnie ten model chciał rozprzestrzenić na cały świat czy na swych sąsiadów. Jego wizja może się rozwijać, ale na razie jest dość wąska i mglista, skupiona na sile i swoistych wpływach Rosji.

Drugie ciekawe zjawisko to „maskirowka”. Dwa tygodnie temu, w artykule dla „The Washington Post”, Anne Applebaum słusznie porównała kampanię rosyjską na Krymie i wschodniej Ukrainie do taktyki NKWD w Polsce w latach 1944–1946: zakłada ona współpracę z najgorszymi frakcjami lokalnej ludności oraz wprowadzenie własnych liderów. Znajomy z Łucka zwrócił uwagę, że bolszewicy podobnie postąpili na Wołyniu w 1920 r. Jednak na tej płaszczyźnie również obserwujemy brak ideologii – wiemy tylko, że Rosjanie są tam „krzywdzeni

przez Ukrainę”. Nie chcą przekonywać, brakuje „agitpropu”.

Jednocześnie świat się zmienił. Mamy mass media i dzięki nim wiemy o wiele więcej o tym, co się dzieje w Słowiańsku, niż ktokolwiek wiedział o działaniu radzieckich organów w Polsce 70 lat temu. Także inni są gracze – nie bez znaczenia jest to, że w negocjacjach uczestniczy Unia Europejska, a nie tylko na przykład Wielka Brytania i USA.

Najciekawsza moim zdaniem jest jednak zmiana mentalności. Śledząc w mediach społecznościowych wypowiedzi mieszkańców Kijowa czy Doniecka, zauważymy, że ich stosunek do świata jest zupełnie inny niż ten 20 czy 30 lat temu, gdy miasta odzyskiwały niepodległość. Posługujemy się wspólnym językiem praw i obowiązków, sporadyczne są głosy nacjonalistyczne i ksenofobiczne. Słyszymy głos nowoczesnego rozsądku. I dobrze.

**PADRAIC KENNEY**

profesor historii, dyrektor Polish Studies Center oraz Russian and East European Institute na Indiana University w Bloomington. Stały współpracownik „Kultury Liberalnej”.

**BŁAŻEJ POPŁAWSKI**

## **Gdzie Krym, gdzie Afryka**

**„Kryzys krymski” ma szansę wejść do słownika politologów. Dla jednych stanie się synonimem niemocy Zachodu, dla innych – agresywności reżimów niedemokratycznych, a dla kolejnych – ziszczeniem marzeń o secesji. Interpretacji jest wiele, a im dalej od Symferopolu, tym kryzys krymski nabiera innych znaczeń.**

### **NIEMOC ZACHODU I WOJNA ŚWIATÓW**

Afrykańscy publicyści relacjonują wydarzenia na Ukrainie z wprawą porównywalną do dyskursu europejskich żurnalistów śledzących z redakcyjnych gabinetów procesy na Czarnym Łądzie. Warto jednak zwrócić uwagę na wyraźne zainteresowanie kilkoma wschodnioeuropejskimi wątkami szczególnie atrakcyjnymi – zdaniem afrykańskich dziennikarzy – dla odbiorców na południe od Sahary.

Pierwszym tematem, który wielokrotnie eksponowano w mediach afrykańskich, jest bezsilność Zachodu wobec wydarzeń na Ukrainie. Afrykanie dostrzegają indolencję decyzyjną, zbyt wolne i niewłaściwe reagowanie na rozwój wypadków przez Unię Europejską i USA. Ten aspekt kryzysu krymskiego wydaje się stosunkowo łatwy do empatycznego oswojenia i osadzenia w afrykańskim kontekście. W dziejach najnowszych Czarnego Łądu bez trudu znaleźć można spóźnione interwencje Zachodu, kontrowersyjne misje pokojowe czy nieumiejętnie prowadzone przez dyplomatów z globalnej Północy mediacje. Zgodnie z tą interpretacją, za eskalację kryzysu na Ukrainie odpowiada w większym stopniu Bruksela i Waszyngton niż Moskwa.

20. rocznica ludobójstwa w Rwandzie, która przypadła w 2014 r., przywodzić może na myśl ponure przykłady skutków bagatelizowania kryzysów lokalnych przez społeczność międzynarodową. Tego rodzaju rozumowanie, nawet jeśli wydawać się może zbytnią przesadą, odzwierciedla głęboką potrzebę porównywania, a zatem procesu całkowicie zrozumiałego w procesach kognicji. Metafora „kolejnej Rwandy” staje się bardziej czytelna po wyeksponowaniu czynnika etnicznego w konflikcie krymskim, np. tradycji podsycająca antagonizmów między Kozakami a Tatarami przez Rosję. Mechanizm ten przywodzi na myśl

politykę neokolonialną, opartą na zarządzaniu konfliktami w celu utrwalenia dominacji jednego etnosu nad innymi

Konflikt na Krymie bywa też odbierany przez afrykańskich publicystów jako starcie dwóch światów – Zachodu i Orientu. Antyokcydentalna – de facto prorosyjska – retoryka Afrykanów znajduje swoje uzasadnienie nie tylko w piętnowaniu bezsilności globalnej Północy. Opiera się ona często także na zwykłej sympatii wobec antagonisty byłych imperiów kolonialnych.

#### **SEPARATYŚCI A PRAWO WSPÓLNOTOWE**

Kolejną perspektywą zauważalną w wypowiedziach afrykańskich komentatorów polityki europejskiej jest interpretowanie rozpadu Ukrainy jako wcielenia w życie prawa narodów do samostanowienia. Akcentując wątek separatystyczny w opisie referendum na Krymie czy aktywności prorosyjskich bojówek, publicyści z Czarnego Łądu często nieświadomie wpadają w sidła propagandy moskiewskiej. Rosjanie wielokrotnie próbowali wykazywać uniwersalność sytuacji na Krymie, zestawiając ją z postulatami Szkotów wobec Wielkiej Brytanii czy mieszkańców Quebecu wobec Kanady.

Afrykanie najczęściej postrzegają kryzys krymski w kategoriach postkolonialnej regulacji granic państw – Sudanu czy Somalii. Hasła tego rodzaju obecne są w wielu regionach – np. senegalskim

Casamance, angolańskiej Kabindzie, nigeryjskiej Biafrze czy na tanzańskim Zanzibarze. W kontekście geopolityki afrykańskiej separatyzm ma jednak nieco inne znaczenie. Jego zwolennicy zwykle odbierani są jako terroryści i burzyciele porządku społecznego – nawet jeśli odziedziczono go po epoce kolonialnej i z gruntu niesprawiedliwego. Odniesienie modelu krymskiego do podziału Sudanu (na drodze demokratycznego referendum) bądź rozpadu Somalii (podczas wojny domowej) staje się zatem wyborem ideologicznym, jednoznacznie wartościującym wydarzenia na Ukrainie.

Opowiedzenie się Afrykanów po stronie Rosji lub Zachodu staje się także symbolicznym głosem w debacie nad pierwszeństwem prawa wspólnotowego nad porządkiem prawnym legitymizującym władze lokalne. W Afryce kwestia ta odgrywa rolę o wiele istotniejszą niż w Europie. Punktem spornym nie jest dostosowywanie prawa do unijnych standardów, lecz wtlaczanie reform demokratycznych oraz wywieranie presji na państwa członkowskie. Unia Afrykańska wielokrotnie nakładała sankcje na despotów, a decyzje te zawsze dzieliły wspólnotę. Przypomnieć można choćby percepcję polityki Muammara Kaddafiego, który postrzegany był w Afryce zarówno jako agresor i tyran – jak i filantrop oraz orędownik panafrykaniizmu. Mając w pamięci te czynniki, ocena legalności obalenia Wiktora Janukowycza w Afryce może budzić większe kontrowersje niż w Europie. Z jednej



strony logika zamachu stanu (egzegeza prorosyjska) stała się nieformalną regułą zmiany rządów na południe od Sahary. Z drugiej strony rewolucje społeczne (egzegeza ukraińska) doprowadziły do rekonfiguracji ładu politycznego w Maghrebie.

### **SKUTECZNOŚĆ BRICS A WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ POLITYCZNA**

Część afrykańskich publicystów popiera interwencję Rosji z racji członkostwa tego państwa w grupie BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, RPA). Nie dotyczy to jedynie dziennikarzy południowoafrykańskich. Biorąc pod uwagę wzrost skali inwestycji rosyjskich na Czarnym Łądzie w przeciągu ostatniej dekady, krytykowanie Kremla po prostu się Afrykanom nie opłaca.

Dowodem afrykańskiej wstrzemięźliwości politycznej są wyniki głosowania nad rezolucją ONZ popierającą integralność terytorialną Ukrainy z 27 marca 2014 r. Spośród 168 obecnych delegacji 100 państw poparło projekt rezolucji, 58 wstrzymało się, a 11 zagłosowało przeciwko projektowi. Większość państw afrykańskich wstrzymała się od głosowania (to oficjalne stanowisko 28 delegatów, głównie z Maghrebu; do liczby tej dodać należy sześć państw, które nie wzięły udziału w głosowaniu). Rezolucję poparło 19 krajów afrykańskich, z czego 10 to były kolonie francuskie (często uzależnione politycznie i gospodarczo od Paryża, prowadzące relatywnie niewielką wymianę handlową z Rosją), kraje z Afryki Środkowej i Zachodniej.

Dodać można, że RPA (członek BRICS) wstrzymała się od głosu, a Nigeria (zagrożona widmem secesji stanów północnowschodnich, kolebki Boko Haram, oraz pamiętająca wojnę białąską) poparła rezolucję. Rezolucji sprzeciwiły się dwa kraje – Zimbabwe i Sudan, występujące przeciw zwyczajowi nakładania sankcji przez Zachód. Kraje afrykańskie, biorąc udział w głosowaniu na forum ONZ, nie wyrażały jedynie opinii o Ukrainie – ich stanowiska znajdowały swoje uzasadnienie w partykularnych interesach oraz historycznym doświadczeniu renegecji granic.

\*\*\*

Nakładanie krymskiej kliszy na Afrykę może wydawać się zabiegiem równie słusznym, co uczenie mieszkańców Krymu przez Polaków, jak należy gotować barszcz ukraiński. Zabieg ten, nawet jeśli abstrakcyjny, ma jednak istotny propedeutyczny sens. Unaczynia trudności z wypracowaniem odpowiedniego języka opisu specyfiki danego laboratorium politycznego. Uniwersalizacja tego dyskursu jest zabiegiem ryzykownym, choć czasami po prostu niezbędnym do orzeczenia braku wyobraźni politycznej.

**BŁAŻEJ POPLAWSKI**

historyk i socjolog, członek redakcji „Kultury Liberalnej”, gdzie pisze o przemianach globalnego Południa.

ANDRZEJ SZEPTYCKI

## **Trolle na informacyjnym froncie wojny krymskiej**

**Ukraińska rewolucja, aneksja Krymu przez Rosję, a następnie próby destabilizacji południowo-wschodniej Ukrainy doprowadziły do najważniejszego od ćwierć wieku kryzysu w relacjach Federacji Rosyjskiej z Zachodem. Andrzej Szepetycki opisuje kulisy wojny informacyjnej, jaką w tym konflikcie prowadzi Rosja.**

### **SOJUSZNICY MOSKWY**

Zachód – myślę tu zarówno o państwach, jak i o społeczeństwach – nie mówi w sprawie Ukrainy jednym głosem. Rosja może liczyć na wsparcie wpływowych sojuszników, którzy na arenie politycznej czy medialnej będą bronili jej interesów.

Na płaszczyźnie politycznej istotną rolę grają różni aktorzy. Po pierwsze, są to władze niektórych państw UE i NATO z rozmaitych powodów

zaprzyjaźnionych z Rosją. Europejska Rada Stosunków Zagranicznych uznała kiedyś w jednym z raportów za rosyjskie „konie trojańskie” Grecję i Cypr. Ciekawszymi jest jednak, zwłaszcza z perspektywy Polski, casus Węgier. Viktor Orbán, który przed kilkoma dniami odniósł kolejne zwycięstwo w wyborach parlamentarnych, jest przeciwny sankcjom wobec Rosji. Węgry już na początku roku zdecydowały o rozwijaniu współpracy energetycznej z Federacją Rosyjską (kredyt na rozbudowę elektrowni atomowej w Paks). Taka współpraca jest obustronnie korzystna – Orbán zyskuje wsparcie wobec izolacji na łonie UE, a Rosja może liczyć na przychyłność Węgier w instytucjach UE. Oczywiście można się zastanawiać, czy polityka Rosji w odniesieniu do Węgier nie jest elementem „eksportu autorytaryzmu”, który Moskwa coraz chętniej prowadzi nie tylko na obszarze poradzieckim.

Po drugie, Rosja może liczyć na wsparcie europejskich radykałów – zarówno ze skrajnej prawicy, jak i z lewicy. Przypomnijmy: podczas „referendum”, na Krymie przebywała międzynarodowa misja obserwatorów, która miała legitymizować jego przebieg i wyniki. Z Polski w jej skład wszedł Mateusz Piskorski, były poseł „Samoobrony”. Działacze tej partii już w przeszłości z życzliwością obserwowali wybory w różnych krajach Wspólnoty Niepodległych Państw, co wskazuje, że związki tej formacji politycznej z Rosją nie mają doraźnego charakteru.

Piskorski pełnił funkcję obserwatora m.in. w Nad-dniestrzu i Osetii Południowej; jest też ekspertem telewizji Russia Today. Poza tym, wedle ustaleń jed-nego z portali informacyjnych, w misji brali udział m.in.: była członkini Komunistycznej Partii Łotwy i działaczka mniejszości rosyjskiej, fiński neostali-nista oraz kataloński separatysta. To jakże barwne grono nie odgrywa większej roli w polityce euro-pejskiej. Bardziej niepokojący może być fakt, że swojego podziwu dla Władimira Putina nie kryje także Nigel Farage, lider Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP) – eurosceptycznej formacji mogącej, wedle niedawnych sondaży, wygrać w Wielkiej Brytanii wybory do Parlamen-tu Europejskiego.

Związki z europejską skrajną prawicą i innymi radykałami mogą zaskakiwać; Rosja jest wszak wrażliwa na „faszyzm”, zwłaszcza w krajach bli-skiej zagranicy i wciąż hołubi dziedzictwo II wojny światowej. W praktyce współpraca ze wspomnia-nymi siłami politycznymi przynosi Moskwie dwo-jakiego rodzaju zyski – legitymizuje działania Rosji, a ponadto daje nadzieję na osłabienie od środka Unii Europejskiej.

Po trzecie, trzeba wspomnieć o stanowisku niemieckiej SPD wobec Rosji. Politycy tej partii, częściowo już na politycznej emeryturze, z racji na piastowane w przeszłości stanowiska wciąż są słuchani w kraju i zagranicą. Były kanclerz Helmut

Schmidt uznał aneksję Krymu przez Rosję za całkowicie zrozumiałą, zachodnie sankcje zaś – za nonsens. Gerhard Schröder stwierdził, że Putin czuje się osaczony i obciążył UE współodpowiedzialnością za konflikt na Ukrainie; jednocześnie uznał aneksję Krymu za sprzeczną z prawem międzynarodowym. Wreszcie Günter Verheugen, były komisarz UE ds. rozszerzenia, wyraził przekonanie, że prawdziwym wyzwaniem dla wspólnoty europejskiej nie jest polityka Moskwy, ale Kijowa – pierwszego w XXI w. rządu, w którym zasiadają faszyci. Stanowisko niemieckich socjaldemokratów wynika z co najmniej dwóch powodów – z tradycyjnie wyrozumiałej polityki SPD wobec ZSRR oraz Rosji, jak i z osobistych korzyści (choćby w przypadku Schrödera, który po odejściu z urzędu przeszedł do Gazpromu).

#### **FRONT INFORMACYJNY**

Na płaszczyźnie medialnej głównym instrumentem polityki Rosji jest Russia Today – rosyjski odpowiednik CNN. Profesjonalnie zorganizowana, wielojęzyczna, RT dociera wedle niektórych danych do blisko 650 mln odbiorców w świecie (w tym 85 mln w Stanach Zjednoczonych). Satelita, internet – każdy sposób jest dobry. Chętnie pokazuje, jak źle się dzieje w świecie, np. w Stanach Zjednoczonych (hasło: „a u was biją Murzynów”, okazuje się niezwykle aktualne), ale od listopada skupia się na

wydarzeniach na Ukrainie. Przekaz jest dość jednoznaczny. „143 tys. Ukraińców poprosiło w ciągu dwu tygodni o azyl w Rosji”, „Na wschodzie Ukrainy tysiące ludzi zebrały się w proteście przeciwko nielegalnym władzom, wznosząc rosyjskie flagi”, „Rosja przestrzega samowładczego prezydenta Ukrainy, że użycie siły przeciwko ukraińskiej ludności cywilnej byłoby zbrodnią wojenną” itp.

Kolejnym instrumentem medialnej propagandy stosowanym przez Rosję są prasowe fora dyskusyjne. Znaczną część wpisów przychylnych rosyjskiej polityce piszą zawodowi „trolle”. Analizę tego zjawiska zamówił u ekspertów polski „Newsweek”. Ich zdaniem komentarze pisane przez Rosjan różnią się od tych pisanych przez prorosyjskich Polaków. Są dłuższe od „klasycznych”, amatorskich wpisów; łatwo dostrzec w nich wyszukany zarówno pod względem formy, jak i treści język (trolle starają się przekonać, nie obrazić); publikowane są w krótkim czasie, co biorąc pod uwagę wysublimowaną formę i znaczną objętość, rodzi podejrzenia o uprzednie przygotowanie i „publikację na zawołanie”; wreszcie obecne są przede wszystkim na głównych portalach informacyjnych typu gazeta.pl; nie ma ich natomiast na forach pravicowych czy specjalistycznych.

Rosja może również liczyć na niektóre zachodnie media. „Handelsblatt”, uznana niemiecka gazeta zajmująca się gospodarką, skrytykowała niedawno politykę Zachodu wobec Rosji, przekonując, że „Krym

należy do Rosji, tak jak Vermont do USA”. Brytyjski „Daily Mail” przekonywał, że Rosja nie jest zagrożeniem – to po prostu „regionalne mocarstwo, które ma dość bycia poniżanym. Mogłaby być przyjacielem Zachodu, ale ten od ćwierć wieku ją prowokuje”. W podobnym duchu wypowiedział się na łamach „New York Timesa” Thomas Friedman. Jego zdaniem poszerzenie NATO było błędem – upokorzyło bowiem Rosję, paradoksalnie przyczyniając się do fenomenu popularności Putina. Autorzy tych tekstów zapewne działają z reguły w dobrej wierze, kierując się swoimi przekonaniem, choć nie można wykluczyć, że niektóre artykuły są zamówione i opłacone rublami.

#### **MIĘDZY NIEWIEDZĄ A REALIZMEM POLITYCZNYM**

Postawa przychylnych wobec Rosji polityków, dziennikarzy, ekspertów wynika z pięciu zasadniczych powodów. Pierwszy z nich to wciąż silny, zwłaszcza w Europie Zachodniej soft power Rosji, odwołujący się zarówno do tradycji ZSRR, jak i do kultu silnego przywódcy – Władimira Putina. Kolejny czynnik to słaba znajomość Ukrainy. Sytuacja w tym obszarze uległa istotnej zmianie od lat 90., niemniej zachodnie media często nadal nie mają stałych korespondentów w Kijowie. Trzeci powód to potencjalne korzyści ekonomiczne (Schröder). Czwarty – korzyści polityczne. Lewicowym dziennikarzom wypada



przecież krytykować Stany Zjednoczone i NATO. Ostatni powód to realizm polityczny, czy jak kto woli: cynizm – należy uznać interesy Rosji, bo taka jest natura rzeczywistości międzynarodowej; nie „uratujemy” Ukrainy, a wroga polityka wobec Rosji może zaszkodzić naszym interesom.

Jakiego rodzaju działania można podjąć na froncie informacyjnym? Cenzura, zablokowanie rosyjskich czy prorosyjskich mediów (jak uczyniła to z rosyjską telewizją Ukraina) nie wydaje się dobrym rozwiązaniem. Jest to bowiem sprzeczne z europejską, zachodnią tradycją wolności słowa. Potrzebne są innego rodzaju działania. Przede wszystkim rzeczowa, obiektywna (zatem nie proukraińska) kampania informacyjna. Następnie: dziennikarstwo śledcze – w wolnej Polsce Mateusz Piskorski ma prawo, jako osoba prywatna, jeździć na dowolne referenda w charakterze obserwatora. Wskazane byłoby jednak wiedzieć, kogo reprezentuje i kto go finansuje. Wreszcie rozwój własnego potencjału medialnego i analitycznego. Tylko w ten sposób będzie można skutecznie realizować powyższe zadania i skutecznie przeciwstawić się Rosji na polu informacyjnym.

**ANDRZEJ SZEPTYCKI**

dr nauk humanistycznych w zakresie nauki  
o polityce, pracownik naukowy Uniwersytetu  
Warszawskiego, ekspert ds. ukraińskich.



KAROLINA WIGURA

## Pojednanie po Putinie

**Pytanie o przebaczenie po krwawym Majdanie jest dla Ukrainy równie ważne, jak reformy ekonomiczne i polityczne. Ale z jakich wzorców mogą dziś czerpać Ukraińcy?**

Stojąc zaledwie kilka dni temu w bogato zdobionej sali św. Jerzego na Kremlu i mówiąc o udanej aneksji Krymu, Władimir Putin brzmiał jak zwycięzca i kontynuator najzręczniejszej rosyjskiej polityki imperialnej kilku ostatnich stuleci. Tak naprawdę jednak przełomowość jego przemówienia polegała na czymś jeszcze innym. Oto wcale nie oportunistyczni, populistyczni politycy w Unii Europejskiej ani też wymiana pokoleń na Starym Kontynencie, ale właśnie kryzys krymski ostatecznie położył kres europejskiej narracji krytycznej pamięci XX w. i epoce pojednania.

Niektórzy mogliby się z tym stwierdzeniem nie zgodzić. Od lat nie używano przecież słów „Jałta”, „Hitler”, „aneksja” z tak ponurymi skojarzeniami jak dziś. Może zatem strach przed powtórką z przeszłości staje się żywszy niż kiedykolwiek w ostatnich dekadach? Nic bardziej błędnego. Władimir Putin rozbił europejski domek z kart polityki pojednania, udowadniając, że tych słów, podobnie jak pojęć w rodzaju „prawa człowieka” czy „wola ludu”, można używać w sposób zupełnie niezwiązany z europejską utartą praktyką. I więcej. Ponieważ Europa, słysząc argumenty Moskwy, że aneksja Krymu nie różni się od sprawy Kosowa, zamiast bronić swojej wersji, z pokorą chyli głowę, a coraz poważniejsi politycy unijni bezmyślnie rzucają porównania Putina do Hitlera. Europejska narracja pamięci stała się niczym więcej, jak tylko układanką coraz mniej znaczących pojęć – puzzlami, które dowolnie można przekładać.

#### **PĘKNIĘCIE POLITYKI**

Lech M. Nijakowski w swoim tekście dla „Kultury Liberalnej”<sup>1</sup> zwraca uwagę na problematyczność polityki pojednania. Jego „przymus staje się moralnym i politycznym imperatywem, który kryminalizuje działania ocalonych, pragnących natychmiastowej sprawiedliwości” – argumentuje. A przecież

<sup>1</sup> Lech M. Nijakowski „Pułapki pojednania”, „Kultura Liberalna”, nr 274 z dn. 8 kwietnia 2014 r.

przebaczenie po zbrodniach zbiorowych to utopia, skoro zbrodnie te oparte są na „trudnej do zrekonstruowania figuracji sprawców, ofiar i świadków”. Wiele w tym racji. Jednak bez pojednania europejskiej powojennej polityki po prostu nie ma.

Timothy Garton Ash napisał kiedyś, że gdyby wybierano najważniejszą dla XX-wiecznej historii Starego Kontynentu fotografię, byłaby to ta przedstawiająca Willy’ego Brandta klęczącego przed warszawskim pomnikiem Bohaterów Getta. Powojenna polityka pojednania, zogniskowana pierwotnie wokół rozliczających się z nazizmem Niemiec, przyczyniła się w wielkim stopniu do wytworzenia narracji, która dominowała w Europie przez kilka dekad. Była to narracja krytycyzmu wobec własnej przeszłości, ostrożności wobec wszelkiego ideologicznego zaślepienia, refleksyjności w prowadzeniu polityki. To, że pojednanie było też rodzajem strategii – spektakularne jego deklaracje stały się przecież czymś w rodzaju oczekiwanego uzupełnienia działań dyplomatycznych na rzecz poprawy wzajemnych stosunków – nie musi oznaczać, że było ono jedynie wyrazem politycznego cynizmu i braku szacunku dla uczuć ofiar.

### **NOWA POPRAWNOŚĆ POLITYCZNA**

Jednak w tym samym czasie, gdy naukowcy dyskutowali jeszcze żywo na konferencjach o pamięci, a instytucje grantowe przeznaczały dziesiątki

tysięcy euro na organizację takich wydarzeń, w sferze polityki i społeczeństwa zachodziła już potężna zmiana. W miarę jak pamięć dwóch totalitaryzmów, przedtem funkcjonująca jako podstawa krytycznego spojrzenia w przeszłość, zacierała się, miejsce wspólnej europejskiej narracji niepostrzeżenie kolonizowały zupełnie inne narracje.

Katalizatorem tej zmiany częściowo była zwykła wymiana pokoleń, częściowo – kryzys finansowy i ogólniejszy kryzys przywództwa politycznego. Nieumiejący poradzić sobie ze skutkami kryzysu finansowego politycy zaczęli obciążać odpowiedzialnością grupy, którym z racji marginalnej pozycji trudno było się bronić: Romów, przybyszów z Afryki Północnej czy europejską mniejszość muzułmańską. Najgłośniejszym zapewne w tej dyskusji głosem był ten należący do niemieckiego ekonomisty Thilo Sarrazina. Sarrazin, ze swoimi książkami o zapośredniczonym biologicznie niższym poziomie inteligencji Turków i europejskiej zgubnej chorobie cnoty tolerancji, wyraża doprawdy klimat epoki, w której żyjemy. Oto wychowani w szacunku dla mniejszości i świadomości możliwych skutków agresywnej tyranii większości Europejczycy kupili setki tysięcy egzemplarzy jego publikacji.

Tak oto europejska poprawność polityczna dotycząca pamięci zaczęła oznaczać coś zupełnie innego niż do tej pory. Władimir Putin, rozpętując

propagandową machinę przemiany znaczeń kultury pamięci, trafił zatem na stosowny moment.

#### **UKRAINA: PRZEBACZENIE CZY HRYWNY DLA WSZYSTKICH?**

Na Targach Książki w Lipsku w 2014 r. brałam udział w programie „Tranzyt” – cyklu debat o Polsce, Ukrainie i Białorusi. W którymś momencie przy stoisku z literaturą ukraińską spotkałam dwóch młodych mężczyzn, nazwijmy ich „obywatelami Unii Europejskiej”. Przypinali sobie nawzajem szpilkami do klap marynarek błękitno-żółte wstążki na znak solidarności z Euromajdanem. Jeden z nich uklął przy tym drugiego. „Nie szkodzi – uśmiechnął się tamten. – Dla Ukrainy mogą ten ból znieść”.

Już po chwili dotarła do nas cała niestosowość tego żartu. A także, jak bardzo Europa, w swoich unijnych granicach, nie rozumie, co stało się na początku tamtego roku w Kijowie. To Ukraińcy strzelali do Ukraińców, na rozkaz ukraińskich władz. Te ponad 100 ofiar, które pochłonął „krwawy Majdan”, każe zadać pytanie o możliwość albo niemożliwość przebaczenia.

W przypadku innych krajów europejskich zmiany systemu często przynosiły ze sobą falę takich aktów. Zakładano centra zajmujące się pamięcią (np. Instytut Gaucka), dokonywano symbolicznych – a kontrowersyjnych – aktów skruchy (Aleksander Kwaśniewski przeproszał za PRL). Dziś Ukraina

stoi przed szansą zmiany systemu politycznego: ze skorumpowanej oligarchii na przyzwoitej jakości demokrację liberalną. To, czy społeczeństwo ukraińskie będzie potrafiło jednocześnie dokonać jakiegoś rodzaju pojednania, może być dla ich przyszłości równie ważne, jak reformy ekonomiczne i majowe wybory prezydenckie. Z jednej strony, opisywany przez nas dzisiaj przypadek Rwandy<sup>2</sup>, a także potężna tradycja polityczna tzw. sprawiedliwości transformacyjnej i deklaracji przebaczenia w polityce mogą dostarczyć Ukraińcom wielu wartościowych wzorów. *Notabene* wyzwanie ukraińskiego pojednania jest jedyną perspektywą, dzięki której przeciętny Europejczyk może w zaangażowany sposób myśleć o odległym czasowo i geograficznie ludobójstwie rwandyjskim – i jego następstwach. Z drugiej strony, europejska epoka pojednania, jeśli nie epoka pojednania w ogóle, należy już do przeszłości.

Ukraińska minister polityki socjalnej Ludmyła Denisowa zapowiedziała w ostatnim czasie wypłaty odszkodowań dla wszystkich ofiar Euromajdanu. Będą ją mogli otrzymywać również członkowie rodzin zabitych funkcjonariuszy sił porządkowych. Czy to nowy rozdział epoki pojednania? Czy jednorazowa wypłata w hrywnach wystarczy, by pogodzić podzielone społeczeństwo? Choć decyzja

<sup>2</sup> Temat Tygodnia „Kultury Liberalnej”, w którym ukazał się powyższy tekst (nr 274 z dn. 8 kwietnia 2014 r.), poświęcony był refleksji wokół 10. rocznicy ludobójstwa w Ugandzie.



ukraińskiego rządu wydaje się interesująca, z wyciąganiem takich wniosków byłabym bardzo ostrożna. Na dziś pozostaje nam więcej pytań niż odpowiedzi. Takich jak to: co jeśli okaże się, że poczucie krzywdy jest wśród Ukraińców tak świeże, że nie potrafią teraz stworzyć „normalnego”, demokratycznego społeczeństwa? I co, jeśli będą musieli poczekać nawet kilka dekad?

**DR KAROLINA WIGURA**

historyczka idei, szefowa działu politycznego „Kultury Liberanej”. Autorka książki „Wina narodów. Przebaczenie jako strategia prowadzenia polityki”.



VIKTORIIA ZHUHAN

## **Różni Ukraińcy, różni Polacy**

**Moi znajomi z Ukrainy chcą wiedzieć, jacy są Polacy, wśród których mieszkam od dwóch lat. Polacy z kolei pytają, jacy jesteśmy my, Ukraińcy. Nigdy nie wiem, co mam odpowiedzieć. Każda nowo poznana historia jest inna – a im więcej ich słyszę, tym bardziej boję się pomylić w swych ocenach.**

Dostrzegam co najmniej trzy różne grupy przyjeżdżających do Polski Ukraińców. Dla pierwszej – młodych i zamożnych, którzy dotarli tu często jeszcze przed Euromajdanem – wyjazd do Polski przypomina znany program wymiany studentów, Erasmus. Wyścig po knajpach i imprezach. W Warszawie tętni wielonarodowy świat, a Ukraińcy w tym świecie są tylko małą częścią. Chodzą w miejsca, gdzie spotykają przybyszów z wielu innych krajów. Tygiel narodów,

nowe doświadczenia, okazja do nauki języków. Dla tych Ukraińców Polska jest tylko początkiem – przed nimi leży cała Europa (o ile tylko pokonają barierę wizową). Oni doskonale wiedzą, gdzie lepiej dolecieć Ryanaiem, a gdzie pojechać Polskim Busem.

Dla drugiej grupy Ukraińców emigracja do Polski jest po prostu szansą na wyjazd. Uciec gdziekolwiek, jakkolwiek, oby jak najdalej od Ukrainy. Rodzice chcą wysłać dziecko na Zachód, żeby otrzymało europejski dyplom i nigdy więcej do domu nie wracało. Wiadomo przecież, że nasze postradzieckie dyplomy nie są uznawane prawie nigdzie na świecie. A tu blisko, tuż obok, atrakcyjne studia w akceptowalnej cenie. Większość polskich uczelni prywatnych nie wymaga testów językowych ani egzaminów wstępnych. Wystarczy złożyć dokumenty o skończeniu liceum na Ukrainie i opłacić studia. Sieci migracyjne umacniane są przez firmy, które wszystko załatwiają. Wśród takich studentów są nie tylko świeżo upieczeni maturzyści. Przyjeżdżają też młodzi, pracujący już mężczyźni, świadomi tego, że pozostając na Ukrainie, z dnia na dzień mogą trafić do wojska. Bezpieczniej jest pożyczyć od znajomych pieniądze i wyjechać na byle jakie studia lub po byle jaką pracę. Oby jak najdalej od niestabilności.

Co na to Polacy? Nie rozumieją, dlaczego nagle na niektórych prywatnych uczelniach zaczynają stanowić mniejszość. Dlaczego w centrach handlowych czy komunikacji miejskiej słyszą coraz częściej

ukraiński i rosyjski (sądzę, że często języki te nie są też rozróżniane). Podział na „swoich” i „obcych” staje się tym ostrzejszy, im więcej migrantów ze Wschodu przyjeżdża. Gdy przybysze stanowią mniejszość, chcąc nie chcąc, muszą się dostosować. Ale gdy zaczynają stanowić połowę danej grupy (np. w akademiku) – zarysowują się wyraźnie dwie odrębne kultury. Pojawiają się enklawy, gdzie rozmawia się po ukraińsku o problemach ukraińskich, porównuje Ukraińców i Polaków z ukraińskiej, a nie polskiej perspektywy. Na imprezach „Russian Party” bawi się coraz liczniejsza młodzież, spotyka się też w pubach i na wspólnym oglądaniu meczów piłkarskiej reprezentacji Ukrainy. Najłatwiej jest tych wszystkich ludzi i miejsc nie dostrzegać, dopóki nie zaczną przeszkadzać.

Trzecia grupa Ukraińców w Polsce jest już od lat. To tania siła robocza. Zagonieni, często z jednym wolnym dniem w tygodniu i 12-godzinnym dniem pracy. Bez umów, bez ubezpieczenia. Ich znajomość języka polskiego wystarcza do wykonania pracy fizycznej. Ich znajomość kultury polskiej kończy się na tym, że „w święto Pan kazał pracować tak, żeby sąsiedzi nie widzieli, bo w święto nie wolno”. I „Pan” tutaj pisze się tylko i wyłącznie wielką literą, bo „polski Pan” kojarzy się wielu Ukraińcom tak samo, jak dawniej. Dla Polaków spotkanie ze sprzętaczką czy robotnikiem to często jedyny kontakt ze wschodnim sąsiadem – głupim, tanim i „nielegalnym”. Czy

można tu mówić o jakimkolwiek porozumieniu czy dialogu międzykulturowym?

\*\*\*

Kiedy piszę o tych dwóch równoległych światach, ukraińskim i polskim, przypominam sobie mroźne wieczory w Warszawie ostatniej zimy. Kiedy wielu Polaków przychodziło na manifestacje Ukraińców. Niektórzy – codziennie. Przypominam sobie Polaków, którzy przynosili ciepłe jedzenie. Czy przez ukraiński Majdan dwie sąsiednie, pokrewne kultury w końcu poznały siebie nawzajem? Czy raczej przedłużający się kryzys na Ukrainie spowoduje, że Polacy będą mieli w końcu dość Ukrainy i samych Ukraińców? Przez dwa lata nauczyłam się tylko, jak bardzo różni są Polacy i różni są Ukraińcy. Może to jest punkt wyjścia do dalszego dialogu – w sytuacji, na którą żadna ze stron nie była przygotowana.

**VIKTORIA ZHUHAN**

współpracowniczka „Kultury Liberalnej”.

Mieszka i pracuje w Kijowie.

TOMASZ PIECHAL

## **Donbas – ziemia niechciana**

**Po kilku miesiącach wojny ukraiński Donbas stał się ruiną, której nikt nie chce. Ukraińcy dlatego, że nie mają zamiaru godzić się na opłacanie regionu rządzonego przez prorosyjskich separatystów i morderców ukraińskich żołnierzy. Rosjanie dlatego, że nigdy tej ziemi nie chcieli i grają o większe cele. Pat trwa, a rozgrywka wcale nie została zakończona. Obecny wariant nie zadawała bowiem nikogo i jest jedynie antraktem wojennej zawieruchy.**

Trwające od 5 września zawieszenie broni w Donbasie w wielu europejskich stolicach przyjęto z poczuciem ulgi. Po kilku miesiącach krwawej wojny obydwie zwaśnione strony doszły do porozumienia, które wielu zachodnich polityków odczytuje jako szansę na zamrożenie konfliktu i przysłowiowy

„święty spokój”. Jego ceną jest jednak zgoda na powstanie w ostatecznym rozrachunku dziwnego autonomicznego tworu, na którego czele mogą stanąć sterowani przez Kreml separatyści. Co gorsza, tworu, wymagającego przeprowadzenia w przyszłości kosztownej modernizacji, którego koszty utrzymania będzie musiał ponosić Kijów. Taki wariant oznacza skuteczną destabilizację Ukrainy na lata.

Trudno się zatem dziwić, że przyjęta 16 września przez ukraiński parlament ustawa o tymczasowym porządku administracyjnym w części obwodów donieckiego i ługańskiego spotkała się z niezadowoleniem samych Ukraińców. Wielu odebrało ją jako kapitulację i de facto przyznanie się Kijowa do porażki. Jej zapisy są bowiem krokiem zmierzającym do realizacji rosyjskiego planu minimum – wszczęcia Ukrainie śmiertelnego wirusa, ropiejącej i jątrzącej się rany w postaci kontrolowanych przez separatystów ziem.

Cały problem polega jednak na tym, że ukraińskie władze zostały na tym etapie wojny pozbawione alternatywnego rozwiązania konfliktu. Wkroczenie regularnych jednostek rosyjskiej armii, które zakończyło się rzezią batalionów ochotniczych pod Iłowajskiem (oficjalnie mówi się o ponad 200 zabitych, ale los wielu żołnierzy pozostaje niezany), zmęczenie ukraińskiej armii, rozciągnięcie frontu, problemy z zaopatrzeniem, a nade wszystko – brak wsparcia międzynarodowego zmusiły Kijów do zawieszenia



broni. Samo wstrzymanie ognia byłoby jednak aktem niewystarczającym dla Rosji, a także społeczności międzynarodowej, czego efektem było przegłosowanie – dodajmy, że w sposób niezgodny z prawem – rzeczonyj ustawy.

Krytyka tego posunięcia wypełniła przestrzeń ukraińskiej debaty publicznej. Jednak – rzecz charakterystyczna – niezadowolenie wywołał przede wszystkim zapis o finansowaniu tych ziem przez Kijów. Nie sposób się dziwić: jaki naród chciałby, żeby pieniądze z budżetu jego państwa szły w ręce obcych watażków – separatystów, którzy niosą śmierć młodym żołnierzom własnego państwa?

Głównym powodem niezadowolenia był aspekt finansowy tego zagadnienia. Fakt ten potwierdził istnienie tendencji, którą można zaobserwować od dłuższego czasu – odcinania się dużej części ukraińskiego społeczeństwa od Donbasu. Od kilku tygodni nad Dnieprem coraz wyraźniej słychać głosy nawołujące do pogodzenia się z odejściem zbuntowanych regionów, mówiące o uznaniu niepodległości sztucznych tworów w celu zrzucenia ze swoich barków ciężaru prowadzenia operacji antyterrorystycznej, a w dalszej perspektywie – odbudowy zrujnowanych ziem.

Takie głosy nie są zaskoczeniem, trzeba zrozumieć specyfikę stosunków Donbasu z resztą Ukrainy. Choć w wigilię ukraińskiej niepodległości donbascy górnicy zapisali chlubną kartę swoimi proukraińskimi

strajkami, poczucie lojalności względem Kijowa na przestrzeni ostatnich 23 lat uległo znaczącemu ograniczeniu. Co gorsza, żadna ze stron nie dążyła do tego, aby zażegnać wciąż pogłębiające się spory. Wręcz przeciwnie – poprzez działalność polityków i mediów ten rozdźwięk ulegał systematycznemu wzmocnieniu. W efekcie w dobie Euromajdanu Donbas stał z boku, wydarzeniom w Kijowie przyglądał się z niesmakiem i niechęcią. Gdy konflikt zapukał do drzwi domostw obwodów donieckiego i ługańskiego również zabrakło wystarczających proukraińskich sił dla zażegnania pełzającej wojny. Atmosferę polaryzacji wykorzystać chcieli miejscowi oligarchowie, zwłaszcza Rinat Achmetow, którzy wdając się w grę z nowymi władzami, przecenili swoje siły, przelicytowali i zmuszeni zostali do ucieczki. Teraz, siedząc w swoich luksusowych domach w Kijowie i za granicą, czekają na rozwój wypadków, podczas gdy setki tysięcy ludzi znalazły się w obozach dla uchodźców, a tysiące poniosły śmierć.

Rozumiejąc ten kontekst, trzeba zrozumieć także, iż dla olbrzymiej części Ukraińców walka w obwodach donieckim i ługańskim była bojem na przedpolu „prawdziwej” Ukrainy i wynikała z logiki „dzisiaj Donbas, jutro mój dom”. Oczywiście, w momencie patriotycznego uniesienia wielu Ukraińców wznosiło hasła „Donbas to Ukraina!”, ale wraz z rozwojem sytuacji nastroje te uległy wygaszeniu, a poglądy – weryfikacji. Wpływ miało na to przede

wszystkim doświadczenie obcowania z uchodźcami, którzy uciekając do innych regionów, wylewali swoje frustracje i jawnie okazywali niechęć wobec swoich ukraińskich gospodarzy. Oskarżenia względem ukraińskiej armii i Kijowa są wśród donbaskich uciekinierów na porządku dziennym. Jeżeli dodamy do tego medialne doniesienia obrazujące współpracę miejscowej ludności z separatystami i nienawiść do ukraińskich wojskowych, nie sposób nie zauważyć, że ziarno niechęci i poczucia obcości względem Donbasu padło na żyzny i pielęgnowany od wielu lat grunt. Donieck i Ługańsk wypadły z orbity Ukrainy.

Ukraińskie elity mają tego świadomość. Wiedzą, że wśród miejscowej ludności było i jest wielu ukraińskich patriotów, którzy walczyli i walczą o pozostanie regionu w granicach państwa. Wiedzą też jednak, że – wobec słabości ukraińskiej armii oraz olbrzymiej rzeszy ludzi z Donbasu pragnących jedynie pokoju i niepałających chęcią włączenia się w proces ukraińskich zmian – utrzymanie regionu w składzie Ukrainy będzie spełnianiem rosyjskich marzeń. Koszty odbudowy obciążą trzeszczący budżet centralny, a przeprowadzenie wyborów na kontrolowanych przez separatystów ziemiach może wynieść do kijowskiego parlamentu ludzi reprezentujących prorosyjską postawę, kremlowską piątą kolumnę.

Nastroje „pożegnania z Donbasem” narastają. Znany ukraiński pisarz, Ołeksandr Bojczenko, napisał otwarcie: „Jasne, że zawsze chcemy więcej, ale

kiedy jednoczesne osiągnięcie dwóch celów jest niemożliwe, należy wybrać, który z nich jest ważniejszy. Naturalnie, że w wariacie idealnym chcielibyśmy obronić naszych ziem i przeprowadzić niezbędne proeuropejskie reformy. Niestety, na obecnym etapie naszej historii stoimy przed wyborem: albo Donbas, albo reformy i Europa”.

Bojczenko ma rację. Dlatego przed Kijowem są dwa warianty. Pierwszy zakłada walkę do upadłego, do absolutnego podporządkowania regionu, co jest – w świetle rosyjskiego zaangażowania – nierealne i może przynieść jedynie olbrzymie straty oraz zachęcić Rosję do dalszej ekspansji. Drugi wiąże się ze stopniowym uznawaniem niezależności zajętych ziem, minimalizacją strat terytorialnych poprzez wzmocnienie linii obronnych, a także zgodą na stopniowe odchodzenie regionów od Ukrainy. Póki co tą drogą podąża Kijów, nie ma jednak wątpliwości, że pełna niepodległość „Noworosji” nie jest na rękę Moskwie. Nowy twór państwowy będzie skazany na porażkę i klęskę, zmusi Kreml do wpompowania olbrzymich pieniędzy w jego utrzymanie. Nie to jest celem Rosji i dlatego Kreml będzie dążył do nadania jak najszerszym pełnomocnictw zbuntowanym regionom, pozostawiając je w składzie Ukrainy, włączając do życia politycznego swoich przedstawicieli, osłabiając ukraiński parlament, gospodarkę i budżet. Do realizacji tego celu nie zawaha się użyć kolejnej ofensywy separatystów.

Dlatego obecny pokój na wschodzie Ukrainy jest tak bardzo kruchy, a ceną za jego trwanie będzie zgoda Kijowa na wszczepianie śmiertelnego wirusa w krwioobieg ukraińskiego państwa.

Dopóki będzie nadzieja na uniknięcie nieuniknionego, trudno oczekiwać, że Ukraina się podda. Obserwujemy wygodny dla obydwu stron stan zawieszenia i negocjacji. W wypadku „nieposłuszeństwa” Kijowa zostanie on jednak szybko zerwany. Niestety, Rosja będzie grała do końca i swoją polityką na kilkuset kilometrach kwadratowych będzie dalej ośmieszać całą Europę, burzyć uporządkowany od ponad 20 lat ład w naszej części globu.

W ten sposób Donbas stał się pionkiem w „wielkiej grze”, niechcianym skrawkiem łądu. Zaprawdę, biedna i skalana donbaska ziemia, gdzie dla nazwania wegetacji życiem trzeba było przez lata hodować mit o wielkości regionu, o potędze i sile wyrażającej się w haśle „Donbas karmi Ukrainę!”, podczas gdy od lat ta część ukraińskiego państwa czerpie największe sumy z dotacji z kijowskiego budżetu. Rzecz charakterystyczna i tak bardzo zbliżająca wielu „patriotów Donbasu” do Rosjan: filozofia „dumy zamiast chleba”. Dziś nawet z niej pozostały strzępy.

**TOMASZ PIECHAL**

dziennikarz i publicysta, współpracownik portalu „Eastbook”.



# **Komentarze do tekstu „Syci Polacy patrzą na Ukrainę”?**

ZBIGNIEW BUJAK

## **Polacy, Ukraińcy, amnezja**

**„A może twórcy KOR-u i «Solidarności» nigdy nie zdali sobie sprawy ze znaczenia i wielkości swego dzieła?”. Jak różni się spojrzenie na Ukrainę dzisiejszych trzydziestolatków od spojrzenia byłego dysydenta.**

„Jak echo powracają propozycje organizowania na Ukrainie okrągłego stołu. To nieprzypadkowe. Propozycja ta kryje wiele dobrych intencji i wychodzi od ludzi, którzy dobrze Ukraińcom życzą. Jest to jednak, często nieuświadomiony, symptom trzech intelektualnych grzechów. Są nimi: specyficzna amnezja, postkolonialne myślenie o miejscu naszego wschodniego sąsiada w porządku geopolitycznym oraz nieznamość tamtejszej rzeczywistości” – piszą Karolina Wigura, Kacper Szulecki i Łukasz Jasina.

Amnezja? Zgoda, ale czego ona dotyczy? Zapomnieliśmy, że „polskie rozmowy” toczyły się jawnie. Relacjonowały je niezależne media. Na Ukrainie toczą się w gabinetach – i to przy naszej pomocy. To „pogaduchy”, a nie „rozmowy”.

Amnezja? A może twórcy KOR-u i „Solidarności” nigdy nie zdali sobie sprawy ze znaczenia i wielkości swego dzieła. Główne hasła opozycji, główne postulaty Porozumienia Gdańskiego i Okrągłego Stołu – prawie wszystko, co wynegocjowaliśmy – to były zadania nie dla rządu, nie dla parlamentu, ale dla nas.

Amnezja? A po co pamiętać rzeczy ważne, skoro nikogo – także trzydziestolatków wykształconych w III RP – to nie interesuje?

Postkolonialne myślenie? Coś tu jest na rzeczy. O kim jednak, o jakich „dysydentach” tu mowa? Ci z pierwszego, drugiego, nawet trzeciego garnituru widzą i mówią o niezwykłym potencjale ukraińskiej kultury, nauki, gospodarki. Jeśli widzę u kogoś postkolonialne myślenie, to jest to piąty garnitur, a może wręcz podszewka (i to z pewnością nie jedwabna).

Nieznajomość tamtej rzeczywistości? Wierzyście, jak widzę, w rozumowe poznanie. Ja pozostanę w przekonaniu, że przeżywanie walki w kopalni „Wujek”, starcia podczas manifestacji, mordy na Przemysku i księżach dają lepszy wgląd i rozumienie sytuacji na Ukrainie niż wasze świeże obserwacje i przeżycia. Zwłaszcza, że między obserwatorem (nawet uczestniczącym) a organizatorem działania jest taka



sama różnica, jak między czytelnikiem książki a jej wydawcą.

Co do „klucza do Okrągłego Stołu”, to była nim postawa radykałów jednej i drugiej strony. Kto tego nie rozumie, niech lepiej nic nie mówi i nie doradza innym. Kto chce to pominąć w obecnej sytuacji na Ukrainie, może narozrabiać bardziej niż pijany zając w kapuście.

**ZBIGNIEW BUJAK**

polityk, działacz opozycji demokratycznej  
w czasach PRL, poseł na Sejm I i II kadencji.



MARCI SHORE

## **Protest przeciwko zatraceniu tradycji**

**Pochodzę z odległego kraju, który sprawą Ukrainy zbytnio się nie przejmuje. Z tej perspektywy tym ciepłej oceniam polską reakcję. Coś takiego trwa jedynie przez chwilę, jednak może właśnie ta chwila liczy się najbardziej?**

Tytuł od razu przywołał wspomnienie: siedziałam w małym wynajmowanym mieszkaniu przy ulicy Piwnej. Był rok 1997 i czytałam „Biednych Polaków patrzących na getto”. Zrozumienie tego przełomowego dla polskiej mentalności tekstu było fundamentalne także dla mojego rozumienia Polski. My, jajogłowi akademicy, też czasem możemy wpłynąć na mentalność społeczną. Gdy w 2009 r. Jan Błóński umarł, „Tygodnik Powszechny” przedrukował ten esej z adnotacją: „To był najważniejszy artykuł w historii «Tygodnika Powszechnego»”.

„Syci Polacy...” wpisują się w reprezentowaną przez Błońskiego tradycję uniwersalistycznej, samokrytycznej polskiej inteligencji. To wezwanie, by nie porzucać jej najlepszych tradycji. To protest przeciwko zatraceniu tradycji walki „za wolność naszą i waszą”, przeciwko samozadowolonemu i dystansowaniu się ufundowanemu na obojętności wobec przelewaniu cudzej krwi. Esej Michała Sutowskiego „Ukraińcy nie wybaczą nam obojętności” też się w tę logikę wpisuje.

Pochodzę z odległego kraju, który sprawą Ukrainy zbytnio się nie przejmuję. Z tej perspektywy tym cieplej oceniam polską reakcję. Żaden inny europejski kraj nie wykazał się względem Ukrainy taką empatią. Podejrzewam nawet, że część moich starszych kolegów – tych, którzy brali udział w „Solidarności” – patrząc na Majdan, doznali znów uczucia transcendencji, które uznali już za stracone. Na Majdanie ujrzeliśmy rzeczy, których większość ludzi nie doświadczy ani razu: ofiarność, samoorganizację, uczciwość, zawieszenie codzienności, banalności, egoizmu, przezwyciężenie dotychczas istniejących granic i podziałów społecznych. Słowem – fenomen transcendentnej solidarności. Coś takiego trwa jedynie przez chwilę, jednak może właśnie ta chwila liczy się najbardziej?

**MARCI SHORE**

amerykańska historyczka, badaczka historii  
Europy Wschodniej. Wykładowczyni  
Uniwersytetu w Yale. Opublikowała m.in.:  
„Kawior i popiół” (wyd. pol. 2008),  
„Nowoczesność jako źródło cierpień” (wyd.  
tylko po polsku, 2012), „Smak popiołów”  
(wyd. pol. 2012).



# Wywiady

Z JANEM MALICKIM ROZMAWIA ŁUKASZ JASINA

## **Między Putinem, Dmowskim i Doncowem. Polacy, Ukraińcy i Rosjanie**

**Istnieje nacjonalizm ukraiński. Trudności pojawiają się, gdy przychodzi do jego nazwania i analizy. Pojęcie nacjonalizmu niesie w języku polskim ogromny ładunek pejoratywny, kiedy wspomina się o nacjonalizmie ukraińskim, Polak natychmiast przypomina sobie zbrodnie na Wołyniu z lat 1943–1944.**

**Łukasz Jasina: W Polsce powraca mit ukraińskiego nacjonalizmu. Jest elementem dyskursu w polskich mediach, również wśród ludzi niezajmujących się na co dzień problematyką wschodnią. Podobnie jest zresztą z przywoływaniem wątku imperializmu rosyjskiego. Jak silne jest zagrożenie nacjonalizmem na Ukrainie i w Rosji – czy jest tak, jak relacjonują to polskie media?**

**Jan Malicki:** Ten nacjonalizm rzeczywiście istnieje, są jednak problemy z jego oceną i interpretacją. Trudności pojawiają się, gdy przychodzi do jego nazwania i analizy. Po pierwsze, pojęcie nacjonalizmu niesie w języku polskim ogromny ładunek pejoratywny. Po drugie, kiedy wspomina się o nacjonalizmie ukraińskim, Polak natychmiast przypomina sobie zbrodnie na Wołyniu z lat 1943–1944. Tymczasem, jeśli przyjrzeć się bliżej temu ruchowi, grupy, które można by nazwać „nacjonalistycznymi”, które chciałyby czerpać z tzw. nacjonalizmu integralnego, są dość nieliczne i mało wpływowe, ale rzeczywiście istnieją. Ich siła wydaje mi się jednak pozorna i przeszacowana. Natomiast to, co w mediach polskich nazywa się „nacjonalizmem ukraińskim”, należałoby raczej nazwać „ruchem narodowym”.

### **Porównywalnym z Ruchem Narodowym w Polsce okresu międzywojennego?**

Raczej sprzed I wojny światowej. Każdy, kto jest bardziej zainteresowany sprawami ukraińskimi przyzna, że widzimy na Ukrainie pierwociny tworzenia się narodu politycznego. Jest to coś, co przypomina wczesną endecję, tę sprzed I wojny światowej.

**Jak się ma do tego Majdan, który nie miał charakteru nacjonalistycznego, a mit „niebiańskiej sotni” to ludzie pochodzący z różnych warstw społecznych i różnych narodowości. Pojawia się**



**szansa zbudowania nowoczesnego narodu ukraińskiego, nie rodem z książek Hruszewskiego, ale takiego, w którym znajdzie się miejsce dla rzymskich katolików, Żydów, Ormian i Rosjan uznających ukraińską tożsamość.**

Na razie tego nie widzę. To moja i pana nadzieja, pewnie i nadzieja wielu Polaków, być może także wielu oświeconych Ukraińców. Faktycznie, krew przelana na Majdanie daje Ukraińcom szansę, by fundament ich narodowego mitu założycielskiego stało się nie UPA i Bandera, ale krew ofiar Majdanu. Paradoksalnie to dużo miłsza perspektywa. Na razie jednak nie można powiedzieć, żeby ten wątek zwyciężał. Nie zapominajmy, że na Majdanie – mimo wszystkich moich wcześniejszych zastrzeżeń – panowała retoryka nacjonalistyczna. Sięgano do tego, co znajome. Różnica polega jednak na tym, że dla nas zawołanie: „Sława Ukrainie, herojom sława”, brzmi inaczej niż dla nich. W świadomości i wedle ukraińskiej wiedzy wątek walki UPA z Polakami nie jest tak ważny. UPA jest tam widziana jako bohaterska, zasłużona dla narodu organizacja, która nie bacząc na straty, odważyła się walczyć o Ukrainę. Patrzy się na UPA jako na grupę walczącą z NKWD i bolszewikami. Wątek polski jest albo zafałszowany, albo poboczny. Trzeba też przyznać uczciwie, że z punktu widzenia ukraińskiego te dwa lata na Wołyniu są tylko częścią kilkunastoletniej działalności UPA.

**Ukraińcy mówią, że Polacy dla równowagi stawiają pomniki Dmowskiemu. To mniej więcej ten sam intelektualny typ. Jednak porównanie Dmowskiego i Doncowa jest bardzo na wyrost.**

Takie porównania to oczywista przesada i nieznamość rzeczy. Tych ludzi nie można porównać. Wystarczy zresztą przeczytać ich prace i zastanowić się nad ich koncepcjami, a zwłaszcza nad realizacją! Sam Doncow był bardzo ciekawym człowiekiem, część Polaków czytała go kiedyś z zaciekawieniem. Tylko że w latach 30. XX w. nikt nie przypuszczał, że jego integralny nacjonalizm zostanie wprowadzony w życie...

**Doncow zresztą od Polski nie dystansował. Niemniej znalazł się potem na antypolskich sztandarach.**

Tak, Polska nawet uratowała mu życie (konkretnie zrobił to Jerzy Giedroyc). Osobiście w pełni podpisałbym się pod słowami Jurija Szewelowa, który powiedział, że najgorszą rzeczą, która mogłaby się przyszelej niepodległej Ukrainie przydarzyć, byłby powrót integralnego nacjonalizmu Doncowa. Ale Ukraińcy tego nie widzą – bardzo wielu z nich uważa, że właśnie nacjonalizm jest drogą, która pozwoli zbudować silny naród i obronić się przed wszystkimi wrogami. Natomiast Polska jest pozytywnie widziana zarówno przez tych, którzy są prozachodni, jak i przez nacjonalistów, ponieważ

właśnie patriotyzm Polaków jest absolutnym wzorem dla nacjonalistów ukraińskich.

**Ale poza Ukrainą interesuje nas także Rosja. Jak zdefiniować eksplozję patriotycznych uczuć w Rosji – to nacjonalizm czy raczej imperializm?**

Mimo ostrożności w ocenach, z nazwaniem tego zjawiska też nie miałbym problemu. Jest to neoimperializm. W Putinowskim projekcie uczestniczą też Ukraińcy, Gruzini, Ormianie i inni nierosyjscy obywatele obecnej Federacji. Są to wyznawcy patriotyzmu imperialnego.

**Gdy słyszymy szefową telewizji Russia Today, Ormiankę Margaritę Simonian, przypomina mi się Stalin wierzący w Rosję jako imperium.**

Rosjanie przez ostatnie 20 lat, zwłaszcza w latach 90., doświadczali takiego poniżenia ducha narodowego i imperialnego, że musiało dojść do reakcji. Richard Pipes ma zwyczaj cytować rosyjskie badanie, w którym pytano o sens sformułowań takich jak „wielka Rosja”, „wielki kraj”, „wielka Ojczyzna”. I 81 proc. odpowiedziało: „chodzi o to, żeby nas się bali”. W pojęciu wielu obywateli Rosji wielkiej Rosji „wszyscy się boją”. To jest oczywiście bardzo sowieckie.

**Niewolnik wewnątrz – pan na zewnątrz, jak powiedział Alain Besançon.**

Rosjanin gotów jest znieść bardzo wiele, w tym i biedę, ale w zamian dostaje poczucie potęgi, którą daje mu państwo. Zdobywający Krym Władimir Putin po strasznych latach 90. i po tej „okropnej demokracji” przywraca przeciętnemu Rosjaninowi godność. Jak obaj wiemy doskonale, słowo „demokrata” jest w Rosji nie lada obelgą.

### **Na Ukrainie – nie.**

Na Ukrainie nie, ale w Rosji owszem, ponieważ „demokrata” jednoznacznie odnosi się do lat 90. XX w., kiedy runęło wszystko – spokój, struktura dochodów. Przez wielu są postrzegane jako najstraszniejszy czas i w nich ta trauma tkwi. Putin przywracający potęgę państwa, przywracający stabilność, pokój i poczucie, że Rosja jest wielka, potężna i uznawana przez świat za mocarstwo, daje obywatelom Rosji dokładnie to, czego oczekują. Putin i jego ludzie świetnie znają duszę przeciętnego Rosjanina, tak jak Łukaszenka zna duszę Białorusinów i doskonale umie grać zbiorowymi emocjami. Wracając do Krymu – jest on symboliczny. Przez zagarnięcie tego niewielkiego półwyspu przywrócono ponad 100 mln obywateli Rosji dumę! Dlaczego to takie ważne? Otóż, co w Polsce zignorowano – mieszkający tam Rosjanie naprawdę marzyli o powrocie do Rosji.

Co więcej, Krym jest dla Rosjan symbolem z racji Sewastopola. Podwójnie: z powodu II wojny światowej, ale przede wszystkim – wojny krymskiej. Każde

dziecko już w szkole powszechnej, czyta „Sewastopolskie rassказы” Tołstoja. Nie ma obywatela Rosji, który by tego nie znał, nie cytował i nie był dumny z tego, co tam się działo. Zwłaszcza, że to naprawdę piękna literatura. Bez tego się nie zrozumie, dlaczego to takie dla Rosjan ważne. Gdyby nie neoimperialny zapał Putina i Kremla, to przywódca Rosji mógłby poprzestać na Krymie i osiągnąłby wszystko: przywróciłby dumę narodowi rosyjskiemu, postraszył wszystkie kraje obszaru postsowieckiego oraz pokazał Zachodowi, że Rosja może zrobić co zechce na obszarze, który uznaje za swoją strefę wpływu. Zachód wcześniej czy później musiałby to uznać. Jednak Putin przesadził. W starożytności nazwano to hybris, obrazę bogów, naruszenie systemu i zwyżajów. Moim zdaniem będzie to Rosję w przyszłości wiele kosztować.

**JAN MALICKI**

historyk i badacz Europy Środkowo-Wschodniej i Rosji. W okresie PRL działacz opozycyjny i współtwórca pisma „Obóz”. Od 1990 r. organizator i dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Redaktor Naczelny „Przeglądu Wschodniego”, Laureat Nagrody im. Jerzego Giedroycia.

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury Liberalnej”.



Z ANTONEM SZECHOWCOWEM ROZMAWIA  
MICHAŁ JĘDRZEJEK

## **Łabędzi śpiew Swobody**

**Upadek Wiktora Janukowycza oznacza dla Swobody utratę najważniejszego źródła negatywnej mobilizacji wyborców, a brakuje źródeł pozytywnych. Kolorami rewolucji były narodowe barwy Ukrainy – jej społeczeństwo zdradza dziś jednak raczej cechy obywatelsko-republikańskie niż nacjonalistyczne.**

**Michał Jędrzejek: W rosyjskich mediach słychać często przymiotniki „faszystowski” czy „banderowski” (rozumiany wykluczająco-nacjonalistycznie) w odniesieniu do dawnej opozycji, a obecnie części ukraińskiej władzy. Swoboda i Prawy Sektor to ugrupowania prawicowe, nacjonalistyczne czy może faszystowskie?**

**Anton Szechowcow: To partie skrajnie prawicowe, ale różniące się od siebie stopniem radykalizmu**

i historią. Swobodę można porównać do niektórych partii z krajów Unii Europejskiej – Frontu Narodowego pod przywództwem Jean-Marie Le Pena (choć już nie Marine Le Pen, która znacznie złągodziła retorykę swojego ugrupowania) czy Austriackiej Partii Wolności z czasów Jörga Haidera. W Swobodzie działają również grupki o cechach faszystowskich, ale stanowią tylko drobną część partii.

### **A Prawy Sektor?**

Tu sprawa jest bardziej skomplikowana. Prawy Sektor powstał pod koniec listopada 2013 r. jako szeroki ruch gromadzący rozmaite radykalne grupy. Mimo że Prawy Sektor jako jedno ugrupowanie wyłonił się dopiero podczas protestów na Majdanie, to te grupy – Trójzab czy Ukraińskie Zgromadzenie Narodowe – istniały już w latach 90. Najbardziej radykalna organizacja, rzeczywiście faszystowska, to zarejestrowany przed dekadą w Charkowie Patriotą Ukrainy.

### **Zachód ma rację, obawiając się ich?**

Tylko w pewnym sensie. Nie wierzę, że ugrupowania te mają szansę wprowadzić na Ukrainie prawiową dyktaturę. Obawiam się raczej, że mogą nimi manipulować potężniejsze siły polityczne. Tak jest z Patriotą Ukrainy, w którym było wielu prowokatorów współdziałających z reżimem. Taka jest też historia samej Swobody.



## **Kto manipulował Swobodą?**

Choćby prezydent Janukowycz. Pamiętajmy, że poprzedniczką Swobody była zupełnie marginalna Socjal-Narodowa Partia Ukrainy, założona na początku lat 90. „Socjal-narodowa” nie znaczy koniecznie narodowosocjalistyczna. Określenie „socjal-narodowy” pochodzi od Jarosława Stečki, ideologa ukraińskiego nacjonalizmu, który w powojennym tekście „Dwie rewolucje” twierdził, że obok stworzenia suwerennego państwa ukraińskiego konieczna jest również budowa państwa socjalnego i wspieranych przez państwo przemysłu i rolnictwa. A także, że rewolucja polityczna musi iść w parze z rewolucją społeczną. Program ten partia utrzymała również po zmianie nazwy w 2004 r.

## **A czy za zmianą nazwy przyszedł wzrost popularności?**

Nie tylko. Ugrupowanie dużo zyskało na powołaniu na lidera Ołeha Tiahnyboka, głównego architekta przeprowadzonych zmian. Mimo to jeszcze w 2006 i 2007 r. zdobyło w wyborach do parlamentu jedynie 0,36 i 0,76 proc. głosów. Sukcesy przyszły trzy lata później, kiedy na zachodniej Ukrainie Swoboda zdobyła ponad 30 proc głosów. Wówczas prezydent Janukowycz i jego doradcy postanowili wykorzystać ją do walki przeciwko „pomarańczowej” opozycji. Przedstawiciele Swobody, mimo że nie byli w parlamencie, nagle zaczęli regularnie

gościć w państwowej telewizji. Według planów rządzących, Swoboda miała odebrać część głosów partiom centroprawicowym oraz wystawić kandydata na prezydenta, który jako ekstremista byłby wygodnym przeciwnikiem dla Janukowycza w kolejnych wyborach. W efekcie w wyborach parlamentarnych w 2012 r. Swoboda zdobyła ponad 10 proc. głosów.

**Jej wyborczego sukcesu nie można zredukować chyba wyłącznie do ukrytego wsparcia ze strony Janukowycza.**

To prawda. Wysoki wynik był konsekwencją całego zespołu czynników społecznych i ekonomicznych. Trudno tu doprawdy mówić o wzroście ksenofobii czy rasizmu w społeczeństwie ukraińskim. Przede wszystkim Swoboda była uważana na Ukrainie za jedną z bardzo niewielu partii zdolnych do odwoływania się do jakiegokolwiek doktryny ideowej. Dla wielu wyborców głęboko problematyczny charakter tej właśnie konkretnej ideologii był paradoksalnie drugorzędny. Panowało autentyczne rozczarowanie cynizmem partii powstałych po Pomarańczowej Rewolucji. Swoboda wypełniła zatem pewną niszę wśród wyborców o poglądach narodowo-demokratycznych. Jawiła się wręcz jako nowa, energiczna siła polityczna, prawdziwa alternatywa dla Partii Regionów i prezydenta Janukowycza z jednej strony – a Batkiwyszczyny, kierowanej pod nieobecność uwięzionej Julii Tymoszenko przez Oleksandra

Turyczynowa i Arsenija Jaceniuka, oraz Naszej Ukrainy Wiktora Juszczenki z drugiej. Co ciekawe, wyborcy Swobody określali się jako bardziej proeuropejscy niż wyborcy partii „pomarańczowych

### **Proeuropejscy wyborcy głosujący na nacjonalistów? Jak wyjaśnić ten paradoks?**

Swobodzie udało się przekonać wyborców, że są siłą, która w najbardziej konsekwentny sposób przeciwstawia się reżimowi Janukowycza i rosyjskim wpływom na Ukrainie. Ich radykalizm mógł się wydawać najlepszą odpowiedzią na autorytaryzm rządzących. Ta partia zaskakiwała gotowością do współpracy z partiami politycznymi głównego nurtu czy Komitetem Przeciwko Dyktaturze powołanym w odpowiedzi na polityczne prześladowania Tymoszenko.

### **Co jednak ze współpracą Swobody z innymi europejskimi ugrupowaniami radykalnej prawicy?**

Swoboda rzeczywiście z nimi współpracowała. I w dodatku używała tego faktu dla celów wizerunkowych i propagandowych. W 2000 r. nawiązała kontakty z Euronatem, stowarzyszeniem europejskich partii skrajnej prawicy, potem także z innymi „organizacjami parasolowymi” dla nacjonalistów. W tym samym roku w konwencji partyjnej Swobody wziął udział Jean-Marie Le Pen. Współpraca była długotrwała i owocna. To właśnie Francuzi doradzili

w 2004 r. zmianę wizerunku partii na bardziej umiarkowany. W 2010 r. liderzy Swobody nawiązali także współpracę z Austriakami. Od tego momentu związki z europejską skrajną prawicą były relatywnie stabilne – aż do początków roku 2013.

**W 2012 r. Swoboda dostała się do parlamentu. Rok później wybuchły protesty na Majdanie. Jak te ostatnie wydarzenia wpłynęły na pozycję polityczną Swobody?**

Aktywna postawa Swobody w proeuropejskich, pro-demokratycznych protestach, które zaczęły się pod koniec listopada 2013 r., może wydawać się podwójnym paradoksem. Po pierwsze, Swoboda zaczęła zachowywać się inaczej niż ugrupowania, z którymi dotąd w Europie sympatyzowała, a które kojarzą się raczej z wysuwaniem haseł antyunijnych. To znaczący zwrot w retoryce partii Tiahnyboka. Po drugie, Swoboda sama krytykowała przez długi czas projekt podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE. Jednak jej liderzy szybko zorientowali się, że integracja z Unią jest dla Ukrainy lepszym rozwiązaniem niż Putinowski projekt Unii Euroazjatyckiej. Swoboda trafnie odczytała proeuropejskie nastawienie wyborców, dostrzegła, jak potężną platformą autopromocji może stać się Majdan. Kłopot w tym, że mimo wszystkich tych zmian, poparcie dla partii spadło dwukrotnie już przed wydarzeniami Majdanu i w listopadzie szacowane było na ledwie 5 proc. I na

tym poziomie utrzymuje się do dziś. Swoboda próbowała zdobyć uznanie społeczne poprzez aktywną działalność po stronie opozycji, udział w walkach z Berkutem etc. Jednak to właśnie na Majdanie wielu ludzi zobaczyło, że aktywność Swobody jest zbyt radykalna, że zbyt polaryzuje społeczeństwo. Pojawiły się także pogłoski o manipulowaniu Swobodą przez Kreml. Tak więc jej działalność na Euromajdanie to właściwie łabędzi śpiew tej formacji...

### **Wieszcy pan kres Swobody?**

Upadek Janukowycza oznaczał dla tego ugrupowania utratę najważniejszego źródła negatywnej mobilizacji wyborców. Poza tym, chociaż kolorami rewolucji były narodowe barwy Ukrainy, społeczeństwo, po tym jak – w sensie dosłownym – przeszło przez ogień i wodę, zdradza raczej cechy obywatelsko-republikańskie niż wykluczająco-nacjonalistyczne. Są i inne powody. Jedną z pierwszych osób, które zginęły na Majdanie, był mężczyzna gruzińskiego pochodzenia. Potem obok Ukraińców ginęli Ormianie, Białorusini, Rosjanie protestujący na Majdanie ramię w ramię z krymskimi Tatarami. Wielu Ukraińców dostrzega teraz, że wykluczająca retoryka etnicznego nacjonalizmu jest szkodliwa i nie służy Ukrainie jako całości. Pojawia się pragnienie innego języka, który będzie pasował do tej różnorodnej grupy ponad stu osób, które na Majdanie zginęły. Ta „niebiańska sotnia” staje się dziś nowym narodowym mitem. Mitem

odnoszącym się do ostatnich zdarzeń i o wiele bardziej inkluzywnym niż retoryka, którą może dziś zaproponować Swoboda.

**ANTON SZECHOWCOW**

doktorant w UCL School of Slavonic and East European Studies w Londynie oraz European Fellow w Radicalism and New Media Research Group.

**MICHAŁ JĘDRZEJEK**

doktorant na Wydziale Filozofii UJ i w Akademii Artes Liberales UW, stały współpracownik „Kultury Liberalnej”.

## **Karty od początku były znaczone**

**Janukowycz już nie pociąga za sznurki. Im jest słabszy, tym wygodniejszy dla sąsiada, tym łatwiej będzie nim kierować i tym łatwiej będzie pokazywać, że w Rosji „wsio charaszo”, a na Ukrainie „straszno”.**

**Łukasz Pawłowski: Wiem, że była pani na pogrzebie jednej z ofiar interwencji milicyjnej na Majdanie. Jaki był nastrój wśród uczestników tego wydarzenia?**

**Ola Hnatiuk:** Sama zastanawiam się, jak to określić. Z jednej strony liturgia w obrządku wschodnim, zwana „panachidą”, jest niesłychanie przejmująca. Wtedy wszelkie ostre głosy milkną, panuje uroczysty i poważny nastrój. Z drugiej strony to nie może uspokoić nastrojów. W trakcie tej bardzo długiej liturgii można było wyczuć, że ci ludzie nie odstąpią,

nie ma na to szans. A wie pan, co nadaje tej tragedii szczególną symbolikę? Jeden z zastrzelonych był ukraińskim obywatelem pochodzenia ormiańskiego, a drugi był Białorusinem. Nie dosięgnął go reżim Łukaszenki na Białorusi, a dosięgnął go reżim Janukowycza...

### **Dlaczego prezydent Janukowycz zdecydował się na użycie broni palnej wobec protestujących?**

Od dwóch miesięcy, to znaczy od momentu pobicia studentów na Majdanie w nocy z 29 na 30 listopada, nie mogę się dopatrzeć niczego racjonalnego w zachowaniu rządzących. Protest już wtedy wygaszał i możliwe, że gdyby Janukowycz zachował się inaczej, gdyby odwołał ministra Zacharczenkę, społeczne niezadowolenie rozeszłoby się po kościach.

Chociaż z drugiej strony – nie wolno nam nie doceniać determinacji ludzi. Obywatele Ukrainy od dłuższego czasu mają dość władzy. To nie jest pierwszy protest w trakcie rządów Partii Regionów, która zdając sobie sprawę ze skali niezadowolenia, okopała się na swoich pozycjach. Prawie czterokrotnie w ciągu trzech lat powiększyła budżet resortów siłowych. W tym samym czasie budżet Ministerstwa Zdrowia czy Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa bynajmniej się nie zmienił. Do starcia przygotowywano się więc nie od wczoraj, a od kilku lat, dofinansowując wybrane struktury siłowe, stanowiące dziś gwardię przyboczną prezydenta. Oprócz



nich władza wykorzystuje również elementy kryminalne, tzw. tituszki.

### **Ta nazwa pochodzi od nazwiska jednego z takich prowokatorów, Wadyma Tituszki, prawda?**

Tak, ale po polsku „tituszka” brzmi tak niezrozumiale łagodnie. Nie wiem, jak nazwać tę grupę. Może „dresiarze”, „kibole”? Moja babcia powiedziała, że to są „rzejimieszki”. Jedno nie ulega wątpliwości – wspólne działanie elementu kryminalnego ze strukturami siłowymi. Już dziś władze stały się zakładnikiem tej decyzji. Mam wrażenie, że nie zdają sobie z tego sprawy.

### **Dlaczego zatem prezydent atakuje dogasający protest?**

Przychodzą mi do głowy dwa powody. Przede wszystkim: tak postępuje człowiek, kiedy się boi, kiedy strach przeważa nad rozumem. To była moja pierwsza teoria na przełomie listopada i grudnia. W tej chwili już nie mam wątpliwości, że to wyjaśnienie nie wystarcza. W ruch poszła rosyjska machina propagandowa. Przykładowo, w ostatnich dniach protestujących bezpodstawnie oskarżono o antysemityzm, aby zdyskredytować ich w oczach opinii światowej. Szczęśliwie udało się temu w pewnym stopniu zapobiec. Oświadczenie demonstrantów z Majdanu, że są gotowi wystawić ochronę każdej synagodze – a w Kijowie są dwie duże synagogi – było bardzo

dobrym posunięciem. Prawie natychmiast po pierwszych sygnałach, czy raczej „kaczkach”, odezwały się rosyjskie służby „zatroskane” o los Żydów na Ukrainie. To jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że Janukowycz już nie pociąga za sznurki. Im jest słabszy, tym wygodniejszy dla sąsiada, tym łatwiej będzie nim kierować i tym łatwiej będzie pokazywać, że w Rosji „wsio charaszo”, a na Ukrainie „straszno”.

**Wydaje mi się, że użycie siły bardzo osłabia Janukowycza, ponieważ zamyka drogę do negocjacji z Zachodem i tym samym popycha go bardziej w stronę Rosji.**

Moim zdaniem ta droga już jest zamknięta. Przynajmniej od miesiąca nie ma mowy o żadnych negocjacjach. A jeśli chodzi o popychanie Ukrainy w objęcia Rosji, to Janukowycz sądził, że uda mu się wynegocjować jakąś autonomię. Nie uda mu się, ponieważ podpisał cyrograf z Putinem – umowę, w której od początku stał na straconej pozycji.

**Brytyjski dziennikarz Edward Lucas twierdzi, że użycie siły wobec protestujących było elementem tego kontraktu, wprowadzonym po to, żeby uzależnić ukraińskiego prezydenta od Władimira Putina.**

Być może tak było, ale proszę pamiętać, że siły użyto już wcześniej, pod koniec listopada. To było

absolutnie nieracjonalne zachowanie, dlatego że protest powoli wygasał i nie było pomysłu na to, w jaki sposób wykorzystać energię zgromadzoną w ciągu tych kilku dni demonstracji. Narastało poczucie nie tyle porażki, co niesłuchanie brutalnej, prymitywnej i nieuczciwej gry władzy ze społeczeństwem. Było takie powiedzenie w czasie stanu wojennego: „My gramy z nimi w szachy, a oni z nami w dupniaka”, taką dziecięcą grę polegającą na odgadnięciu, który z graczy jest autorem anonimowego klapsa.

### **Ale pod koniec listopada służby porządkowe nie strzelały jeszcze do demonstrantów.**

Jeszcze przed akcją rozpuszczano informacje, że planowana jest „zaczystka Majdanu”, czyli mówiąc wprost: brutalne ukrócenie tego protestu, interwencja siłowa. Liczono, że ludzie nie wyjdą na ulice, że się przestraszą. No bo co zwykły człowiek może zrobić przeciwko czołgom, co może zrobić przeciwko broni palnej i oddziałom Berkutu?

### **Mimo to ludzie przyszli na Majdan. Dlaczego?**

W pierwszym proteście z 24 listopada uczestniczyło kilkaset tysięcy osób, głównie młodych, którzy wyszli na ulicę z hasłami prounijnymi. Na początku grudnia demonstracje zmieniły swój charakter. Na ulice wyszło wielokrotnie więcej ludzi – nie manifestowali już za Unią, lecz przeciw stosowaniu siły przez Janukowycza. Kiedy zaczęto strzelać, sytuacja

zmieniła się raz jeszcze. Teraz nie można już sobie powiedzieć: „No cóż, najwyżej dostanę po głowie”. Obecnie decyzja o udziale w protestach wiąże się z dużo poważniejszymi konsekwencjami. A zatem, o ile na początku to była deklaracja poparcia dla opcji europejskiej, następnie obrona tych młodych, pobitych ludzi, to obecnie celem protestujących jest obrona własnej godności.

**Czy uważa pani, że negocjacje toczone pomiędzy obozem władzy a opozycją, w których pojawiła się propozycja wejścia opozycjonistów do rządu, będą miały jakikolwiek skutek?**

Na propozycję: „wejdźcie do rządu i bądźcie za to wszystko odpowiedzialni”, oczywiście nikt się nie zgodzi. To jest ciągle obiecywanie – jak nam się uda, jak prawo pozwoli, jak partia pozwoli, jak Putin pozwoli, to uwolnimy więźniów i może nawet wprowadzimy pewne zmiany w drakońskich ustawach. A jak nam ktoś lub coś nie pozwoli, to nie uwolnimy. Tego rodzaju propozycji, bez żadnych gwarancji, chyba nikt o zdrowym rozsądku nie mógłby przyjąć. Nie ma żadnych realnych działań, a w tle naręca się spirala przemocy. I nie ogranicza się ona wyłącznie do Kijowa. Teraz giną i są bici ludzie na całej Ukrainie.

**Jakie błędy popełniła opozycja, że doszło do tej eskalacji konfliktu?**

Z całą pewnością popełniono mnóstwo błędów, ale myślę, że nie jest to najlepszy czas na ich wytykanie. Czas na rachunek win przyjdzie, lecz nie w tej chwili. Trzeba po prostu o nich na chwilę zapomnieć. W moim odczuciu nie ma na Majdanie prawdziwego polityka – z charyzmą, za którym pójda tłumy – człowieka, który ma instynkt polityczny, jeśli nie wrodzony, to choćby wyuczony.

### **Jakie postulaty powinni obecnie sformułować liderzy protestów?**

Sądzę, że zostały one już bardzo konkretnie wyrażone, choć mogą mieć różne wariacje. Protestujący domagają się w pierwszej kolejności ustąpienia prezydenta. Opozycja formułuje bardziej ograniczone postulaty: uwolnienia wszystkich, którzy zostali uwięzieni, cofnięcia „dyktatorskich” ustaw sejmowych oraz dymisji rządu, a przynajmniej Ministra Spraw Wewnętrznych, ale nade wszystko – wycofania Berkutu. O rozwiązaniu tej formacji z całą pewnością w dalszych pertraktacjach również będzie mowa.

### **Nawet jeśli te postulaty uda się zrealizować, to pozostanie jeszcze ten najważniejszy: postulat zmiany władzy. Czy polityczną mobilizację społeczeństwa uda się utrzymać do nowych wyborów?**

O ile opozycja byłaby skłonna zgodzić się na tymczasowe pozostanie Janukowycza u władzy – mimo iż

obecnie nie wierzy już ani jednemu jego słowu – na to nie zgodzą się protestujący ludzie. Główne hasło od 1 grudnia to „Zeka het’!”, czyli „Precz z kryminalistą!”. Nikt z protestujących już nie przebiera w słowach i inwektywach pod adresem Janukowycza. Wytrwać w proteście przy trzaskającym mrozie – do tego trzeba niezwyklej determinacji. Nie da się już nagiąć kręgosłupów tych ludzi.

**A zatem nie ma już odwrotu – albo odejdzie cała ekipa rządzących, albo ten protest zakończy się tragicznie.**

Tak jest.

**Jakie działania mogą podjąć państwa zachodnie?**

Z całą pewnością musi to być bardzo konkretny nacisk, nie sprowadzający się do rozmów telefonicznych pomiędzy przywódcami. Obawiam się, że nawet gdyby Barack Obama zadzwonił do Janukowycza, to byłoby za mało, żeby zmienić sytuację, żeby odwrócić ten scenariusz. Słowa dla prezydenta Ukrainy nie mają najmniejszego znaczenia. Dotrzymanie obietnic – to nie jest zasada z jego świata. To nie znaczy, że nie należy przekonywać i patrzeć na ręce, bo wówczas trudniej o przekręt.

**Co ma pani na myśli?**

Choćby w ostatnią sobotę, 25 stycznia, dokonano kolejnej manipulacji opinią publiczną – Minister

Spraw Wewnętrznych oświadczył, że porwano i uwięziono w administracji miejskiej trzech milicjantów, a potem podziękował dyplomatom, że udało się ich uwolnić. Nie podano jednak nazwiska ani jednego milicjanta, nie mówiąc już o dyplomatach. Ministrowi pomyliła się w następnym komunikacie liczba – mówił już o dwóch, a nie trzech milicjantach, co gdyby nie powaga sytuacji, mogłoby się wydać śmieszne. Ponadto żaden dyplomata nie wypowiedział się na ten temat. Tak więc był to kolejny bluff, który pokazał, że karty trzeba sprawdzać, bo one są od początku znaczone.

**Mówiąc dziś o Ukrainie, często zapominamy o pewnym kluczowym elemencie, czyli o tym, że europejscy politycy nie mają właściwie pomysłu na miejsce tego kraju w Europie. To jest – jak mówią Anglicy – „słoń w pokoju”, czyli sprawa, o której powszechnie wiadomo, ale wszyscy udają, że jej nie ma. Nawet gdyby te protesty się udały i ekipa rządząca została zmieniona, to Unia niewiele ma Ukrainie do zaoferowania.**

Przecież tutaj nie chodzi o to, żeby zaoferować góry złota, ale o podstawowe bezpieczeństwo.

**OLA HNATIUK**

ukrainistka, doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor nadzwyczajny w Instytucie Sławistyki PAN. Pracuje w Studium Europy Wschodniej Wydziału Orientalistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Aktywna tłumaczka i popularyzatorka literatury ukraińskiej w Polsce. W 2012 r. została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

**ŁUKASZ PAWŁOWSKI**

z wykształcenia socjolog i psycholog, sekretarz redakcji „Kultury Liberalnej”.



Z JAROSŁAWEM HRYCAKIEM ROZMAWIAJĄ  
ŁUKASZ JASINA I TOMASZ PIECHAŁ

## **Poroszenko chce być ukraińskim Adenauerem**

**O najważniejszych wyzwaniach stojących przed nowymi ukraińskimi władzami, nadziejach młodzieży i podziałach społecznych mówi Jarosław Hrycak – historyk, wykładowca Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie.**

**Łukasz Jasina: Czym było dla Ukrainy ostatnie 12 miesięcy?**

**Jarosław Hrycak:** Straszny napięciem. Codziennym zaczynaniem dnia od sprawdzenia, czy wojna już wybuchła. Nigdy nie przeżywalismy czegoś podobnego. W tym napięciu żyje od roku całe społeczeństwo ukraińskie. To jest dobre pytanie do psychiatrii: co się stanie z narodem, który tak funkcjonuje?

**Łukasz Jasina: Moi ukraińscy znajomi z Kanady mówili, że przeżywają to wszystko jeszcze mocniej niż ludzie na miejscu.**

Poczucie strachu jest tym silniejsze, im większy jest dystans. Zrozumiałem bardzo szybko, podobnie jak moi koledzy, że jeśli chcę się uspokoić, muszę iść na Majdan – tam byłem spokojny.

**Łukasz Jasina: Mówi pan o społeczeństwie ukraińskim jako o funkcjonującym w warunkach długotrwałej traumy. Jak powiązać wyniki wyborów prezydenckich i parlamentarnych – zrównoważone, centrowe – z tym stanem?**

Nie jestem pewien. Brakuje mi języka, by to opisać. Mam jednak pewną hipotezę: tak się zachowuje społeczeństwo poddane traumie historii. Przecież przez Ukrainę w bardzo krótkim czasie przeszła klęska kilku ludobójstw: Wielkiego Głodu, Zagłady Żydów i Wołynia, śmierci sowieckich jeńców czy deportacji Tatarów krymskich, wreszcie wielkich akcji przesiedleńczych, takich jak Akcja „Wisła”. Ukraińcy wiedzą aż zbyt dobrze, czym jest przemoc. A społeczeństwo ukraińskie, jak dotychczas, zachowuje się raczej rozsądnie. Panowie zapewne pamiętają ten powtarzany przez wielu scenariusz: że na Ukrainie wybuchnie straszna wojna, a kraj zamieni się w drugą Jugosławię.

**Łukasz Jasina: Nawet biorąc pod uwagę wydarzenia na wschodzie kraju, to wciąż bardzo „spokojna” wojna. Walki na stosunkowo niewielkim obszarze, spokój w Kijowie. Zupełnie jak podczas Euromajdanu – nawet w najbardziej dramatycznych momentach na głównych ulicach Kijowa można było normalnie pójść na kawę...**

Ma pan rację. Dziwię się, że Ukraina zachowuje się tak normalnie. Zachowuje się, jakby była normalnym państwem, którym nie jest. Oczekiwałbym czegoś innego. I te wyniki ostatnich wyborów: to przecież bezprecedensowe, że do parlamentu nie weszli ani komuniści, ani nacjonaści.

**Łukasz Jasina: A wygrał je Arsenij Jaceniuk, który jest ucieleśnieniem stabilności, rozsądku i... braku charyzmy.**

Dobrze go pan opisuje, ale nie tylko on wygrał. W tych wyborach tak naprawdę wszyscy wygrali i wszyscy przegrali. Nikt nie otrzymał zdecydowanego poparcia. Oczywiście, można powiedzieć, że przegrał Poroszenko, bo poparcie wyraźnie spadło od maja – ale to moim zdaniem przesada.

**Łukasz Jasina: Porozmawiajmy zatem o prezydencie Ukrainy. Petro Poroszenko to polityk, który jeszcze rok temu był na kompletnym politycznym marginesie...**

Znam go dość blisko od 2013 r. Poprosił wtedy mnie i kilka innych osób o przygotowanie wizji rozwoju Ukrainy.

### **Tomasz Piechał: Jeszcze przed rewolucją?**

Tak. Wówczas nic jeszcze nie wskazywało na możliwość wybuchu Euromajdanu. Ale Poroszenko chciał startować w wyborach prezydenckich. Nie w 2015, ale 2020 r – wtedy nie sądził, że będzie miał jakiegokolwiek szanse już w 2015. Bardzo mi imponowało, że chce przygotowywać strategię aż 7 lat przed planowanym startem. On ma ambicje, by zmienić ten kraj. Przejść do historii. Być ukraińskim de Gaulle'em albo Adenauerem. Niewiele osób wie, że w jego gabinecie wisi portret Chmielnickiego.

### **Łukasz Jasina: Bohdan Chmielnicki, który stworzył Ukrainę...**

Więcej, zmienił całą Europę Wschodnią. Imponuje mi ta ambicja Poroszenki.

### **Łukasz Jasina: Ale czy Poroszenko jest w stanie sprostać swoim ambicjom? W czym tkwi jego największy atut?**

Jest bardzo dobrym negocjatorem. Przez to był bardzo niewygodny dla Janukowycza, który cały czas starał się go blokować, by nie uczestniczył w negocjacjach po stronie Majdanu. Jest też bardzo niewygodny dla Putina, który stosuje wobec niego taktykę

wyczekiwania – chciałby, aby Poroszenko poszedł śladami Wiktora Juszczenki. Ale w sile Poroszenki tkwi także jego największa słabość. Wierzy, że politykę robi się za stołem negocyjacyjnym. Czyli w sposób niepubliczny.

**Łukasz Jasina: Na czym dokładnie polega jego słabość? Poroszenko sprawdził się także w roli przywódcy mas.**

Ale rozmienia się na tysiące drobnych spraw. Może one są wszystkie ważne, ale jest coraz bardziej zmęczony. Poroszenko jest dziś jak słoń, który tonie w błocie. Powoli, powoli otacza go i pochłania coraz więcej drobnostek.

**Łukasz Jasina: Czy rozsądny kompromis i podział władzy między Poroszenkę a Jaceniuka może być rozwiązaniem?**

Nie. Moim zdaniem Jaceniuk nie chce przeprowadzać reform. On ma inną wizję polityczną. Widzi siebie jako następnego prezydenta. Zachowanie jego i jego rządu dowodzi, że nie jest to gabinet reformatorski. Poroszenko pragnął czegoś zupełnie innego. Byłoby to możliwe, gdyby prezydent był silny podczas ostatnich wyborów parlamentarnych, ale jak wiemy – tak się nie stało. Wręcz przeciwnie, to Jaceniuk stał się bardzo mocny. Poroszenko nie miał wyboru – musiał z nim usiąść do stołu negocyjacyjnego.

**Łukasz Jasina: Czyli na Ukrainie można mówić co najwyżej o stanie zawieszenia. Tymczasem Polacy w naturalny sposób chcieliby już dziś dokonać podsumowania skutków rewolucji.**

Nie, na to jeszcze za wcześnie – całkiem jak w znanej w różnych wersjach anegdocie o rewolucji francuskiej. Otóż Czou En-laj zapytany przez Henry’ego Kissingera o to, co sądzi o rewolucji francuskiej, odpowiedział, że na jej ocenę jest za wcześnie [istnieje hipoteza, że doszło do błędu w tłumaczeniu. Chiński rozmówca uważał prawdopodobnie, że jest pytany o rewolucję z maja 1968 r. (przyp. Ł.J.)]. To było w roku 1972! [1]. Jako historyk sądzę, że powinniśmy postrzegać Euromajdan jako część większego procesu – nowej globalnej fali rewolucyjnej, która rozpoczęła się w 1968 r., a znalazła kontynuację w aksamitnej rewolucji z 1989 r., kolorowych rewolucjach na obszarze b. ZSRR, arabskiej wiosnie, a wreszcie protestach Occupy, tych na Placu Błotnym w Moskwie lub Taxim w Stambule. Już w 1968 r. komuniści bali się, że coś podobnego stanie się na Ukrainie – i ten strach był jedną z głównych przyczyn, dla których zdecydowali się na wprowadzenie czołgów do Pragi. Na Ukrainie potem przyszło jednak odzyskanie niepodległości, a w roku 2004 – pomarańczowa rewolucja. Ten proces polityczny miał charakter wyraźnie prodemokratyczny. Na tym tle wybór Janukowycza na prezydenta był swoistym błędem systemu. Pisałem o tym po jego zwycięstwie,

że nil desperandum, bo Janukowycz może być tylko epizodem. Z badań „World Value Survey” wynika wyraźnie, że w poprzedniej dekadzie zmieniły się na Ukrainie wartości: od tych samozachowawczych do chęci samostanowienia. Nawiasem mówiąc, nic takiego nie zaszło w Rosji. Ale wówczas zarzucono mi, że jestem naiwnym optymistą. Ludzie tonęli w nastrojach katastroficznych.

**Łukasz Jasina: Chce pan powiedzieć, że nic się nie zmieniło, Ukraina podąża dalej swoją ścieżką?**

Nic podobnego. Zmieniło się absolutnie wszystko. Pojawiło się nowe pokolenie, które stworzyło Euromajdan.

**Łukasz Jasina: To ludzie urodzeni około 1991 r...**...nazywani „generacją niepodległości”. Oni nie pamiętają czasów sowieckich. Dojrzewali w czasie relatywnej demokracji i relatywnie dobrej sytuacji gospodarczej. Dla mnie przez lata najważniejsze było pytanie, czy to pokolenie zabierze głos. Tak się stało. To była ich rewolucja.

**Tomasz Piechal: Ja też nie pamiętam czasów sowieckich. Też jestem z tego pokolenia.**

**Łukasz Jasina: Tak, bo ty jesteś pokoleniem 1989 r. Ja jestem o 10 lat starszy – i mam zupełnie**

**inne doświadczenia. Pamiętam czasy komunizmu i pamiętam cały okres polskiej biedy lat 90. To bardzo ważne, bo Polacy młodszy ode mnie, którzy tego nie pamiętają, często myślą o Ukrainie: oni są gorsi, Polska jest lepsza. Ale wróćmy do młodej generacji na Ukrainie. Czym różnią się najbardziej od swoich rodziców – poza tym, że nie pamiętają ZSRR?**

Są różne wymiary, ale najważniejszy jest chyba zupełnie nowy sposób mobilizacji społecznej, sprzeczny z tradycyjnym, wertykalnym mechanizmem biegnącym z góry do nizin. Było go dobrze widać i na Majdanie, i podczas ostatnich wyborów, w których młodzi uczestniczyć nie chcieli. Nie cenią tradycyjnych partii o hierarchicznej strukturze. Patrząc w ten sposób, można powiedzieć, że są pasywni.

**Łukasz Jasina: Ale nie w nowych mediach!**

Właśnie, tam nie są pasywni. Taki mają sposób mobilizacji horyzontalnej, facebookowej, który jest podobny do ruchów typu Occupy. W tym różni się ostatni Majdan od tego sprzed 10 lat. Na Facebooku czy Twitterze wszyscy są równi – i podobnie to pokolenie: ma skłonność do egalitaryzmu. Ale jest jeszcze jedna ciekawa rzecz. Wszyscy ci aktywiści są niesłychanie wykształceni. Studiują albo już nawet skończyli studia. To najlepiej wykształcone pokolenie w historii. Oczywiście, mówię tutaj nie o jakości, a o ilości. Jakościowo



edukacja w Ukrainie stoi bardzo nisko. Niemniej młodzi ludzie kilka lat spędzają na uniwersytetach, to kształtuje w nich inne wartości. Na zajęciach, które prowadzę, często robię taką ankietę: proszę studentów, by powiedzieli, ile osób z ich licealnej klasy poszło na studia. Okazuje się, że prawie wszyscy. To jest załączek klasy średniej. Tylko że oni w kraju Janukowycza odczuwali bardzo dobitnie, że nie mają żadnej szansy na karierę. Żadnej szansy porządnego życia.

### **Łukasz Jasina: Stąd bunt w 2013 r.?**

Ludzie na Ukrainie czuli, że nie mają szans. Nawet teraz bezrobocie jest straszne, szczególnie wśród młodych. Oczywiście, o tym zjawisku mówi się w całej Europie, ale w ukraińskim przypadku sytuacja jest znacznie bardziej dramatyczna. Tutaj, jeśli nie ma się odpowiednich rodzinnych powiązań, państwo nie daje żadnej szansy. Dlatego na Euromajdanie pojawiły się hasła wcześniej na Ukrainie niesłyszane. Były maski Guya Fawkesa, były hasła rodem z 1968 r. A niektórzy krzyczeli: „Nie chcemy być prekariatem!”. Choć to oczywiście typowo kijowskie...

**Tomasz Piechal: To była jednak nie tylko rewolucja młodych, ale także „dla młodych”. Starsi wychodzili na ulice, bo – jak mówili – „trzeba, gdy biją nasze dzieci”.**

**Łukasz Jasina: Czyli było inaczej niż w 1968 r. – wtedy rewolucja była oparta na sprzeciwie młodych wobec starych.**

Tak. I to jest bardzo ciekawe, bo gdy patrzy się z punktu widzenia wartości, widać bardzo wyraźne różnice między starszym i młodszym pokoleniem Ukraińców. Ale gdy patrzy się na zachowania, na emocje, to okazuje się, że jest silne poczucie solidarności. Biją nasze dzieci, czyli zabijają przyszłość naszego kraju, naszych rodzin. Naszą przyszłość.

**Tomasz Piechal: Ale czy w tym momencie ludzie, którzy protestowali w ubiegłym roku, nie czują się już rozczarowani? Euromajdan nie zaistniał w polityce społecznej. Co prawda w wyniku wyborów pojawili się na scenie nowi ludzie – ale to raczej byli asystenci byłych deputowanych. Nie przewiduje pan drugiej rewolucji?**

Jestem historykiem i nie mnie o tym mówić. Ale wyczuwam wśród młodzieży rozczarowanie. Może nawet depresję. To bardzo silne na mojej uczelni, która od samego początku była bardzo zaangażowana w protesty, a dziś jest domem dla nowych rozwijających się środowisk. Rzecz w tym, by te środowiska cenić i wspierać. Po pomarańczowej rewolucji je deprecjonowano.

**Łukasz Jasina: Chciałbym zapytać jeszcze o Lwów. Dla mnie było wielkim rozczarowaniem, że**

**niektóre lwowskie środowiska odrzuciły wschód kraju. Że odmówiły ludziom tam mieszkającym prawa do bycia Ukraińcami, skoro nie reprezentowali klasycznych narodowych cech – nie mówili po ukraińsku, nie chcieli zaakceptować galicyjskiej wizji historii. Ta wizja ukraińkości przegrała zresztą później na Majdanie...**

I tak, i nie. Oczywiście, ma pan rację, że głównym osiągnięciem Majdanu jest stworzenie rosyjskiej wersji ukraińkości. Stało się to zresztą już w 2004 r. i gdyby nie fatalna polityka Juszczenki, która pogłębiła dystans w kategoriach języka i historii, bylibyśmy dziś w zupełnie innym miejscu. Ale nie powinniśmy generalizować, wnioskując na podstawie Lwowa. Proszę sobie przypomnieć, co zrobił jego burmistrz, Andriej Sadowy: zwrócił się do mieszkańców, by przez jeden dzień wszyscy mówili tylko po rosyjsku. To był ważny symbol, propozycja zachowania innego niż to reprezentowane przez wiele środowisk w tym mieście.

**Łukasz Jasina: Porozmawiajmy teraz o innych częściach kraju. O tym, gdzie dziś przebiegają najważniejsze podziały. Czy można wciąż mówić o różnicy między wschodem a zachodem Ukrainy...**

Z tym podziałem jest kłopot, bo wschód jako taki istnieje, ale to jest konstrukcja tak bardzo zróżnicowana, że nie do końca wiadomo, o czym mowa.

Są tam aż cztery centra: Charków, Odessa, Dniepropietrowsk i Donieck, które ze sobą rywalizują. A na zachód od Kijowa jest właściwie tylko Lwów. Zachód jest bardziej homogeniczny. Powinniśmy więc szukać nowych linii podziału. Do ich powstania przyczynił się Euromajdan i potem agresja Rosji. Nie mówię tylko o procesach narodowościowych – to byłoby uproszczenie. Badania pokazują, że główną wartością dla Ukraińców jest bezpieczeństwo. Wokół niego potrafimy się jednoczyć. Ale to może oznaczać różne rzeczy. To może wyjaśnić, dlaczego większość politycznie aktywnych ludzi na wschodzie wybiera Poroszenkę i nie lubi Putina. Pokazują to, m.in. badania zorganizowane we wrześniu przez Aleksieja Nawalnego, opozycjonistę rosyjskiego, w obwodach charkowskim i odeskim. Bo Poroszenko oznacza pokój. Może zły pokój, ale przynajmniej nie wojnę. Wojna natomiast kojarzy się z Rosją i Putinem.

**Łukasz Jasina: Czyli nowy podział Ukrainy wyznaczany jest przez różne rozumienie tego, czym jest bezpieczeństwo.**

I przebiega moim zdaniem między obwodem donieckim a dniepropietrowskim. W Dniepropietrowsku mamy najwyższe poparcie dla działań wojennych ukraińskiej armii: oni widzą wyraźnie, co dzieje się w sąsiednim Doniecku i nie chcą takiego scenariusza dla siebie i swoich rodzin. Do tego dochodzi

rywalizacja między tymi dwoma miastami. Można nawet powiedzieć, że po pomarańczowej rewolucji i tej z ostatniego roku mamy nową oś Ukrainy: Lwów–Kijów–Dniepropietrowsk.

**Łukasz Jasina: W Polsce fenomen tego ostatniego miasta jest całkowicie nieznanym.**

Szkoda, bo dokonała się tam jedna z najważniejszych zmian, jakie w ogóle ostatnio zaszły na Ukrainie. Fenomen wzrostu rangi Dniepropietrowska jest nie do przecenienia. Jest taki żart, który bardzo chętnie opowiadają sobie mieszkańcy Dniepropietrowska, że historia dzieli się na trzy wielkie okresy: „dniepropietrowski”, „pietrowski” i „dniepropietrowski” [żartobliwa aluzja związana z periodyzacją historii Rosji na okres sprzed reform Piotra Wielkiego i po, oraz ze znaczeniem Dniepropietrowska jako jednego z najważniejszych miast ZSRR – przyp. Ł. J.]. Dniepropietrowszczanie uważają, że ich miasto jest wielkie. Pochodzą stąd i Breżniew, i Kuczma, i Tymoszenko, i Pińczuk, że nie wspomnę o Tihipce – jednym z większych przegranych ostatnich wyborów. Mieszkańcy są wyjątkowo dumni z pochodzenia. Postrzegają to miasto jako swoiste „państwo w państwie”, gdzie produkuje się wszystko: od pszenicy po rakiety... I co się nagle dzieje? Pojawiają się „bandyci z Doniecka”, którzy rywalizują o władzę, nie bojąc się stosowania przemocy.

**Łukasz Jasina: Czyli mamy tu rywalizację Donieck–Dniepropietrowsk, odwrotność sojuszu Lwowa z Kijowem.**

**Tomasz Piechal: A jak pan tłumaczy wyniki wyborów we wschodnich obwodach – Charkowie, Odessie, Mikołajowie, Zaporozu – gdzie w wielomandatowych wyborach do władz weszło bardzo wielu ludzi z dawnej Partii Regionów. Jeżeli dodamy do tego, że w pięciu regionach wygrał Blok Opozycyjny, mamy konkretną część Ukrainy, która pomimo Majdanu, pomimo wojny, pomimo aneksji Krymu – wciąż popiera ludzi dawnego systemu.** Nie upraszczajmy, wszyscy widzą tu przede wszystkim te dwa bieguny: Donieck po jednej, a Dniepropietrowsk po drugiej stronie. Tymczasem najważniejsze jest, którym miastom będzie bliżej do jednego, a którym do drugiego bieguna. W sztabie Poroszenki najbardziej obawiano się starć w Odessie. Po pierwsze, blisko stamtąd do Naddniestrza. Po drugie, Odessa to jedyne miasto, w którym w 2010 r. wygrała rosyjska partia szowinistyczna i antyzachodnia. Po trzecie, to centrum najgorszej, najbardziej ksenofobicznej wersji rosyjskiego prawosławia.

Teraz, po upływie kilku miesięcy, wydaje się jednak, że tak Odessie, jak i Charkowowi, bliżej do Dniepropietrowska niż do Doniecka. W Charkowie sprawa była prostsza, bo tam nastroje rozkładały się 1:1, a do tego doszła interwencja państwa ukraińskiego,

szczególnie resortów siłowych, pod kierownictwem Arsena Awakowa, który sam pochodzi z tego miasta. Z Odessą sprawa była trudniejsza, bo ona zdecydowała sama o sobie.

**Łukasz Jasina: Ale zdecydowała na rzecz Ukrainy.**

To miasto o statusie metropolii – jak Lwów na zachodzie czy Dniepropietrowsk na wschodzie. Odessa z trudnością ulega szowinizmowi, bo to miasto liberalne. Poza tym w przypadku Odessy istotną rolę odegrali Żydzi ukraińscy. Przedtem uważało się w ogóle, że nie ma takiej grupy. Mój przyjaciel, który wykłada dziś w USA, Yohanan Petrovsky-Shtern, napisał kiedyś książkę o antyimperialnym wyborze Żydów przeciwko Rosji, a za Ukrainą. Śmiano się z niego, że pisze o zjawisku, którego nie ma. Ale Euromajdan udowodnił, że jest zupełnie inaczej.

**Łukasz Jasina: A jak ocenia pan ultimatum, jakie postawił Poroszenko wobec separatystów z Donbasu? Ma szanse wygrać? Czy też Donbas jest dla Ukrainy stracony?**

Nie jestem pewien. Mam nadzieję, że jeśli na Ukrainie udałyby się reformy, kwestia Doniecka rozstrzygnęłaby się za kilka lat. Dziś to bardziej kwestia polityki międzynarodowej i wiąże się z trwałością reżimu Putina. Choć muszę przyznać, że nie jestem w stanie sobie wytłumaczyć marcowego zachowania Kijowa wobec Doniecka. Każdy ekspert od spraw

bezpieczeństwa powie: w takich sytuacjach robi się wszystko w pierwszych trzech dniach albo wcale. Władza w Kijowie natomiast biernie obserwowała, co się dzieje na Donbasie, i zaczęła działać dopiero po tygodniu, kiedy już wyraźnie było za późno. Donbas był jedynym regionem, w którym integracja europejska uznawana była za zjawisko negatywne. O tym należy pamiętać. Teraz, gdy Krym i Donbas de facto są poza Ukrainą, okazuje się, że mamy całkiem inną mapę polityczną tego kraju. Że cała ta dyskusja o „dwóch Ukrainach” była w znacznej mierze efektem wpływu Doniecka.

**Tomasz Piechal: Odkąd w badaniach socjologicznych odrębnie ujmuje się „Wschód Ukrainy” i „Donbas”, otrzymujemy bardzo różne wyniki – średnio o 20 proc. w wypadku „stosunku do zmian w kraju”.**

Potwierdza pan moją opinię. „Efekt Doniecka” jest też widoczny w wielu innych dziedzinach. To także wpływ wojny, która tam właśnie się toczy, na społeczeństwo ukraińskie.

**Łukasz Jasina: Czyli sytuacja Ukrainy w najbliższych dwóch latach może stać się bardziej dramatyczna niż do tej pory – z wojną w Donbasie, bez reform, z zatrzymanymi negocjacjami z UE i permanentnym zagrożeniem erupcją frustracji społeczeństwa.**



Tak. I chyba z tych trzech ostatnie zjawisko jest najgroźniejsze. Bo to może spowodować powrót do depresji z 2005 r. Oczywiście, mamy dziś też możliwość reform. Ja ją nazywam „trzecią Ukrainą”. Nie Ukrainą Galicji, nie Donbasu, a Ukrainą „środką”. Również nie bogatych i nie biednych, ale tej trzeciej klasy – średniej. Klasy wielkich miast. Klasy z definicji dwujęzycznej, mówiącej także po rosyjsku, ale myślącej w kategoriach Ukrainy. Wkrótce dowiemy się, czy ta opcja ma szanse, czy zniknie jak Majdan z 2004 r.

**PROF. JAROSŁAW HRYCAK**

ukraiński historyk i publicysta, profesor  
Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego  
we Lwowie i Uniwersytetu Iwana Franki,  
redaktor naczelny czasopisma „Ukraina  
Moderna”.

**DR ŁUKASZ JASINA**

historyk, szef działu wschodniego „Kultury  
Liberalnej”.

**TOMASZ PIECHAL**

ekspert ds. ukraińskich, publicysta „Kultury  
Liberalnej”, analityk Ośrodka Studiów  
Wschodnich im. Marka Karpia.



Z LWEM GUDKOWEM ROZMAWIA ŁUKASZ JASINA

## **Rosja przechodzi od autorytaryzmu do faszyzmu**

„Mylą się ci, którzy uważają, że Putin jest wizjonerem, wybitnym graczem w polityce zagranicznej”, twierdzi szef Centrum Analitycznego Jurija Lewady. „Nie potrafi niczego, poza grą na rosyjskich kompleksach, jest skrajnym cynikiem i człowiekiem ograniczonym”.

**Łukasz Jasina:** W krajach zachodnich – w Stanach Zjednoczonych, ale także w Polsce – istnieje zasadniczy paradoks w postrzeganiu polityki rosyjskiej. Z jednej strony słyszymy, że Rosja jest państwem niewydolnym, z gospodarką na granicy upadku, z czyhającą katastrofą demograficzną. Z drugiej, że Władimir Putin prowadzi politykę zagraniczną w sposób przemyślany i efektywny (nawet gdyby ona bardzo nam się nie podobała). Że jest niemal wszechmogącym przywódcą. Jak

**by pan wyjaśnił tę sprzeczność w naszym obrazie Rosji? A może nie ma żadnej sprzeczności?**

**Lew Gudkow:** Nie ma tu sprzeczności, ponieważ stwierdzenie, które pan przytoczył, opiera się na złej diagnozie sytuacji. Nie ma żadnego kryzysu w rosyjskiej gospodarce. On się dopiero zaczyna. Także katastrofa demograficzna to duża przesada. Mamy do czynienia z inną sytuacją.

**Proszę w takim razie o niej opowiedzieć.**

Po pierwsze, w odpowiedzi na wzrost niezadowolenia z reżimu i liczby masowych protestów, Putin wzmocnił represyjny kurs wewnątrz systemu politycznego Rosji. Zgodnie z wewnętrzną logiką, ten autorytarny system na utratę masowego wsparcia odpowiada twardszymi metodami. Putinowski reżim, zwłaszcza po zabójstwie Niemcowa, przekroczył pewną granicę. Zyskał cechy rosyjskiego fanatyzmu – z całą powagą używam tego słowa. Chodzi o pełną kontrolę społeczeństwa, wzmocnienie służb, państwową kontrolę nad gospodarką. To recydywa totalitaryzmu, choć w swobodnej formie.

**A jeśli chodzi o społeczeństwo?**

Zachodzą w nim złożone reakcje. W ciągu ostatnich 15 lat, od kiedy Putin objął po raz pierwszy władzę, poziom życia Rosjan podwyższył się. Reforma rynkowa Jegora Gajdara z jednej strony, a z drugiej – rosnące ceny ropy pozwoliły podwyższyć świadczenia

socjalne państwa. Od 2002 do 2015 r. realne dochody ludzi w Rosji zwiększyły się aż o 68 proc.

**To bardzo dużo. Jak powiedział Józef Stalin, życie stało się lepsze, życie stało się weselsze...**

Można powiedzieć, że Rosja nigdy nie żyła lepiej niż w ostatnich latach. Może nie tyle życie stało się weselsze, co drastycznie wzrosła konsumpcja. To z kolei powiększyło nierówności. Efektem było spotęgowanie społecznej zazdrości i ostatecznie także rozdrażnienie skorumpowanym reżimem. Ludzie zaczęli tęsknić za Związkiem Radzieckim. To uobecniło ponownie traumę, jaką były jego upadek i utrata tożsamości imperialnej. Tym wszystkim Putin rozgrywał ostatnie miesiące, ostatni rok po Majdanie. Majdan, demonstrując model pokojowej zmiany władzy, pokazywał, jak bardzo reżimy Putina i Janukowycza były podobne. Dlatego celem Putina było zdyskwalifikowanie tej zmiany, np. przez oznajmianie, że nowy rząd w Kijowie nie jest liberalny, ale faszystowski. Ta propaganda miała zupełnie niesamowity charakter, nigdy czegoś podobnego nie słyszałem.

**My w Polsce też nie.**

To było użycie zupełnie nowych i bardzo efektywnych technologii propagandowych. Głównym celem była dyskredytacja liberalizmu, praw człowieka i reanimacja idei priorytetu państwa, celów kolektywnych,

a nie jednostkowych. A poza tym Putinowska propaganda mówi: „Chcecie zmian? Chcecie transformacji? To popatrzcie, co z tego wychodzi: wojna domowa, śmierć, zniszczenia”. W takim klimacie pokazywano Majdan. Rosjanie, dla których lata 90. były jednym z najgorszych doświadczeń w najnowszej historii, łatwo dali się przekonać takimi argumentami. To spowodowało silny wzrost patriotyzmu, konsolidację wokół władzy centralnej. I to, co dziś widzimy, to rzeczywiście rodzaj przejścia od autorytaryzmu do czegoś na kształt rosyjskiego faszyzmu.

**Czy uważa pan, że rosyjski prezydent robi to wszystko według z góry ustalonego planu, czy raczej przypadkowo? W Europie wiele osób jest przekonanych, że istnieje jakaś diabelska strategia, której celem ma być to, że Putin zostanie imperatorem, jeśli nie całej Europy, to przynajmniej tych ziem, które niegdyś wchodziły w skład Związku Radzieckiego. Inni twierdzą, że to czysta improwizacja.**

Putin to geniusz przeciętności. Nic nowego nie wymyśla. Ale jest jak najbardziej odpowiedni dla przygnębionej świadomości zbiorowej. Dlaczego tak ważną rolę w propagandzie rosyjskiej zajmuje reanimacja statusu wielkiego mocarstwa? Bo rekompensuje ona ubóstwo, poczucie uzależnienia, biedę, poniżenie. Wszystko, co Rosjanie cierpią w życiu codziennym. Tak jak w czasach radzieckich, można to

znieść tylko pod warunkiem ugruntowanego przekonania, że Rosja jest gigantycznym państwem z bronią jądrową. Że inne kraje ją szanują, bo się jej boją. I co bardzo charakterystyczne, im mocniejsza jest w Rosji klasa średnia, tym silniej odczuwa ona brak wspólnych wartości, grupowej tożsamości, tym mocniejsza staje się tęsknota za wielkością imperium. Ta transformacja kompleksu niższości narodowej i klęski modernizacji w potrzebę kompleksu wyższości przenika całe społeczeństwo. I Putin ją uosabia. Ale on niczego poza grą na kompleksach nie potrafi, jest skrajnym cynikiem i – moim zdaniem – człowiekiem ograniczonym. Dlatego jest błędem przedstawianie go jako wizjonera. Jego polityka to czysta improwizacja.

### **Jaki jest cel końcowy: stworzenie wielkiego państwa czy utrzymanie władzy?**

To banalne. Chodzi o stłumienie opozycji i utrzymanie władzy. Nic więcej. Dlatego Putin będzie do skutku dyskredytował opozycję i wszelkie alternatywne modele transformacji. Majdan był w tym sensie zagrożeniem naprawdę poważnym. Putin zrobił wszystko, by złamać społeczną sympatię dla tego ruchu. To dlatego propaganda rosyjska nazywała Majdan nazistami, faszystami, banderowcami, rusofobami. Rosyjski prezydent zrobi także wszystko, by walczyć z wszelkimi pomysłami na zbliżenie do Europy, budowę państwa prawa, wzmocnienie

demokracji, egzekwowanie odpowiedzialności władzy przed społeczeństwem.

**Nieliczni zachodni komentatorzy pytają: „Ale co, jeśli nie Putin?”. Czy w Rosji jest opozycja? Po zabójstwie Borysa Niemcowa co prawda odezwali się opozycjoniści, ale nie zawsze był to głos satysfakcjonujący – wiemy, że np. Aleksiej Nawalny twierdzi, że na miejscu Putina nie oddałby Ukraincom Krymu...**

Opozycja jest, ale bardzo słaba. Wywierana jest na nią bardzo brutalna presja: sądowa, policyjna, jej członkowie są oczerniani w mediach – a sami do nich nie mają dostępu. Nawet internet jest dziś w dużej mierze kontrolowany przez Kreml. Ale jest też wewnętrzna niedojrzałość opozycji, której członkowie nie potrafią dogadać się ze sobą w najprostszycich sprawach, wypracować wspólnej platformy, zaproponować społeczeństwu rozwiązań najbardziej palących problemów. Poza tym, opozycja orientuje się jedynie na niewielką część społeczeństwa rosyjskiego: tę najlepiej poinformowaną, proeuropejską, na mieszkańców wielkich miast. Nie chce w ogóle dostrzec konserwatywnej prowincji, nie mówiąc już o zrozumieniu, że tę część społeczeństwa należy zrozumieć, prowadzić z nią dialog. Proszę popatrzeć: w Polsce wiele rzeczy się udało, bo wasza inteligencja potrafiła zawrzeć sojusz z robotnikami. W Rosji to jest wciąż niemożliwe.



**LEW GUDKOW**

szeft Centrum Analitycznego Jurija Lewady.

**DR ŁUKASZ JASINA**

szeft działu wschodniego „Kultury  
Liberalnej”.



## O „Kulturze Liberalnej”

„Kultura Liberalna” to polski tygodnik opinii, dumny ze swojego umiejscowienia w tradycji intelektualnej Europy Środkowo-Wschodniej.

Kryzys polityczno-militarny zapoczątkowany przez Rewolucję Godności na Ukrainie, a po którym nastąpiły: aneksja Krymu przez Rosję, wojna w Donbasie i wydarzenia w Odessie, jest bez wątpienia wydarzeniem, które od przełomu 2013 i 2014 r. do chwili obecnej stanowi jeden z ważniejszych tematów dyskusji w naszym regionie i poza nim. To problem geopolityczny, ale również lokalny.

Z problemem tym próbowała i próbuje się również zmierzyć redakcja naszego tygodnika. Robimy to w sposób, który uznajemy za właściwy dla naszego środowiska – poprzez listy i debaty, seminaria i komentarze. Najważniejszym środkiem komunikacji ludzi takich jak my pozostają jednak teksty.

W niniejszej książce prezentujemy wybór tekstów z naszego czasopisma, będących próbą analizy i syntezy wydarzeń na Ukrainie i w Rosji z ostatnich kilkunastu miesięcy. Są tu i teksty redakcyjne – jak choćby syntetyczny artykuł Karoliny Wigury, Kacpra Szuleckiego i Łukasza Jasiny o polskim spojrzeniu na Ukrainę oraz jego kolejna wersja, bogatsza o kilka miesięcy doświadczeń. Teksty pogrupowane są chronologicznie – pierwsze z nich to dowód zaskoczenia sytuacją. Potem przedstawiamy czytelnikowi nasz komentarz do krwawych wydarzeń w Kijowie, igrzysk w Soczi oraz ich imperialnego blichtru, wojny na Wschodzie, stosunku Europy, Azji i Ameryki do tych wydarzeń, a także spraw z pozoru mało ważnych – życia Ukraińców w Polsce.

Teksty z „Kultury Liberalnej” publikowane w tej książce są dowodem ewolucji nas jako intelektualistów i naszego środowiska. Dowodem tego, jak kryzys na Ukrainie i tego, co go otaczało zmieniło nas wszystkich.

## About „Kultura Liberalna”

„Kultura Liberalna” is a Polish weekly magazine, proud to be a part of the East-Central Europe intellectual tradition.

Political-military crisis – which began with the Revolution of Dignity in Ukraine, and was followed by the Crimea annexation, war in Donbas and incidents in Odessa – is undoubtedly one of the most important topics in our region since 2013. It is a geopolitical problem, but a regional one as well.

Our magazine attempts to face that challenge since the very begging – by sending letters, organizing debates and seminars, and publishing comments. Nonetheless, written text remains the most important tool we use. In this book, we present a set of articles from „Kultura Liberalna” in which we have tried to analyse and synthesise events in Ukraine from the past few months. You can find here

editorials, like the one written by Karolina Wigura, Kacper Szulecki and Łukasz Jasina about the Polish perspective on Ukraine, and its revised version, enriched by more recent experiences. Our articles are sorted chronologically – first ones are an evidence of surprise. Then, we present our comments about bloody incidents in Kiev, the Sochi Olympics and their imperial glitz, war in the East, as well as European, Asian and American approach to the topic. One can also find here issues, which can be erroneously considered as less important, like Ukrainians' daily life in Poland.

Articles from „Kultura Liberalna” published in this book are an evidence of our evolution as intellectuals. It is an evolution of our milieu too. Most importantly, it is an evidence of how the Ukrainian crisis changed us all.

## Про „Kultura Liberalna”

„Kultura Liberalna” це польський тижневик громадської думки, що пишається своєю приналежністю до інтелектуальної традиції Центральної та Східної Європи.

Військово-політична криза, спричинена Революцією Гідності в Україні, після якої дійшло до російської анексії Криму, війни у Донбасі та інциденту в Одесі, є, без сумніву, подією, що від кінця 2013-початку 2014 років і дотепер являє собою одну з найважливіших тем для дискусій у нашому регіоні та поза ним. Це проблема геополітична, але також і локальна.

Осилити її намагалася й намагається надалі редакція нашого тижневика. Ми робимо це в такий спосіб, який вважаємо за найбільш відповідний для нашого середовища: за допомогою листів і дебатів, семінарів і коментарів. Найважливішим засобом

комунікації для таких людей як ми залишаються, однак, тексти. У даній книзі ми представляємо збірку текстів з наших шпальт, де ми намагаємось застосувати аналітичний та синтетичний підхід до подій, що сталися в Україні і Росії протягом кільканадцяти останніх місяців. Тут присутні редакційні тексти, як, приміром, збірна стаття Кароліни Вігури, Кацпера Шулецького і Лукаша Ясіни про польський погляд на Україну, а також її продовження, збагачене досвідом кількох наступних місяців. Наші тексти впорядковано хронологічно: перші з них є свідомством несподіваності ситуації, що виникла. Згодом пропонуємо читачеві наш коментар до кривавих подій у Києві, Олімпіади в Сочі та її імперського лиску, війни на Сході, відношення до цих подій у Європи, Азії та Америці, а також до справ, здавалось би, менш значущих – життя українців у Польщі. Тексти з „Kultury Liberalnej”, що публікуються у цій книзі, є свідомством еволюції нас як інтелектуалів, а також нашого середовища. Вони є свідомством того, як криза в Україні і все, що її оточувало, змінили всіх нас.



## **NOTA EDYTORSKA**

Wszystkie teksty opierają się na materiałach publikowanych na stronie [www.KulturaLiberalna.pl](http://www.KulturaLiberalna.pl).

### **KAROLINA WIGURA, KACPER SZULECKI, ŁUKASZ JASINA**

*Syci Polacy patrzą na Ukrainę?*

w: „Kultura Liberalna” nr 268, z dn. 25 lutego 2014 r.

### **KAROLINA WIGURA, KACPER SZULECKI, ŁUKASZ JASINA**

*Syci Polacy patrzą na Ukrainę – osiem miesięcy później*

w: „Kultura Liberalna” nr 302, z dn. 24 października 2014 r.

### **ŁUKASZ JASINA**

*Rewolucji nie można analizować*

w: „Kultura Liberalna” nr 255, z dn. 26 listopada 2013 r.

### **ŁUKASZ JASINA**

*Na miesiąc przed Soczi*

w: „Kultura Liberalna” nr 261, z dn. 7 stycznia 2014 r.

### **ŁUKASZ JASINA**

*Jedynie słuszna wersja dziejów. O otwarciu igrzysk w Soczi*

w: „Kultura Liberalna” nr 266, z dn. 11 lutego 2014 r.

### **ŁUKASZ JASINA**

*Nacjonalizm: wytrych do wszystkich drzwi?*

w: „Kultura Liberalna” nr 279, z dn. 13 maja 2014 r.

### **ŁUKASZ JASINA**

*Śmierć nad Torem. Śmierć w Moskwie*

w: „Kultura Liberalna” nr 288, z dn. 15 lipca 2014 r.

**ŁUKASZ JASINA**

*Ukraina Samorządna*

w: „Kultura Liberalna” nr 303, z dn. 28 października 2014 r.

**ŁUKASZ JASINA**

*Najwierniejsi sojusznicy, czyli Ewa Kopacz w Kijowie*

w: „Kultura Liberalna” nr 315, z dn. 20 stycznia 2015 r.

**ŁUKASZ JASINA**

*Koniec Kirowohradu?*

w: „Kultura Liberalna” nr 326, z dn. 7 kwietnia 2015 r.

**PADRAIC KENNEY**

*O Ukrainie – bez historii*

w: „Kultura Liberalna” nr 277, z dn. 29 kwietnia 2014 r.

**BŁAŻEJ POPLAWSKI**

*Gdzie Krym, gdzie Afryka*

w: „Kultura Liberalna” nr 275, z dn. 15 kwietnia 2014 r.

**ANDRZEJ SZEPTYCKI**

*Trolle na informacyjnym froncie wojny krymskiej*

w: „Kultura Liberalna” nr 275, z dn. 15 kwietnia 2014 r.

**KAROLINA WIGURA,**

*Pojednanie po Putinie*

w: „Kultura Liberalna” nr 274, z dn. 8 kwietnia 2014 r.

**VIKTORIIA ZHUHAN**

*Różni Ukraińcy, różni Polacy*

w: „Kultura Liberalna” nr 302, z dn. 24 października 2014 r.

**TOMASZ PIECHAL**

*Donbas – ziemia niechciana*

w: „Kultura Liberalna” nr 297, z dn. 16 września 2014 r.

**ZBIGNIEW BUJAK**

*Polacy, Ukraińcy, amnezja*

w: „Kultura Liberalna” nr 268, z dn. 25 lutego 2014 r.

**MARCI SHORE**

*Protest przeciwko zatraceniu tradycji*

w: „Kultura Liberalna” nr 268, z dn. 25 lutego 2014 r.

**ROZMOWA Z JANEM MALICKIM**

*Między Putinem, Dmowskim i Doncowem.*

*Polacy, Ukraińcy i Rosjanie*

w: „Kultura Liberalna” nr 279, z dn. 13 maja 2014 r.

**ROZMOWA Z ANTONEM SZECHOWCEM**

*Łabędzi śpiew Swobody*

w: „Kultura Liberalna” nr 279, z dn. 13 maja 2014 r.

**ROZMOWA Z OŁĄ HNATIUK**

*Karty od początku były znaczone*

w: „Kultura Liberalna” nr 264, z dn. 28 stycznia 2014 r.

**ROZMOWA Z JAROSŁAWEM HRYCAKIEM**

*Poroszenko chce być ukraińskim Adenauerem*

w: „Kultura Liberalna” nr 308, z dn. 2 grudnia 2014 r.

**ROZMOWA Z LWEM GUDKOWEM**

*Rosja przechodzi od autorytaryzmu do faszyzmu*

w: „Kultura Liberalna” nr 322, z dn. 10 marca 2015 r.

## **W Bibliotece Kultury Liberalnej ukazały się dotychczas:**

### **„USTAWIĆ POLSKĘ W CENTRUM. 25 LAT WOL- NOŚCI I CO DALEJ?”**

Klimat intelektualny wokół 25. rocznicy wolnej Polski zdominowały tezy radykalne. Brakuje dojrzałego i nowoczesnego języka, pozwalającego opisać zmianę systemową. Nasze widzenie transformacji kształtuje z jednej strony naiwna idealizacja przeszłości, z drugiej – mesjanistyczna martyrologia i przekonanie o kolejnej szlachetnie przegranej walce. Zmiana opowieści o polskich przemianach nie jest jednak niemożliwa. Kluczowa, paląca kwestia to znalezienie formuły mówienia o III Rzeczypospolitej – od jej początków do współczesności. Takiej, która nie będzie ani laurką, ani paszkwilem. Ta książka takiej właśnie formuły poszukuje.

### **„PODMINOWANA DEMOKRACJA”**

Państwa zachodnie stają przed wyzwaniem integracji i asymilacji Obcego. Wbrew pozorom dotyczy to także Polski. Liczba osób migrujących do naszego kraju – zwłaszcza po wybuchu konfliktu na wschodzie Ukrainy – rośnie dramatycznie. Jak uczynić tych ludzi integralną częścią społeczeństwa? Oto zadanie stojące zarówno przed Polską, jak i przed większością krajów Europy Zachodniej. My jednak – jako państwo u progu tej drogi – wciąż mamy jeszcze trochę czasu, by wyciągnąć wnioski z błędów innych.

Więcej o naszych publikacjach na stronie  
[www.KulturaLiberalna.pl](http://www.KulturaLiberalna.pl)